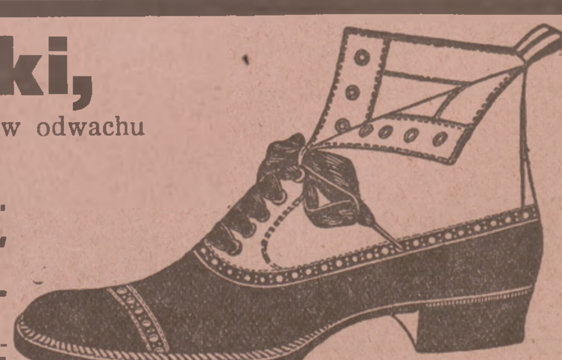
Nr. 16. Poznań, Niedziela dnia 16 Kwietnia 1905. Rok IX.

PRACA

Telefon 1465.







Feliks Jezierski

Nast. **Antoni Hojnacki**

Pleszew (Pleschen)

Fabryka kiszek 108

i najdelikatniejszych wyrobów mięsnych pędzona siłą elektryczną, poleca wszelkie wędliny, jako to: brunświckie i pomorskie kiszki, szynki łososiowe i zwyczajne na prazki sposób. Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Usługa skora i rzetelna. Zał. 1872



Papierosy z fabryki **SULIMA** są najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

Palcie papierosy

Abur

pierwszorzędny wyrób.

Specyalność:

Nasze i Edwardos. 887

Spółka Stolarska

Poznań, ulica Jezuicka nr. 5

Telefon 1093

poleca 245

meble stylowe

po nader **niskich cenach.**

Wyprawy dla nowożeńców najtaniej.

Album odwrotnie gratis i franko.



F. NIEWCZYK, Poznań, ul. Wilhelmowska 14.

Jedyny polski zakład fabrykacyi instrumentów muzycznych na całe Księztwo Poznańskie. 606

Polecam najrozmaitsze **instrumenta muzyczne** na orkiestry smyczkowe i dętę. Oprócz tego wielki wybór **harmonik ręcznych i do ust, cytrów koncertowych i gitarowych,** samogrających pozytywek oraz **gramofonów** z wielkim wyborem polskich melodyi. Oprócz fabrykacyi nowych instrumentów podejmuje **reperacye** najrozmaitszych instrumentów, a mianowicie **przerabiam i poprawiam stare skrzypce po mistrzowsku** na drogocenne instrumenta.

W osobnym mym oddziale mechanicznym podejmuje reperacye **Orkiestryonów, Gramofonów, Aparatów fotograficznych,** przerabiam i ulepszam takowe. Frezuję kółka zębate do zegarów, samogrających **automatów i pozytywek** z największą akuratnością. Polecając Szan. Rodakom to moje przedsiębiorstwo przyrzekam daleko lepszą i rzetelniejszą usługę aniżeli obce jakiekolwiek bądź firmy.

CENNIKI WYSYŁAM DARMO I FRANKO.

Szanujmy zdrowie!

Samopomoc w cier. płciow. 1,75 M.
Onanizm, samogwałt. itp. 1 M,
Zkim się łączyć w małżeństwo? 50 f,
Życie płciowe i jego znaczenie ze stanowiska zdrowotno-społ. 2 M.

Do nabycia w każdej lepszej księgarni lub w eksp. miesięcznika „Przewodnik Zdrowia" (**Czarnowski, Berlin,** Karlstr. 32). [367

Lekarz-dentysta

S. Lewandowski,

Bydgoszcz

ul. Dworcowa 97. 28

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękn. mocny futerał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.		0	1	2	3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.
Pędzelek 40 fen., nikl **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00. 1,50 i 2,00 mk.
Nożyczki kute stalowe po 40. 50, 60 i 90 fen.
Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.
Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50, 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.**

M. Danecki,

Miejska Górka (Görchen in Pos.)

PATENTA

— etc. —

KNOP & HIMER

Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.

Bliższe szczegóły bezpłatnie.

Pismo jak „Praca" winno znajdować się w każdym domu szczerze polskim.

Karty wizytowe, uwiadomienia i zaproszenia ślubne.

Antoni Rose

Poznań — Bazar

Telefon 381.

Skład materyałów piśmiennych, galanteryjnych i skórzannych.

Zakład litograficzny i drukarnia. Rejestra gospodarcze, fabryka książek kontowych i tytek.

Tapety

począwszy od 12 fen. za rulon.

Linoleum. 38

Wszelkie próby na żądanie franko.

Plakaty, etykiety, dyplomy.

Najlepszą i najtańszą

mąkę

(dla pp. kupców, piekarzy, cukierników ceny hurtowne) oraz **artykuły pastewne** dla rólników i Kółek rólniczych poleca a kupuje i sprzedaje każdą ilość wszelkiego 335

zboża i nasion.

Poznań. **G. RITTER.** Telefon 62.

ul. Wodna 27. Filia Kramarska.

Dom Rolniczo-Handlowy

W. Loga & Co., Poznań

Teatralna 5. (Telefon nr. 1959.)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Prosimy odciąć.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das II-te Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das II. Vierteljahr 1905 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post

Nowo otworzony! **S. Zientek.** Nowo otworzony!

Poznań, Stary Rynek Nr. 74

w domu Banku Przemysłowców.

Wielki skład garderoby mężkiej i dla chłopców.

Olbrzymi wybór!!! Od najtańszych do najlepszych.

Ubrania mężkie	począwszy od Mk.	**9,00**
Paletoty	" " "	**10,00**
Spodnie	" " "	**1,90**
Ubranka dziecięce	" " "	**2,00**
Paletociki	" " "	**3,00**

Zamówienia podług miary wykonuje szybko, podług najnowszej mody, przy bardzo nizkich cenach pod gwarancyą nadzwyczaj dobrego leżenia.



Ubrania zawodowe, spodnie do pracy nadzwyczaj trwałe i mocno odszyte, jako też wszystkie artykuły w zakres tej branży wchodzące.



Nadzwyczaj tanio! **Nadzwyczaj tanio!**

211

Nowości wełniane i jedwabne

na sezon wiosenno-latowy

w materyach na suknie

poleca

W. Łyczyński

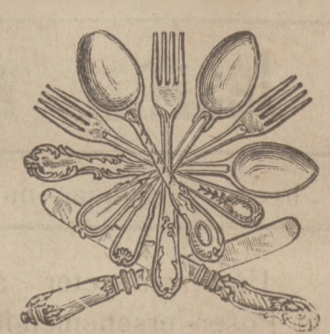
51

Skład bławatów, płócien i bielizny.

Poznań, Plac Wilhelmowski 2,

przystanek koleji elektrycznej. **Telefon 1139.**

Telefon 1312.



Telefon 1312.

J. STARK

Poznań, ul. Wilhelmowska 21

poleca

Sztućce stołowe Christofla i Comp. w Paryżu, w gładkich i stylowych fasonach, najdoskonalsze galwaniczne posrebrzenie po cenach fabrycznych.

12 łyżek stołowych mk. 26,40		12 łyżeczek do kawy mk. 13,60
12 widelcy " " 26,40		1 łyżka połmiskowa " 6,40
12 noży " " 28,80		1 widelec " " 9,20

1 łyżka wazowa złocona mk. 11,20.

Pojedyncze sztuki sprzedaje po cenie tuzinowej. Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór innych pięknych i praktycznych sprzętów jak: **jardiniery, tace, talerze do ciast, serwisy do kawy i herbaty, zastawy do owoców, kandelabry, lichtarze itp.** 212

Odnawia i posrebrza zużyte sztućce i sprzęty. — Przyjmuje stare srebro w zamian.

Zakład przemysłowy dla kobiet

pod wezwaniem

Matki Boskiej Nieustającej Pomocy,

przyjmuję każdego czasu **uczennice na stancyą** i dochodzące do praktycznej nauki w robótkach, bieliznie, krawieczczyźnie, w gotowaniu, praniu i prasowaniu. Wszystkie zaś powierzone zakładowi roboty, w krawiectwie, bieliźnie i t. d. wykonuje się szybko, starannie i tanio.

Proszę o względy szanownej publiczności dla pracy zakładu, sumiennie i z korzyścią dla ogółu prowadzonej.

z poważaniem

Gniezno — Ulica Górna I. **M. Kierska.**

Olej siemienny

zawsze świeży w beczkach od 20—40 litrów odstawia najtaniej 608

Artur Gustowski,

OPALENICA.

100 śledzi ładnych wędzonych 5,00 mk.

Kto zamierza założyć

skład kolonialny

ten niech się z całem zaufaniem uda do firmy hurtownej 213

Artur Gustowski

w Opalenicy.

Każdy kupujący **za gotówkę** otrzyma tam ceny **bez konkurencyi.**

Mężczyzna

młody Polak katolik z wykształceniem akademicznem posiadający 90,000 marek majątku, pragnąłby z powodu braku odpowiedniej znajomości w celu matrymonialnym poznać

pannę

młodą przystojną z odpowiedniem wyposażeniem.

Łaskawe oferty proszę nadesłać wraz o ile możności z fotografią (postlagernd, p. lit. **W. Z. 45,000** Preussisch-Herby O/Schl. 214

Rzecz traktuje seryo — dyskrecya zapewniona.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183

przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,

" " półrocznem $5^1/_2$ "

" " całorocznem 6 "

od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,

E. G. m. b. H.

w Inowrocławiu (Inowrazlaw).



Złote pierścionki z dyamentami już od 18 mk.

Obrączki ślubne 8 kr. 20 m., 14 kr. 30—50 m., dukatowe od 50—120 m.

ZŁOTE ZEGARKI.



WIELKI WYBÓR.

W. KRUK, złotnik, Poznań, ul. Wilhelmowska 22.

Telefon 1395. 319

Linoleum — Znacznie powiększony skład tapet — Linoleum

Tapety

od 12 fen. rulon.

193

Rozety.
Drążki do firan i portyer.
Listwy oraz wszelkie przybory do tapet.
Ceraty: Obrusy gumowe.
Lincrusty.

W. Hahn

(Władysław Hahn)

Poznań, Stary Rynek 55.

Telefon 717.

przeszło 600 deseni stale na składzie.

P. właścicielom domów i p. malarzom najwyższy rabat. — Proszę mją wystawę tapet obejrzeć.

Nowy polski skład bławatów.

Niniejszem mam zaszczyt donieść, że 1-go kwietnia r. b. otworzyłem **w Poznaniu** przy **placu Piotra Nr. 3,** przystanek koleji elektrycznej

skład

materyałów na suknie, płócien, stołowizny, kobiercy, firanek itd.

Polecając się łaskawym względom

pozostaję

z wysokim szacunkiem i poważaniem

Michał Spychalski.



Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremen — Nowy York.

Podwójno-śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 25 kwietnia.	D. **Grosser Kurfürst** 29 kwietnia
D. **Kaiser Wilhelm II.** 2 maja	D. **Princess Alice** 6 maja
D. **Kronprinz Wilhelm** 16 maja	D. **Bremen** 13 maja
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 23 maja	D. **Barbarossa** 20 maja
D. **Kaiser Wilhelm II.** 30 maja	D. **Friedrich der Grosse** 27 maja
	D. **Grosser Kurfürst** 3 czerwca
	D. **Prinzess Alice** 10 czerwca
	D. **Bremen** 17 czerwca

Z Bremen do Baltimore wprost.

D. **Cassel** . . . . 27 kwietnia.
D. **Breslau** . . . . 4 maja.
D. **Rhein** . . . . 11 maja. 4
D. **Neckar** . . . . 18 maja.
D. **Main** . . . . 25 maja.

Bremen — Galveston.
Bremen — Brazylia.

A. Cybulski,

księgarnia w Poznaniu

poleca:

Alkohol a miłość	0,25 m.
Bakterye i ich znaczenie	0,25 „
Choroby dziecięce	0,25 „
Czem zastąpić napoje alkoholiczne?	0,50 „
Dokąd się udać na wypoczynek letni?	0,25 „
Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem?	0,25 „
Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych,	2,25 „
Ilustrowany mały kucharz jarski	1,00 „
Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia	0,20 „
Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie	0,25 „
Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie.	1,00 „
Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc.	0,50 „
Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc.	0,50 „
Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży	0,25 „
Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc.	0,55 „
Sam pomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc.	1,75 „
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego 48 r.	0,30 „
Szybkie usuwanie rożnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc.	0,50 „
Talizman zdrowia i piękności z rycinami	0,75 „
Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia	0,25 „
Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków	0,90 „
Z kim się żenić, kogo brać za męża?	0,50 „
Zboczenia życia płciowego	0,50 „
Życie płciowe i jego znaczenie z ryc.	2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

Makulaturę

ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy."

Wyjątkowa oferta!

Chcę każdego przekonać

o dobroci mych tanich i lubianych wyrobów, dla tego polecam do łask. spróbowania następującą kolekcyę:

100 Universal nr. 73	0,90 mk.
100 Havanillos nr. 13 B.	1,— „
100 Cygar Krakowskich nr. 5	1,30 „
100 Adres	1,30 „
100 Reklamo	1,60 „
100 różnych dobrych cygar i papierosów incl. porto	2,10 „
w sumie	8,70 mk.

Ażeby te próby każdy jaknajtaniej odebrał, więc przesyłam wy-mienionych **600 cygar pp.** bez żadnego znacznego zysku za **tylko 7,50 mk.** przez zaliczkę i *dołączam piękny zbiór najulubieńszych piosenek na pamiątkę darmo.* Proszę z tej okazyi korzystać i łaskawie zamówić u

P. Pokora, fabryka cygar, Wejherowo

(Neustadt WPr.) Nr. 12. 42

Telefon Nr. 1012.

Bank ludowy w Katowicach

ulica Andrzeja (Andreasstr.) 2, I

udziela 682

pożyczek na weksle i płaci od złożonych w nim pieniędzy: 3% za tygodniowem wypowiedzeniem, 3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem. 4% za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za cały miesiąc, od 4—16 włącznie jeszcze za pół miesiący. Z dalekich stron jak z **Westfalii, Nadrenii** i t. d. można przesyłać oszczędności pocztą z dołączeniem 5 fen. za odniesienie. Przyjmujemy **oszczędności dzieci** od 50 fen.

Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu

Tanie czeskie pierze na pościel.



10 funtów: nowego dobrze dartego 8 mrk., lepszego 10 mk., białego jak kwap miękiego, dartego 15—20 mrk., śnieżnobiałego jak kwap miękiego, dartego 25—30 mrk. Wysyłka franko i wolna od cła za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwróceniem porta dozwolona. 187

Benedickt Sachsel, Lobes 365.
Post Pilsen, Böhmen.

Pewna egzystencya, dla rodaka.

Bardzo dobrze prosperujący 180

handel kolonialny w Poznaniu

z pewną i stałą klientelą jest z powodu innego przedsiębiorstwa pod bardzo korzystnymi warunkami do objęcia. Łaskawe of. pod **M. D. Lange's Annoncen-Bureau Posen.**

Nr. 16 Poznań, Niedziela, dnia 16 kwietnia 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 16-go.

Krzykactwo hakatystów.

Hakatystyczny „skarb narodowy'', którego myśl powstała w patryotycznych głowach bydgoskich hakatystów, uważaliśmy zawsze za poroniony pomysł, który nie da się wcielić w życie wskutek braku ofiarności u niemczyzny, przywykłej do ciągnienia zysków z patryotyzmu, ale nie do ofiar. Gdyby członek Ostmarkenvereinu był narażonym na koszta a nie miał w perspektywie namacalnych korzyści — sławetny ten związek obaliłby się i rozpadł jak fura piasku.

Dotychczas zebrali hakatyści do tego skarbu ogółem M. 17242, w tem 13 tys. od Zarządu Towarzystwa. I na tem sprawa osiadła na mieliźnie. Przyszło bowiem do nieporozumienia pomiędzy bydgoską hakatą a głównym zarządem Ostmarkenvereinu w Berlinie, który siebie tylko uważa za instancyą mającą prawo zajmowania się zbieraniem składek. Wskutek tego bydgoscy hakatyści „dla miłej zgody'' odstąpili od urzeczywistnienia zamiaru.

W gruncie rzeczy akcya przeciwko skarbowi narodowemu, jaką prowadził między innemi żywiołami i gazetami także „Berl. Tagebl.'', tłomaczy się jedynie tem, że hakatyści nie chcą składkować. Gdyby było inaczej, związek berliński nie byłby tak późno upominał się o swe prawo, nie byłby strofował bydgoskich hakatystów, lecz sam wziął sprawę w rękę. Nieudany eksperyment w Bydgoszczy odstraszył go od tego. Chodziło tylko jeszcze o to, aby wycofać się z tego przedsięwzięcia bez kompromitacyi. Dlatego wszczęto małostkowy spór o prawo zbierania składek, spór, który pozwolił bydgoskim hakatystom zaniechać chybionego interesu.

Okazuje się, że krzykactwo hakatystów nie wywiera najmniejszego wpływu na „patryotów'', gdy odzywają się do ich kieszeni. Działa ono magicznie tylko na rząd, który nie pozostaje głuchym na żadne ich życzenia a nawet ze skarbu państwa zrobił „skarb hakatystów'' pod każdym względem. W tę stronę zatem niech się zwracają trąba cze hakatystyczni!...

Krzykactwo antypolskie objawiło się w całej pełni z okazyi 90 letniej rocznicy urodzin duchowego ojca Ostmarkenvereinu: Bismarcka. Cała niemczyzna brała udział w tych festynach. Urzędnicy wszelkiego rodzaju mieli na nich swych przedstawicieli a nawet wojskowi połączyli się z rycerzami hakaty, jakby oni walczyli przeciwko zagranicznemu nieprzyjacielowi. Minister wojny bowiem uważa za rzecz całkiem godziwą, aby wojskowi uczyli się uprawiać politykę.

Nie spisałby nikt na byczej skórze, ile przy takiej okazyi pada herezyi historycznych, faryzeuszowskich lamentów nad uciskiem niemczyzny ze strony Polaków i wymyślań przeciwko nam. Przy kieliszku fantazya bierze górę, więc pp. hakatyści nie liczą się ze słowami, zwłaszcza na takiem zebraniu gdzie nie ma opozycyi. I tak hakatystyczne festyny stają się istnie bezprzykładnemi manifestacyami spaczonego do gruntu ducha niemczyzny, stają się *polem harców nienawistnych przeciw Polakom.*

Co sądzić o tych krzykaczach, co dla słabszych, w niewolę wziętych i okrutnie uciskanych, nie mają nic prócz brutalnych wymyślań, fałszów historycznych i rasowej nienawiści? Żaden wielki i szlachetny naród, za jaki mają pretensyę uchodzić Niemcy, nie obchodziłby się tak z ujarzmionym, żaden naród, nawet o najmniejszej kulturze, nie pozwoliłby na taką hulaszczą i bezwzględną demonstracyą hakatystów przeciw żywiołowi polskiemu. W tych festynach, jak w zwierciadle, może przejrzeć się „furya germańska'' i wystawić narodowi niemieckiemu odpowiednie świadectwo.

Nas nic już nie dziwi. W poczuciu naszej *wyższości moralnej* odwracamy się od takiej „furyi germańskiej'' z odrazą. Nie pozbawi ona nas równo-

wagi duchowej, nie wykolei z drogi cichej pracy.

Niech krzykacze hakatystyczni trąbią o „polskiem niebezbieczeństwie", niech odsłaniają przed nami swe wnętrze, to przyczyni się do tem silniejszego zespolenia się wewnętrznego organizmu polskiego, doda nam ducha do dalszej rzetelnej pracy na ojczystej niwie.

Quis.

Język polski w gminach
w Królestwie.

Sprawa języka polskiego w gminach Królestwa wzięła nagle niepomyślny obrót, wskutek rozporządzenia p. Podgorodnikowa, który przed przybyciem jen. Maksymowicza do Warszawy w samowładnym swym reskrypcie działających w kierunku spolszczenia gmin uważa niejako za zbrodniarzy. Oczywiście taki skrypt nastręczył władzom, zawsze skorym do uciskania i gwałtu, doskonałą sposobność do przeróżnych łajdactw na własną rękę. I tak grożono chłopom, że car każe zabrać im grunta lub nałoży na nich nowe podatki i t. p. Pod naciskiem w wielu miejscowościach, gdzie akta spraw gminnych spisywano po polsku, zaniechano tego. Gubernatorowie zaś ścigali zwolenników spolszczenia gmin, nakładając na nich zupełnie bezprawnie kontrybucye.

Podejmując się prawnej obrony tychże czterech adwokatów warszawskich udało się do gubernatora i przedstawiło mu tę sprawę, oraz memoryał w sprawie języka polskiego w gminie. Adwokaci stoją na stanowisku, że żądanie zastosowania języka polskiego w gminach oparte jest na wyraźnem brzmieniu prawa.

Jen. Maksymowicz dał deputacyi odpowiedź uprzejmo-wymijającą, przyczem tłomaczył, że kary wymierzono nie za żądanie języka polskiego, lecz za gwałtowny opór rozporządzeniom władzy. „Rozumiem — mówił gubernator — potrzebę uwzględnienia języka polskiego w gminach, kwestya ta atoli winna być zdecydowaną w drodze prawodawczej. Jestem Rosyaninem — i szczycę się tem, wy jesteście Polakami, czem możecie się także szczycić, nie żywię wrogich zamiarów względem waszego narodu; jestem zwolennikiem prawa i legalności i gdyby żądania były wnoszone nie w taki sposób, jak w gminach, lecz w taki, jak to czynicie panowie, nie byłoby represyi."

Na to odpowiedzieli adwokaci, że widocznie jenerał-gubernator otrzymuje raporty niescisłe, gdyż obecnym wiadomo dokładnie i mogą to poprzeć dowodami i nazwiskami, że władze wymierzały kary za samo uczestniczenie w zebraniach, na których domagano się języka polskiego, uważając to za bezprawną agitacyę, wymierzoną przeciwko ukazom 1864 roku. A przecież ukazy te bynajmniej nie nakazują używania języka rosyjskiego w gminach.

Audyencya ukończyła się na tem, że gubernator przyrzekł rozpatrzeć tę sprawę „życzliwie."

Jest to zatem jedna sprawa więcej czekająca życzliwego załatwienia. Bardzo jednak wątpliwą rzeczą, czy doczekamy się tego prędko. Nadzieje trzeba odłożyć na później, tem więcej, że widmo stanu oblężenia zagraża Królestwu i Warszawie. Pogłoski obiegające Warszawę o projektowanych przez terorystów zamachach na figury rządowe, a między niemi na jen. Maksymowicza, rzuciły postrach na rząd, który zamierza chwycić się zwykłych swych środków represyi. Nie reform, nie ulg zatem spodziewać się trzeba w tej chwili, lecz okresu terorystycznego.

Wielkie przewroty społeczne i państwowe nie uskuteczniają się z dnia na dzień. Zważywszy to nie ma powodu oddawać się zwątpieniu dlatego, że „nie odrazu Kraków zbudowany." Mimo wszystko faktem jest, że społeczeństwo polskie uzyskało już pewne swobody i tak mianowicie swobodę wypowiadania swych zapatrywań do pewnego stopnia, uzyskało możność dyskusyi o kwestyach palących. Przedewszystkiem zaś w obliczu klęsk, przygnębiających Rosyę, podniosło głowę i zajęło taką postawę, że rząd musi się z niem liczyć, stara je sobie zjednać. Chociaż uchwały ministrów pozostają dotąd na papierze, już to, że rząd i gubernator uznają otwarcie potrzebę zmian jest znamiennem. Królestwo weszło w peryod mocowania się z podstawami dawnego porządku rzeczy,

Z TEATRU.

„Dyoniza" — komedya w 4-ch aktach A. Dumasa syna.

Okres benefisów rozpoczął się pod pomyślną gwiazdą. Wieczór na cześć panny Antoniny Podgórskiej zgromadził ogromny zastęp widzów, z czego okazuje się, że sympatyczna heroina naszej sceny zdołała rozbroić Poznań, wogóle mało wrażliwy i wprost nieczuły dla artystów, zdołała podbić go i zobowiązać. Pracując od lat kilku na naszej scenie, panna Podgórska musiała wkraść się w względy ogółu, zdobyć uznanie nawet najchłodniejszych swą niespożytą sumiennością i inteligencyą aktorską. W naszych oczach talent jej rozwijał się, mężniał tak, że dziś nawet z najśmielszych zadań artystycznych wychodzi z kokardą uznania. Jej kreacye świeżej daty jak n. p. Masłowej w „Zmartwychwstaniu" lub „Psyche" w poemacie Żuławskiego utrwaliły się w pamięci Poznańczan; za nie też złożono u stóp beneficyantki mnóstwo zasłużonych wieńców i bukietów.

Bardzo wdzięczne pole do uwydatnienia wszystkich niemal swych zalet miała panna Podgórska w dumasowskiej komedyi, która dla swej wysokiej wartości literackiej i nieprzestarzałej myśli przewodniej nie schodzi z repertuaru pierwszorzędnych teatrów. Wierny swemu powołaniu Dumas i w „Dyonizie" kruszy kopie za istotą, którą świat, nieubłagany dla błędów kobiet, gotów kamienować. Podobnie jak w „Damie kameliowej," autor przedstawia nam kobietę z przeszłością, która uwiedziona i porzucona przecierpiała wiele i w tem cierpieniu uszlachetniającem wyrosła na — charakter. Czy taką kobietę wolno dżentelmanowi poślubić? Według pojęć towarzyskich — nie. Jakoż uświęcona tradycyą maksyma wkrada się pomiędzy Dyonizę, a młodego arystokratę. Trzeba dopiero całej elokwencyi przyjaciela, by zakochany wyzwolił się z pęt względów światowych, odnalazł w sobie siłę do samodzielnego czynu, pojął, że należy żenić się dla siebie, a nie dla poklasku galeryi, i poszedł za głosem swego serca. Sympatyczną postać szlachetnego młodzieńca stworzył p. Wiślański, lecz zamało było w jego grze ciepła. Natomiast p. Prochaska w roli rezonera, przemawiającego za autora, wybił się na pierwszy plan, z głębokiem przekonaniem wygłaszając swe nauki. Dzięki jemu moralizatorski podkład sztuki uwypuklił się i wraził w umysły słuchaczów. Ojca Dyonizy grał p. Szczurkiewicz, jak zwykle poprawnie, chociaż w ruchach był za młodym. Czysto salonowe role nie leżą w zakresie uzdolnienia ani p. Dybizbańskiego, ani panny Teodorowiczówny; ztąd nie czuli się w swej skórze, grali bez przekonania, bez wiary w siebie.

Panna Podgórska z wielką dyskrecyą i wdziękiem traktowała początkowe sceny, a w momentach przełomowych wcieliła się tak silnie w postać Dyonizy, że podbiła wszystkich szczerością i potęgą ekspresyi.

Roman Rola.

które oczywiście zbyt są jeszcze silne, aby dały się zburzyć jednym zamachem. Potrwa to jeszcze czas dłuższy, ale nie można wątpić, że rodacy nasi za kordonem kroczą ku jaśniejszej, lepszej przyszłości.

Narodowiec.

† Biskup Strossmajer.

Naród chorwacki przywdział żałobę. W sobotę dnia 8-go kwietnia umarł w Djakowie — zwanem u nas mylnie z węgierska Diakowarze — biskup *Strossmajer* — *„proi sin domovine.“* — „pierwszy syn ojczyzny chorwackiej“ — jak go tam ogólnie nazywano.

Nazwisko Strossmajera znane było już od lat wielu daleko i szeroko po za granicami Chorwacyi. Publiczna jego działalność obejmowała lat przeszło 60, a nie ograniczała się wyłącznie na Chorwacyę, jakkolwiek wszystko niemal co działał i zdziałał wynikało głównie z miłości do jego kraju i narodu, z troski o jego dobro. Głos jego rozbrzmiewał w Wiedniu i w Rzymie, a niemniej w całej Słowiańszczyźnie. Obok Kościoła i swej ojczyzny tę bo-[illegible]m ukochał gorąco. Nie wszędzie i nie zawsze dobrze go rozumiano, nieraz nawet czyny jego i w świecie słowiańskim ba! i w jego ojczyźnie z ostrą spotykały się krytyką. Dziś atoli, gdy po dziewięćdziesięcioletnim żywocie zamknął swoje oczy na zawsze, gdy olbrzymia praca tego długiego żywota jest już zamknięta, gdy leży przed nami jak księga otwarta, nie znajdzie się zapewne w całej słowiańszczyźnie nikt, któryby nie uchylił czoła przed tym wielkim jej synem, któryby nie wspominał jego nazwiska z najwyższą czcią i najwyższem uznaniem.

Józef Jerzy Strossmajer urodził się w roku 1815 w *Osieku* w Sławonii, jako syn mieszczanina. Po studyach filozoficznych w Djakowie, Peszcie i Wiedniu otrzymał w r. 1838 święcenia kapłańskie. Następnie był profesorem matematyki i nauk przyrodzonych w gimnazyum w Djakowie, potem profesorem egzegezy biblijnej w tamtejszem seminaryum duchownem, rektorem zakładu teologicznego Augustineum w Wiedniu i kapelanem cesarskim. Lecz już w młodym bardzo wieku, bo licząc zaledwie lat 34 — w roku 1849 powołany został na stolicę biskupią w Djakowie, gdzie przez 55 lat był najwierniejszym pasterzem swej dyecezyi.

Z chwilą objęcia tej stolicy rozpoczyna się też jego wielka działalność narodowa. Chorwacya była wówczas tak samo, jak Czechy przed stu laty, tylko pojęciem geograficznem. Życia narodowego w niej nie było, inteligencyi czującej po chorwacku brakło zupełnie — szlachta dawno już zmadziaryzowała się lub zniemczyła. Czem jest dziś naród chorwacki, narodem zdrowym, silnym, pełnym życia, narodem europejskim — zawdzięcza on w niemałej mierze biskupowi w Djakowie. On stał u kolebki odrodzenia chorwackiego, on walczył o narodowe prawa Chorwatów, o ich niezawisłość polityczną, on budził ducha słowiańskiego w swoim kraju, krzewił oświatę narodową, budował szkoły wiejskie, miejskie i seminarya, on ufundował akademię nauk, zachęcał do studyów nad przeszłością narodu, wydawał źródła historyczne i pomniki prawa chorwackiego: „Vetera monumenta Slavorum meridionalium historiam illustrantia;“ on był największym mężem stanu i największym patryotą chorwackim. Nie uląkł się ani prześladowania ze strony rządu węgierskiego, ani groźb z Burgu wiedeńskiego, był widomą głową wielkiej zjednoczonej narodowo Chorwacyi i pracował dla jej przyszłości. Dla niej wydawał wielkie dochody swego biskupstwa, a to co wydał w ciągu swoich rządów biskupich na cele narodowe, przekracza ogółem *5 milionów marek.*

* * *

Dla lepszego zrozumienia jego działalności *politycznej* należy sobie uprzytomnić położenie polityczne Chorwacyi. Jest ono zbliżone poniekąd do położenia naszej *Polski.* I Chorwacya bowiem podzielona jest na kilka części, zależnych od dwóch organizmów państwowo-politycznych. Część główna ze stolicą Zagrzebiem — tak zw. Królestwo Chorwacyi i Slawonii — połączone było już od wieków z Węgrami i stanowi po dziś dzień część państwa węgierskiego, a jakkolwiek na wewnątrz posiada szeroką autonomię, narażone jest na zaborcze zakusy Madziarów i ciężko walczyć musi o swoje prawa. Reszta ziemi, zamieszkałej przez Chorwatów dzieli się na dwa *kraje austryackie: Istryę i Dalmacyę.* Te znów zależne są od Wiednia. Podobnie więc, jak naród polski posiada i naród chorwacki dwóch głównych nieprzyjaciół: *Madziarów i Niemców,* a w dodatku trzeciego jeszcze: *Włochów,* którzy osiadłszy już przed wiekami w nadbrzeżnych miastach chorwackich, również przeszkadzają narodowemu rozwojowi Chorwatów.

Otóż zmarły Biskup Strossmajer marzył już od swej młodości o połączeniu wszystkich ziem chorwackich w jeden organizm państwowo-polityczny, co więcej, pragnął, aby ten organizm stanowił *państwo samodzielne* i wchodził w skład Austro-Węgier jako trzeci zupełnie równouprawniony czynnik państwowy.

W roku 1860 z nastaniem ery konstytucyjnej w Austryi, powołany na członka tak zw. wzmocnionej Rady Państwa do Wiednia Strossmajer wraz ze Smolką należał do grupy *federalistów.* W słynnej mowie w radzie państwa — po raz pierwszy wówczas na szerszej arenie — rozwinął tam swoje poglądy na stanowisko Chorwacyi. Uznając wysokie posłannictwo Austryi, żądał, aby zrozumiala, że nie jest państwem niemieckiem, lecz przeważnie zamieszkałem przez Słowian, którym winna dopomódz do wyzwolenia się z pod hegemonii Niemców i Madziarów. Niestety jego zabiegi na arenie politycznej nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Gdy w roku 1867 stanęła ugoda między Austryą a Węgrami, zadecydowano o losie narodu chorwackiego wbrew jego żądaniom, nie wysłuchawszy ich nawet, wytworzono stan, istniejący po dziś dzień, sprzeczny z narodowemi dążnościami Chorwatów. Strossmajer odczuł boleśnie ten zawód — lecz nie przestał agitować za zjednoczeniem Chorwacyi. Raz jeszcze uśmiechnęła mu się nadzieja zrealizowania gorących pragnień. Było to w roku 1873, gdy ugodę z r. 1867 poddano rewizyi. Lecz i wówczas pokrzyżował jego zabiegi *Wiedeń,* ten Wiedeń, który dziś drży przed uroszczeniami Madziarów. Wówczas to z *„Burgu“ cesarskiego* w Wiedniu *wyrażono* życzenie, ażeby *Strossmajer* opuścił na pewien czas ziemię chorwacką i wyjechał za granicę. Strossmajer nie uczynił tego, obawiając się atoli, że rząd austro-węgierski przy pomocy Rzymu usunie go z stolicy biskupiej w Djakowie — za radą swoich najbliższych przyjaciół politycznych, którzy się tego samego obawiali, usunął się na dobre z areny politycznej, przynajmniej od czynnej na niej działalności.

Stronnictwa młodo - chorwackie wzięły mu za złe tę jego rezygnacyę. On atoli nie zraził się ostrą krytyką swoich ziomków, lecz pracował dla nich dalej, z tą tylko różnicą, że ograniczał się odtąd do popierania kulturalnych celów narodu, a polityczne mianowicie myśli zjednoczenia Chorwacyi, wspierał tylko pośrednio, np. przez znaczne zasiłki na zakładanie szkół w *Istryi,* gdzie ludność chorwacka walczyć musi z wpływami włoskie-

mi i przez założenie seminaryum teologicznego dla Chorwatów w *Bośnii.*

W Djakowie wybudował spaniałą katedrę, w Rzymie wskrzesił na nowo starożytną kapitułę chorwacko-illyryjską *San Girolamo degli Schiavoni,* bogaty swój zbiór obrazów darował narodowi, przyczynił się znacznie do założenia chorwackiego uniwersytetu w Zagrzebiu i utworzył liczne a znaczne *stypendya dla kształcącej* się młodzieży chorwackiej. Słowem, nie było w Chorwacyi dzieła narodowego, do którego on nie byłby przyłożył hojnej zawsze swej dłoni.

W Wiedniu, gdzie górowały wpływy madziarskie, nie był lubiany. Raz nawet otrzymał od cesarza „najwyższe napomnienie.“ Było to w roku 1888. Gdy w Kijowie obchodzono dziewięćsetną rocznicę chrztu św. Włodzimierza, jako rocznicę chrztu Rosyi, Strossmajer wysłał tam telegram z życzeniami: „aby naród rosyjski spełnił swoje wielkie posłannictwo światowe.“ Telegram ten zaniepokoił Węgrów, uznano go za dowód dobitny „panslawistycznych“ tendencyi biskupa djakowskiego i postarano się dla niego o naganę cesarską. A rzecz charakterystyczna: krok ten Strossmajera doznał cierpkiej krytyki także w znacznej części prasy *polskiej.* Dziś zapewne większość narodu polskiego nie podzielałaby ówczesnego oburzenia. Ostatnie wypadki w Rosyi nauczyły nas lepiej rozróżniać pomiędzy *narodem* rosyjskim a caratem rosyjskim.

Tak oto przedstawia się żywot i praca „pierwszego syna Chorwacyi“ — biskupa, który jakkolwiek był zależny także i od *Rzymu* i od *nieprzyjaznej mu władzy świeckiej, nigdy nie przestał pracować dla dobra swojego narodu.*

Jakżeby nam w dzisiejszej chwili potrzebny był taki książę kościoła — taki mąż opatrznościowy! *„Swe za vjeru i za domovinie“* — „wszystko za wiarę i Ojczyznę“ — to było hasłem jego, i temu hasłu pozostał wierny do śmierci. Jak szczytnie zaś pojmował zadania narodowe i treść bytu narodowego o tem świadczy ustęp z jego *listu pasterskiego,* wydanego w roku 1884, który i dla nas jest potężnem „pro memoria.“ Ustęp ten brzmi:

„Naród — dla którego zgasła gwiazda betlejemska; naród, który ugrzązł cały w błocie i śmieciu i nie może się wznieść do tej wyżyny, jaką mu Bóg przeznaczył; naród, który się nie umie rozpalić do swych celów idealnych i zdobyć się na wszelkie możliwe ofiary; naród, który myśli ciągle, że tylko pod cudzem skrzydłem, pod obcą władzą i z obcą pomocą żyć potrafi — taki naród gnije i upada, i taki naród oczywiście nie ma warunków życia i przyszłości. Ale naród, który wie, czego chce, który nigdy i za żadną cenę na świecie nie da sobie z duszy i poczucia wyrwać swego ideału, który mu sam Bóg postawił; naród, który umie we właściwym czasie skupić swe siły i użyć ich do podtrzymania celów wyższych; *naród, który w ogólnym entuzyazmie wyrzecze: albo wolno żyć, albo umrzeć zaszczytnie — taki naród, choćby mu przyszło walczyć wieki całe i wszelakie ponosić ofiary, wcześniej czy później się ocali i do wolności dojdzie.“*

Cześć pamięci wielkiego Biskupa i pobratymca naszego!

Czujny.

Z niwy politycznej.

W ubiegłą sobotę *parlament niemiecki* odroczył się do dnia 10-go maja.

* * *

Sprawa *mandatów posłów Korfantego i Brejskiego* nie przyszła przed świętami pod obrady parlamentu wskutek niedostatecznej frekwencyi posłów. I tak zapewne dopiero jesienią sprawa ta dostanie się przed plenum parlamentu.

Możemy uważać ten obrót rzeczy za korzystny. Gdyby bowiem teraz unieważniono te mandaty, wybory dodatkowe przypadłyby na czas, w którym wielu polskich robotników wychodzi „na Saksy.“ Spowodowało by to niemałą różnicę w polskich głosach. Jeźli wybory rozpisane zostaną zimą, lepsze mamy widoki utrzymania tych mandatów. Odnosi się to szczególnie do mandatu w Toruńsko-chełmińskiem. Co się tyczy mandatu w Zabrsko-Katowickiem, zależy on głównie, jak wiadomo, od stanowiska zwolenników „Katolika.“

* * *

Gdy chodzi o *mandaty „swoich“* izby ustawodawcze odznaczają się niemałą względnością. Sejmowa komisya rugów wyborczych unieważniła mandaty posłów: zachowawcy dr. Wolffa i wolnomyślnego posła Peltasohna, wybranych w okręgu wągrowiecko-żnińsko-mogilnickim, ponieważ prezes rejencyi bydgoskiej wzywał okólnikiem urzędników do przeszkodzenia wyborowi polskich kandydatów. Mimo to, wbrew uchwale komisyi rugów izba deputowanych uznała mandaty te *za ważne.*

Za unieważnieniem głosowali centrowcy, Polacy i część wolnomyślnych. W tym duchu przemawiał z ław polskich poseł dr. Mizerski.

Z tego wynika, że w „państwie sprawiedliwości“ wolno prezesom rejencyi prowadzić otwartą agitacyę na rzecz kandydatów niemieckich. I to się nazywa bezstronnością władz przy wyborach. Sejm pruski ukazał znowu swe prawdziwe oblicze!

* * *

Wiec w Bruckhausen w Westfalii odbył się w niedzielę przy udziale przeszło 1000 wiecowników. Przewodniczył pan Janowski z Bruchu, przewodniczący Towarzystwa wyborczego na Westfalię i Nadrenię. Przemawiali poseł Kulerski (dwukrotnie), redaktorowie „Wiarusa Polskiego“ pp. A. Brejski i Kwiatkowski, omawiając obecne położenie Polaków. P. Regulski stwierdził, że posłowie polscy daleko więcej zajmują się teraz sprawami robotniczemi niż dawniej. P. Drozdowski potępiał małżeństwa mięszane. P. Strzelczyk skarżył się na niedostateczną opiekę duchowną dla Polaków.

* * *

Rząd carski nowe robi Polakom obietnice. Komitet ministrów postanowił znieść ograniczenia, tamujące Polakom dostęp do służby rządowej z wyjątkiem wyższych stanowisk urzędowych, do których wedle orzeczenia ministrów Polacy i nadal nie powinni być dopuszczani. Dalej komitet ministrów uznał potrzebę zmiany przepisów, wzbraniających Polakom i katolikom nabywania własności ziemskiej na Litwie, Białorusi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie przeddnieprskiej. Polacy według uchwały komitetu ministrów będą mogli nabywać ziemię od właścicieli Polaków, a tylko posiadłości, będące już w rękach rosyjskich, mają i nadal pozostać rosyjską własnością, więc nie będzie ich wolno Polakom odsprzedawać.

W kraju gdzie „nie ma rządu“ nawet na uchwałach ministrów nie można polegać. Pouczeni doświadczeniem w sprawie zapowiedzi co do reformy szkolnictwa w Królestwie, nie wierzymy w te nowe obietnice póki ich urzeczywistnienia się nie doczekamy.

Z tego okazuje się, że rząd chce półśrodkami uśmierzyć ferment i jaknajtańszym kosztem doprowadzić do zgody, lecz daremnie. Półśrodkami niczego się nie wskóra.

* * *

Akademicy warszawscy wystósowali do władzy uniwersytetu memoryał z 400 podpisami, zakomunikowany kuratorowi przez delegacyę studentów dnia 20-go marca. Delegacya wyjaśniła cel swego przybycia w języku pol-

skim, na prośbę kuratora tłumacząc swe oświadczenie następnie na język francuzki.

Memaryał ten nie ma w tej chwili praktycznego znaczenia, ale wraz z innemi objawami ruchu emancypacyjnego polskiego przyczynia się do uwydatnienia wielkiej pokojowej rewolucyi przeciwko systemowi rusyfikacyjno-czynowniczemu.

Uniwersytet warszawski został zamknięty na rozkaz ministra oświaty Głazowa jak się zdaje według wskazówki gubernatora, a równocześnie zamknięto uniwersytety rosyjskie mniej więcej w tych samych warunkach. Jaki los spotka uniwersytet, niewiadomo, tymczasem pewnem jest, że przez pół roku młodzież pozbawioną jest zajęć. W ślad za wyższemi zakładami pójdą i średnie i niższe; wskutek tego prywatna nauka młodzieży rozszerzy się jeszcze więcej.

W sprawie Zjednoczenia zawodowego polskiego w Westfalii.

Polska organizacya robotnicza w Westfalii przechodzi w chwili obecnej dość ciężką kryzys wewnętrzną. A powodem tych walk nie stały się rzeczy wielkiej doniosłości, dla których do niedawna oczy wszystkich zwracały się w stronę obwodu górniczego nad Rurą, lecz, jak to częściej u nas bywa, sprawy natury więcej osobistej.

O ile z materyałów, które się w tej sprawie nagromadziły, wywnioskować można, sprawa przedstawia się następująco:

Na walnem zebraniu „Zjednoczenia zawodowego polskiego,“ które się odbyło dnia 17-go stycznia 1904, obrano przewodniczącym rady nadzorczej tejże instytucyi p. Jana Brzeskota. Wybór ten należało uważać za szczęśliwy, ponieważ p. Brzeskot nietylko, jak się zdaje, zdolności odpowiednie posiada, ale i wiadomości fachowe, których nabył na kursach w München-Gladbach.

Wkrótce atoli pomiędzy kierownikami „Zjednoczenia,“ t. j. panem Brzeskotem, jako przewodniczącym rady nadzorczej i zarządem, w skład którego wchodzili pp. Józef Regulski, jako prezes, Jan Korpus jako zastępca, Sibilski jako sekretarz i Jankowiak skarbnik, przyszło do nieporozumień, które coraz to więcej się zaostrzały pomimo kilkakrotnych prób ugody.

Skończyło się wreszcie tem, że pan Jan Brzeskot, który był kierownikiem biura „Zjednoczenia,“ z organizacyi wystąpił.

Zarząd, rada nadzorcza, delegaci i mężowie zaufania „Zjednoczenia“ odbyli w tej sprawie naradę w Bochum dnia 12-go lutego r. b. i uchwalili przeprowadzić śledztwo.

W tym celu wybrano komisyę „śledczą,“ składającą się z członków rady nadzorczej oraz 5 innych, wybranych z pośród delegatów.

Na takie postawienie kwestyi nie chciał się jednak zgodzić p. Brzeskot, a to z tej przyczyny, iż w komisyi rzeczonej znajdowały się osoby interesowane. P. Brzeskot żądał tedy bezstronnego sądu honorowego i zamieścił odnośne oświadczenie w „Dzienniku Polskim“ i „Postępie.“

Pomimo tego jednak p. Brzeskot poszedł na posiedzenie komisyi śledczej, które odbyło się dnia 19-go lutego w Bochum, i tamże ponowił swoje żądanie zwołania sądu honorowego. Komisya atoli, za radą p. Antoniego Brejskiego, jak twierdzi p. Brzeskot, wniosek ten odrzuciła. Wówczas dopiero p. Brzeskot opuścił zebranie.

Sądząc, że niema już innej drogi bronienia siebie i „Zjednoczenia,“ p. Brzeskot wystąpił publicznie z zarzutami przeciwko zarządowi organizacyi, które zebrał w osobnej broszurze, zatytułowanej „Pamiętnik w sprawie Zjednoczenia zawodowego Polskiego.“

Bez względu na to, czy zarzuty, wytoczone przeciwko zarządowi, są słuszne czy nie, każdy nieuprzedzony przyzna, że niezgodzenie się na bezstronny sąd honorowy przez komisyą śledczą „Zjednoczenia“ było stanowczo *krzywdą*, wyrządzoną p. Brzeskotowi. Bo jakże można zdobyć się na żądanie poddania się wyrokowi tych ludzi, z którymi właśnie p. Brzeskot w czasie swego urzędowania nie mógł się zgodzić!

A że tak było istotnie, o tem świadczy publikowane przed mniejwięcej miesiącem sprostowanie zarządu i rady nadzorczej, w którem tylko to zaprzeczono, że odrzucenie żądanego sądu honorowego nie dokonało się za poradą p. Brejskiego. Takie „sprostowanie“ nie prostuje faktycznie niczego. Bo czy p. Brejski, czy ktokolwiek inny radził odrzucić wniosek, to wcale a wcale nie zmienia faktu, że komisya istotnie nie zgodziła się na bezparcyalny sąd honorowy w sprawie p. Brzeskota, a temsamem ostatniego faktycznie pokrzywdziła.

Nie sądzę jednak, aby to samo uprawniało p. Brzeskota do wystąpienia publicznego przeciwko zarządowi „Zjednoczenia.“ Zarząd, czy rada nadzorcza, czy nareszcie komisya śledcza, to jeszcze nie jest cała organizacya. Jeżeli zatem p. Brzeskotowi nie stała się sprawiedliwość w komisyi śledczej, to pozostawało jeszcze odwołanie się do *walnego zebrania* organizacyi. Należało odczekać, czy walne zebranie, które, jak przypuszczam, i w „Zjednoczeniu“ jest najwyższą instancyą, nie zadecyduje inaczej, nie każe osądzić sprawy p. Brzeskota przez ludzi nie interesowanych. Dopiero wtenczas, gdyby i walne zebranie nie zgodziło się na słuszne zupełnie mojem zdaniem żądanie p. Brzeskota, pozostawała droga obrony publicznej.

Przedwczesne wystąpienie publiczne p. Brzeskota uważam stanowczo za fałszywe i nieodpowiednie, ponieważ mogło osłabić zaufanie do „Zjednoczenia“ całego i wywołać nieporozumienia w łonie samej organizacyi.

Wprawdzie p. Brzeskot w broszurze swej zapewnia czytelnika o swej życzliwości dla „Zjednoczenia“ i zachęca do licznego przystępowania, ale najlepiej byłby z pewnością życzliwość tę okazał przez wstrzymanie się od publikowania swoich zarzutów przeciwko zarządowi aż do czasu walnego zebrania.

Lecz stało się, p. Brzeskot publicznie *już* wystąpił i liczyć się z tem musimy jako z faktem już dokonanym.

Pozostaje więc tylko rozpatrzenie się w zarzutach, skierowanych przez p. Brzeskota przeciwko zarządowi organizacyi.

Zarzuty te są dwojakie, bo zwracają się przeciwko zarządowi jako całości i przeciwko poszczególnym osobom, w skład tej władzy zjednoczeniowej wchodzącym.

I tak zdarzać się miało, że członek, który nie był wypłatny, to znaczy który nie mógł wykazać się dowodami z zapłacenia składek, odbierał wsparcie pośmiertne, przeznaczone dla członków, którym umrze żona. Dalej twierdzi p. Brzeskot, jakoby przed wyborami starszych knapszaftowych ani za[illegible] ani rada nadzorcza nie poczyniły żadnych kroków i nie pomyślały nad tem, jakie w tej sprawie zająć stanowisko.

Po za tem zarzuca p. Brzeskot poszczególnym członkom zarządu lekkomyślność, niedbalstwo i niesumienność w pracy organizacyjnej. Tak n. p. zdarzyć się miało, że przewodniczący zgubił wnioski stawione przez robotników westfalskich o przyjęcie do „Zjednoczenia.“

Cięższe zarzuty spotykają sekretarza, który podobno nie przedkładał wcale zarządowi listów, zawierających skargi na niego, ale je darł; nie mógł rzekomo nigdy wykazać, ilu członków płaci po 15, a ilu po 25 fen. składki; nareszcie obchodził się lekkomyślnie

z własnością „Zjednoczenia,“ ponieważ nie zamykał szafy z znaczkami organizacyi, a kilkakrotnie znaczki te znajdowano podobno rozrzucone pod stołem.

Oprócz powyższych, p. Brzeskot wytacza jeszcze cały szereg innych skarg na kierowników „Zjednoczenia,“ których atoli przytaczać nie będę, ponieważ wymienione wyżej dostatecznie wyjaśniają, o co p. Brzeskotowi chodziło.

Na zarzuty wspomniane zarząd przez czas dłuższy nie dawał żadnej absolutnie odpowiedzi. Dopiero w połowie przeszłego miesiąca ukazało się w pismach sprostowanie podpisane przez prezesów rady nadzorczej i zarządu pp. Fr. Stolpego i Józefa Regulskiego, w którem zaprzecza się niektórym twierdzeniom p. Brzeskota. Ściśle rzecz biorąc, sprostowanie to rady i zarządu w znacznej mierze przemawia na korzyść p. Brzeskota. Ostatni bowiem twierdzi w swojej publikacyi, że na zebraniu rady i zarządu, które odbyło się w sierpniu, powierzona *całą pracę* w organizacyi jemu, p. Brzeskotowi.

Sprostowanie zaś rady i zarządu stanowczo temu zaprzecza. I to właśnie wychodzi na korzyść p. Brzeskota. Bo dopóki tego sprostowania nie było, dopóty można było uważać twierdzenia p. Brzeskota za prawdziwe, spadała na niego też w znacznej części odpowiedzialność za nieporządki, jakie zachodziły w „Zjednoczeniu.“ Jeżeli natomiast orzeczenie rady i zarządu odpowiada rzeczywistości, natenczas p. Brzeskot nie odgrywał faktycznie głównej roli w „Zjednoczeniu,“ natenczas też nie można go robić odpowiedzialnym za rzeczy, które on sam kierownikom organizacyi wytyka.

Zresztą sprostowanie rzeczone niema wielkiego znaczenia. Z pewnością przypuszczać można, że p. Brzeskot, przytaczając taką znaczną ilość szczegółów z przeciągu kilku miesięcy, myli się w niejednem. Ale za fakt też przyjąć można, że w „Zjednoczeniu“ istotnie zachodziły nieporządki.

Czemu to przypisać? Pan Brzeskot twierdzi, że polegało to na tem, iż kierownikami organizacyi, do której przeważnie należą górnicy, byli rzemieślnicy i robotnicy hutniczy.

Sądzę, że nie to było właściwą przyczyną, lecz raczej okoliczność, że „Zjednoczenie“ od niedawna dopiero istnieje, nagle się rozwinęło, a nie posiada dostatecznej liczby ludzi wyrobionych, mogących pracować skutecznie dla organizacyi.

Łatwo to zrozumiemy, jeżeli uprzytomnimy sobie, w jaki sposób taka organizacya powstaje, tem łatwiej, że podobne koleje przechodził i nasz Związek zawodowy poznański.

Otóż nagle przystępuje do organizacyi kilkaset członków w różnych miejscowościach. Zanim inicyatorowie zdolają wszędzie dojść z objaśnieniami, wskazówkami, potrzeba potworzyć jakieś władze, któreby były organami lokalnych organizacyi. Ale władze te same nie wiele lepiej są poinformowane o tem, co do ich czynności należy, od reszty członków, udają się zatem z każdą drobnostką do zarządu centralnego, który znów, zasypany niezliczoną ilością podobnych spraw, nie może załatwić wszystkiego w myśl zgłaszających się czy to po informacye czy pomoc. Zanim tedy większość członków zrozumie, o co chodzi, zanim władze lokalne zrozumieją ducha ustaw, i to — jak zwykle w początkach bywa — źle, zaczyna organizacya na wszystkich punktach odrazu się ruszać i pracować, a wszędzie inaczej, bo każdy zarząd lokalny, każdy mąż zaufania, każda grupa, każdy nareszcie członek inaczej swoje prawa i obowiązki pojmuje.

Więc jeden kierownik przewraca z gruntu to, co zrobił inny, jedna grupa w takiej samej sytuacyi postępuje wprost odwrotnie jak druga, jeden zarząd występuje przeciwko drugiemu, zaczynają się spory o drobiazgi, zupełne pomijanie rzeczy ważnych, wkraczanie w kompetencye jednej władzy przez drugą, nieświadome łamanie uchwał i przepisów ustawy, jednem słowem zamieszanie, w którem trudno się zoryentować nawet człowiekowi bardzo bystremu. A stan taki trwa tak długo, dopóki zrozumienie celów i zadań organizacyi nie wniknie w masy członków i dopóki nie wytworzy się pewna tradycya co do kompetencyi poszczególnych władz, zarządów, mężów zaufania itd.; to znaczy, że potrzeba do tego zazwyczaj kilka lat. Zależnem to jest zresztą jeszcze od okoliczności, czy masy członków mają jakie takie wyobrażenie o podobnych organizacyach, czyli też wogóle go nie posiadają.

Otóż nie może ulegać wątpliwości, że „Zjednoczenie zawodowe polskie“ w Westfalii taki właśnie okres przechodzi, jako organizacya młoda, licząca już kilkadziesiąt tysięcy członków, z których prawdopodobnie niewielka jeszcze część zdaje sobie mniej lub więcej dokładnie sprawę z tego, dla czego wogóle do „Zjednoczenia“ należy.

To też pewien brak ładu w łonie organizacyi na tym stopniu rozwoju się znajdującej, jest wprost nieuniknionym. Sądzę jednak, że „Zjednoczenie“ tę kryzys wewnętrzną szybko stosunkowo przejdzie, ponieważ w skład jego członków wchodzą robotnicy, w znacznej części z organizacyami zawodowemi dobrze obeznani, którzy też z pewnością w niedługim czasie będą mogli wszelkie niedokładności i wadliwości z organizacyi usunąć.

Publikacye zaś takie, jak p. Brzeskota, w sytuacyi podobnej bynajmniej nie mogą się przyczynić do ułożenia się stosunków, ale raczej chwilę tę mogą odsunąć dalej w przyszłość. Z tej przyczyny wystąpienie p. Brzeskota uważam za przysługę niefortunną, wyrządzoną „Zjednoczeniu“.

Jeden chyba szczegół zasługuje na większą uwagę w publikacyi p. Brzeskota. Jeżeli prawdą jest, co twierdzi pewien korespondent z Bottropu w „Dzienniku Polskim“ (nr. 67), że „do zarządu i rady nadzorczej wybiera się tylko ludzi, którzy są tęgimi agitatorami nie „Zjednoczenia“ — lecz „Wiarusa“, natenczas organizacya westfalska na złej znajduje się drodze.

Pod żadnym warunkiem bowiem nie należy dopuścić do tego, aby w organizacyi jakąkolwiek rolę odgrywały wpływy tego lub owego stronnictwa.

Związki zawodowe polskie są dla wszystkich robotników polskich, dla wszystkich mają być organizacyami bojowemi o polepszenie bytu ekonomicznego, dla tego też wnoszenie walk stronniczych do tych związków jest rzeczą zdrożną.

Wnoszenie polityki do naszych związków zawodowych może spowodować tylko walki wewnętrzne i osłabienie ich. Dla tego niech „Zjednoczenie“ baczy na to, aby kierownikami obierać ludzi nie podług zapatrywań politycznych, ale podług ich zdolności organizacyjnych i sumienności. Przeciwko walkom stronniczym zaś w łonie organizacyi jaknajstanowczej zastrzedz się należy i to zaraz od początku. Tylko wtenczas „Zjednoczenie“ może się stać organizacyą, jednoczącą wszystkich robotników polskich na obczyźnie, do czego przecież zawsze dążyć powinno.

Związkowiec.

Wojna.

Na terenie wojny *lądowym — w Mandżuryi* — akcya wojenna ograniczała się w ubiegłym tygodniu do utarczek podjazdowych, które wszystkie skończyły się *porażką Rosyan.* Straty obustronne nie były wielkie, wynosiły zaledwie kilkaset ludzi w zabitych i rannych. Coraz częściej wprawdzie nadchodzą wieści, że Japończykom

mianowicie armii generała *Oku*, powiodło się obejść prawe skrzydło rosyjskie i dotrzeć aż na *tyły* armii rosyjskich, lecz wieści te wymagają jeszcze potwierdzenia. Zdaje się, że w głównej kwaterze rosyjskiej na polu walki nie wierzą jeszcze w możliwość *nowej klęski;* zarówno bowiem od generała *Liniewicza* jak i od generała *Kuropatkina* nadeszły do Petersburga telegramy, zdradzające znów *pewną otuchę*. Wiadomo już atoli, jak często otucha ta zawodziła wodzów rosyjskich; więc i teraz nie byłoby to niespodzianką zbyt wielką dla Europy, gdyby armie carskie w Mandżuryi nowa spotkać miała — katastrofa.

W przededniu bitwy morskiej.

Na razie uwaga ogólna odwróciła się od wypadków wojennych na lądzie i skupia się cała w gorączkowem oczekiwaniu na oceanie indyjskim gdzie każdej chwili rozegrać się może straszliwa *tragedya wielkiej bitwy morskiej,* bitwy o takich rozmiarach, jakiej *od stu lat,* od bitwy pod *Trafalgarem,* nie było. Tam bowiem *pojawiła się nagle cała flota admirała Rozdziestwieńskiego* która przez tyle miesięcy stała bezczynnie na wybrzeżach *Madagaskaru.* Pojawienie się jej w tych stronach zadało odrazu kłam wszystkim pogłoskom *pokojowym.* Okazuje się, że rząd carski nie myśli jeszcze o poddaniu się twardej konieczności, przeciwnie, że nietylko na lądzie, lecz także na morzu pragnie dalej toczyć walkę i nową podjąć próbę, ażali jednak jeszcze nie powiedzie mu się przechylić losu wojny na swoją stronę. A pilno widocznie było partyi wojennej w Petersburgu z tą nową próbą szczęścia na morzu. Nie czekano tam nawet, aż trzecia eskadra rosyjska pod admirałem *Nebogatowem* połączy się z flotą *Rozdziestwieńskiego.* Eskadra ta przebywała jeszcze przed tygodniem w *Dżibuti* na wschodzie Afryki, a chociaż płynie za flotą Rozdziestwieńskiego, nie zdoła się już z nią połączyć przed spodziewaną ogólnie wielką bitwą morską.

Bitwa ta może się rozegrać dziś, jutro, każdej chwili; może już będzie stoczoną, gdy numer ten dojdzie do rąk czytelników naszych. Nie pora więc w tej chwili stawiać horoskopy.

Wszystko zależy od tego gdzie obecnie znajduje się flota *japońska* i gdzie *zamierza przyjąć bitwę?* W chwili gdy to piszemy o *tem nic nie wiadomo.*

To tylko dziś ponownie zaznaczamy, że bitwa ta będzie miała ogromne, wprost *rozstrzygające* znaczenie dla *całej wojny.* Gdyby Rosyanom powiodło się bez znaczniejszych strat zniszczyć flotę japońską i odzyskać przewagę *na morzu, wojna byłaby straconą dla Japonii.* Jej armie w Mandżuryi, odcięte przez to od ojczyzny, znalazłyby się wprost w rozpaczliwem położeniu. Przypuszczać atoli można, że Japończycy dobrze się przygotowali na tę decydującą rozprawę. Słychać, że wszystkie okręty japońskie poddano ścisłej naprawie, tak że są dziś tak samo zdatne do walki, jak były w początkach wojny. Nadto zaś po stronie japońskiej jest większa sprawność wojenna na morzu, i doświadczenie, nabyte już w tej wojnie. Lecz siły obustronne są niemal równe — wynoszą po każdej stronie mniej więcej 40 okrętów, 1000 dział i 1200 ludzi — a w bitwach morskich przypadek większą jeszcze odgrywa rolę, niż w bitwach lądowych. *Lector.*

Tydzień polityczny.

Sprawa *marokańska* nie schodzi z porządku dziennego dyskusyi prasy europejskiej. Ubiegły tydzień przyniósł nowy do niej przyczynek, a mianowicie dwa równoczesne niemal zjazdy głów interesowanych w tej sprawie państw: króla angielskiego *Edwarda* z prezydentem Francyi *Loubetem* i cesarza *Wilhelma* z królem włoskim *Wiktorem Emanuelem.* Pierwszy z tych zjazdów miał zapewne bezpośredni związek z zatargiem o Marokko, celem jego było zamanifestowanie solidarności Anglii i Francyi wobec pretensyi niemieckich; drugi opinia publiczna łączy z tym zatargiem tylko pośrednio. Ogólnie przypuszczają, że Niemcom chodzi o to, ażeby Włochy poparły ich marokańską politykę i że o tem była mowa podczas zjazdu obustronnych władców w Neapolu. Czy uzyskano to poparcie, dotychczas niewiadomo. Wiele objawów i okoliczności przemawia za tem, że Włochy dały odpowiedź wymijającą. Z toastów, jakie wygłoszono w Neapolu niczego się nie dowiedziano. Cesarz Wilhelm wyraził wprawdzie ufność w wierność sprzymierzeńca, lecz po zatem ani słówkiem nie potrącił o sprawę marokańską, toast króla włoskiego zawierał tylko zwykłe w takich razach komplementa i grzeczności. Z głosów prasy włoskiej wynika jednakże dowodnie, że Włochy bynajmniej nie mają ochoty zrażać sobie Francyi, od której ekonomicznie tak bardzo są zależne. W wagonie kolejowym, w którym odbyło się spotkanie króla Edwarda z Loubetem, toastów nie wznoszono, nie ulega atoli wątpliwości, że tam wymiana zdań konkretniejszą przybrała formę. Król Edward zresztą, wracając z morza Śródziemnego, raz jeszcze wstąpi do Paryża.

Tymczasem prasa niemiecka i francuzka w dalszym ciągu roztrząsa obustronne pretensye i stanowiska. Z głosów prasy niemieckiej wynika wcale nie dwuznacznie, że pragnęłaby gorąco, ażeby rząd francuzki wdał się w rokowania z rządem niemieckim i by na tej drodze poczynił Niemcom pewne ustępstwa. Dotychczas atoli rząd francuzki żadnej do tego nie okazuje ochoty. Oświadczenie jakie w tej sprawie dał w Izbie deputowanych francuzki minister spraw zagranicznych *Delcasse,* było wprawdzie obszerniejsze, niż poprzednia jego deklaracya w senacie, lecz również nie zawierało nic po za tem, że stanowisko Francyi w sprawie marokańskiej jest jasne, ściśle lojalne — że na razie pozostało niezmienione.

Przed kilku dniami pojawiła się wieść, że z inicyatywy Niemiec ma się zebrać *konferencya międzynarodowa* w celu załatwienia tej sprawy, lecz wieść ta spotkała się z zaprzeczeniem. Nie zaprzeczono natomiast dotychczas doniesieniu, że rząd niemiecki zwrócił się do rządu *Stanów Zjednoczonych* Ameryki północnej z prośbą o poparcie tego projektu swego, lecz że otrzymał odpowiedź *odmowną.*

I dziś więc jeszcze ta nowa kwestya polityczna przedstawia się co do dalszego swego rozwoju jako wielki znak zapytania.

Nie ulega wątpliwości, że *Francya* mogła była i że byłaby zapewne zajęła w tej sprawie ostrzejszą postawę, gdyby jej wewnętrzne stosunki były pewniejsze i bardziej ustalone. Lecz właśnie w chwili, gdy spadła na nią ta ważna sprawa zewnętrzna — w jej wnętrzu nowe toczą się walki, nowe powstaje rozdwojenie. Wywołała je sprawa rozdziału państwa i kościoła, którą rząd obecny pragnie przeprowadzić za każdą cenę. Nie pomogło pismo, wystosowane do prezydenta Loubeta przez kardynałów francuzkich, przestrzegające przed zerwaniem konkordatu z Rzymem i wznieceniem walki religijnej w łonie narodu, bez skutku przebrzmiały w Izbie głosy katolickich patryotów francuzkich, rząd nie odstąpił od swojego zamiaru. Będzie więc rozbrat z kościołem, będzie zacięta nowa walka wewnętrzna, która bardziej jeszcze osłabi Francyę. Że zaś rozmaite tam żywioły dążą do obalenia republiki, o tem świadczy spisek, jaki odkryła policya francuzka w Paryżu. U pewnego pozasłużbowego kapitana, niejakiego *Tamburiniego* odkryto skład mundurów wojskowych, a u jego przyjaciół składy broni i amunicyi. Składy te miały podobno służyć do wystawienia całego

pułku spiskowców, który miał wtargnąć do pałacu elizejskiego i wziąć do niewoli Loubeta. Tak przynajmniej głosi policya francuzka. Ile w tej wersyi prawdy, trudno dociec. To tylko rzecz pewna, że spisek ten nie jest dobrą wróżbą dla trwałości obecnej republiki.

W *Austryi* sytuacya w niczem się nie zmieniła w ubiegłym tygodniu.

I na *półwyspie bałkańskim*, w nieszczęsnej *Macedonii* prócz nowych mordów i starć między powstańcami a wojskiem tureckiem, nie zaszło nic ważniejszego. Dziwnym atoli sposobem *prasa rosyjska* zaczyna coraz ostrzej uderzać na *Austryę i Węgry*, podsuwając im nowe jakieś niepochwytne dotychczas zamiary zaborcze na tym półwyspie ku szkodzie Rosyi. Ponieważ w tym właśnie kierunku poczciwa Austrya „Bogu ducha winna“ i nie zamierza nic złego, przypuszczać tylko można, że te organa rosyjskie pragnęłyby w ten sposób zwrócić uwagę opinii rosyjskiej, zajmującej się wyłącznie wojną i sprawą reform wewnętrznych, na inne pole.

Zamiar taki, jeźli rzeczywiście istnieje, nie będzie miał powodzenia. W *Rosyi* wprawdzie tydzień ubiegły minął bez nowych wstrząśnień wewnętrznych, jednakże jasnem już jest że naród rosyjski tym razem już nie da się zbyć tylko przyrzeczeniami lub „poskromić“ wyłącznie siłą bagnetów i knuta. Wrzenie ogarnia coraz szersze warstwy a wtargnęło nawet do kół, które dotychczas były podwaliną absolutyzmu: do kół duchowieństwa prawosławnego. I ono zaczyna dopominać się większych swobód, a przedewszystkiem wyzwolenia cerkwi prawosławnej z pod władzy państwa i biurokracyi. Od czasów Piotra I także najwyższa władza kościelna spoczywała tam w rękach carskich, a duchowni cerkiewni byli tylko czynownikami carskimi. Następstwem tego był zupełny upadek cerkwi; straciła ona wpływ na lud i stała się instytucyą martwą zupełnie. Dziś też wszystkie światlejsze żywioły wśród duchowieństwa prawosławnego domagają się głośno powrotu do dawniejszych stosunków, przywrócenia godności wybieranego przez duchowieństwo *patryarchę* z najwyższą władzą nad cerkwią. Sprawą tą zająć się ma osobny *sobór duchowny*, na którego zwołanie car już podobno się zgodził. Słychać, że z tego powodu dotychczasowy nadprokurator synodu, *Pobiedonescew*, miał się podać do dymisyi, lecz wieść ta spotyka się z zaprzeczeniem.

Wszystko więc i dziś jeszcze w Rosyi jest niejako w zawieszeniu, lecz stan ten długo potrwać nie może.

W *Sejmie pruskim i parlamencie niemieckim* rozpoczęły się przed tygodniem wakacye *wielkanocne*.

Ani sejm ani parlament w tej ubiegłej sesyi nie może się poszczycić dodatniejszemi dla państwa i ludności owocami pracy. Parlament nowe nałożył na ludność ciężary w postaci dalszego pomnożenia armii. Na ten cel i na wojnę z *Herrerami*, która trwa jeszcze, trzeba było zaciągnąć nową pożyczkę w kwocie 300 milionów. Wraz z nią długi Rzeszy niemieckiej wzrosły już „szczęśliwie“ do potężnej *kwoty 3 miliardów i 653 milionów marek*, od której samych procentów opłacać trzeba rocznie do *120 milionów!* Piękne widoki na przyszłość! *M. O.*

Przegląd prasy.

W kuźni hakatystów pracują żywo nad nowem antypolskiem „prawem“. Według pogłosek ma sejmowi pruskiemu być przedłożoną ustawa, zapewniająca komisyi kolonizacyjnej prawo przedkupna wszystkich majątków czyli pierwszeństwo nabywania dóbr wystawianych na sprzedaż. Jak podnosi *„Dziennik Pozn.“*:

„Alldeutsche Blaetter“ w nr. 14 w artykule „Die Taetigkeit der Ansiedlungskommision im Jahre 1904“ przychodzi do przekonania, że działalność komisyi kolonizacyjnej zamiera i dwie jedynie przedstawiają się możliwości, tj. albo ograniczy działalność swą i dzieło kolonizacyjne upadnie, albo też wydanem zostanie nowe „prawo“ dające komisyi prawo przedkupna na wszystkich majątkach. „Pocieszającem jest,“ powiadają „Alldeutsche Blaetter“, że minister baron Rheinbaben oświadczył w komisyi, że rząd myśl prawa przedkupna *rozważa już* i skoro tylko uzna za potrzebne, prawo odnośne sejmowi przedłoży. Mamy nadzieję, że po zapowiedzi tej wkrótce sam fakt nastąpi.“

Ustawa taka zbliżałaby się do rosyjskiego zakazu, panującego w zabranych prowincyach, nabywania ziemi przez Polaków!

Wystąpienie posła hr. Macieja Mielżyńskiego przeciwko związkowi hakatystów poruszyło do żywego „Ostmarkenverein“ tak, iż wystąpił z wprost obelżywą repliką w swym miesięczniku. Otóż co czytamy:

„Oświadczenie. Na posiedzeniach parlamentu w dniach 22 i 23 marca poseł hr. z Brudzewa Mielżyński korzystając z przysługującej mu wedle konstytucyi wolności słowa wypowiedział Towarzystwu dla kresów wschodnich pogardę swoją.

„Pan minister wojny odpowiedział mu, że uczucia, które towarzystwo żywi nie są innemi ,a pp. posłowie Wamhoff i v. Gersdorff w podobny sposób wzięli w obronę Towarzystwo przeciwko obelgom polskiego hrabiego. Wobec politycznego nicestwa mówcy i po odpowiedziach p. reprezentanta rządu i obu panów posłów, za które na tem miejscu dziękujemy, moglibyśmy się sprawą tą dalej nie zajmować.

„Hr. Mielżyński jednakże starał się uczucia swe tem usprawiedliwić, że Towarzystwu dla kresów wschodnich odmówił *wszelkich dążności wyższych*, a powodów działalności jego szukał w *nienawiści rasowej, prywacie, chciwości*. Nie zawahał się, by z miejsca, z którego bezkarnie, jak sądził, wolno mu mężów honorowych obrażać, zrobić im ten zarzut, że w działalności swej najniższemi powodują się pobudkami. Zarząd główny Towarzystwa dla kresów wschodnich nie może nic innego wobec tego uczynić jak tylko skonstatować publicznie, że hr. z Brudzewa Mielżyński dopuścił się *ciężkiego oszczerstwa* i obrazy honoru. Kto lekkomyślnie honor innych zaczepia, sam widocznie go nie ma. Pozostawiamy sąd o postępowaniu hrabiego uznaniu wszystkich przyzwoitych ludzi. Główny zarząd niemieckiego Tow. dla kresów wschodnich.“

Poseł v. Gersdorff, niemniej poruszony do żywego słowami naszego posła, posunął się także w replice do obrazy, zarzucając posłowi Mielżyńskiemu brak rycerskości. Jak nam donoszą wskutek interwencyi marszałka Ballestrema p. v. G. oświadczenie to *cofnie* przed parlamentem przy najbliższej okazyi.

Ostmarkenverein dobrzeby zrobił, gdyby poszedł jego śladem i odwołał lekkomyślnie rzucony zarzut oszczerstwa.

Centrowa *„Germania“* wobec tego kwiatka pisaniny hakatystów zauważa:

„Ostmarkenverein nie ma wcale powodu napuszać się dumnie (*sich stolz in die Brust werfen*) wobec oskarżeń hr. Mielżyńskiego. Już proces Delbruecka wykazał, że nawet w bardzo wpływowych, wysoce szanowanych i o sympatye dla Polaków absolutnie nie podejrzanych kołach prusko-patryotycznych odczuwają rzekomo dodatnią działalność „Ostmarkenvereinu“ jako toczącego raka (*Krebsschaden*).“

Ks. prałat Jażdżewski milczy! Pod takim tytułem rozpisuje się *„Postęp“* o zachowaniu się ks. dr. Jażdżewskiego przy debacie polskiej w czasie której zbliżył się do hr. Buelowa, by uścisnąć mu rękę.

„Czy ks. dr. Jażdzewski chciał kanclerzowi dziękować za te wyjątkowe ustawy antypolskie wydane pod wpływem p. Buelowa, czy tak gwałtownie czuł się zniewolonym wyrazić swoją wdzięczność za to, że go w przeciwieństwie do innych posłów kanclerz nazwał umiarkowanym, tak pytać się musiał ze zdziwieniem nawet hakatysta pa-

trący na bratanie się posła polskiego z największym naszym wrogiem! Co dopiero czuje serce każdego Polaka oburzonego do żywego na śmiertelną walkę prowadzoną przeciw nam tak niegodziwymi i podłymi środkami, tego tutaj przedstawiać chyba nie potrzebujemy.

„Ks. dr. Jaździewski występem swym osłabił wrażenie i powagę ostatnich dzielnych występów posłów polskich, skompromitował Koło polskie w oczach każdego uczciwego człowieka i okazał, że lekceważy sobie najzupełniej uczucia ogółu społeczeństwa polskiego. Wobec tego powtarzamy, że za zastępcę ludu polskiego w parlamencie ks. dr. Jaździewski dłużej uchodzić nie powinien, a ze zdaniem naszem nie jesteśmy wcale odosobnieni.

„Lecz na tem nie koniec — ciągnie „Postęp“ — Ks. dr. Jaździewski głosował ostatnimi dniami za konserwatywnym wnioskiem agrarnym wbrew uchwale Koła polskiego i wbrew interesom ogółu społeczeństwa naszego.

„Dwukrotnie naruszył więc solidarność Koła polskiego ks. dr. Jaździewski i zdaje się za każdym razem dla tego tylko by się przypodobać wrogom naszym. Po uznanie za to swe stanowisko niech więc ks. dr. Jaździewski idzie do p Bułowa i konserwatystów niemieckich, w społeczeństwie polskiem jedni bardzo wyrozumiali mają dla niego politowanie, inni tylko pogardę.“

Redakcya.

Ratunku dla głodnych rodaków.

Ks. dr. kanonik Bandurski, kanclerz książęco-biskupiego konsystorza w Krakowie, wydał odezwę wzywającą Galicyę w imię solidarności narodowej do publicznych składek na rannych i głodnych rodaków, którzy wskutek wojny cierpią nędzę w Królestwie.

I nam nie wolno zapominać o braciach pogrążonych w niedoli. *Odzywamy się przeto do serc polskich naszych czytelników z prośbą o chociażby najskromniejszy datek na ten szlachetny cel.* Z nadesłanych pieniędzy kwitować będziemy w rubryce „Wiadomości.“

W odezwie swej — którą podamy w najbliższym numerze — ks. dr. Bandurski tak się odzywa:

„Niech przemówią fakty! Niech one poruszą sercami! A faktów tysiące. Niema dnia, żeby nie nadchodziły wieści o nędzy szerzącej się wśród warstw pracujących Warszawy, Częstochowy, Radomia, Wilna i innych miast i miasteczek.

I cóż dziwnego?

Gdy ten, co zarabiał na życie czterech lub pięciu członków rodziny, legł na zawsze na krańcach świata, lub wrócił kaleką na to, ażeby z podpory stać się ciężarem dla swych najbliższych — gdy przemysł i handel w zastoju o połowę zmniejszają źródła zarobku, gdy nahajki lub bagnety kozackie trupami zaścielają ulice Warszawy, Dąbrowy, Częstochowy, cóż dziwnego, że nędza się szerzy straszna, że całe rodziny wyciągają dłonie o kawałek chleba?

Niedawno w suterenach jednego warszawskiego domu naraz 10 osób leżało z głodu omdlałych. Niedawno także widziano matkę, nieszczęśliwą wdowę, z pięciorgiem dzieci, wyszukującą chciwie w śmietniku wyrzucone krupki kaszy i odpadki pożywienia.

Przybywający ztamtąd zapewniają zgodnie, że zamożniejsi mieszkańcy nic już sobie nie sprawiają, że każdy ogranicza się do najniezbędniejszych wydatków, byleby wesprzeć i od śmierci głodowej uratować tych nieszczęśliwych, którym zarobek ojca, brata lub syna był jedynym środkiem utrzymania. I przybywszy tu do nas, żyjących życiem normalnem, krzątających się koło swych drobnych spraw i interesów, uśmiechniętych, bezpiecznych, czasem nawet rozbawionych, spoglądają ze zdziwieniem i szepcą cicho:

— To wy chyba nie wiecie... bo, gdybyście wiedzieli, gdybyście pomyśleli, że tam tylu braci waszych niema co do ust włożyć, tobyście im przecież pospieszyli z pomocą.

Dotychczas warstwa pracujących najbardziej dotknięta — ale wkrótce i ci, co dziś jeszcze dzielą się z najbiedniejszymi, ujrzą się sami coraz bardziej uszczupleni w dochodach. Lekarze, adwokaci, przemysłowcy już dziś się kurczą.

Właściciele wiejscy, pozbawieni przez pobór służby i bydła zaprzężnego, patrzą na upadek swych gospodarstw, zanim powiększone podatki resztę im grosza nie zagarną.

Jakto? Więc nie pójdziemy ulżyć im ciężaru? Jakto? Więc nie pospieszymy na ochotnika podzielić z nimi obowiązek ratowania najbiedniejszej naszej braci

Niepodobna, ażeby źródło narodowego uczucia do tego stopnia wyschło, ażeby struna polskiej solidarności miała się już była zerwać! Ale jak poradzić? zapytacie? Rodacy! Miłość jest przemyślna. Miłość znajdzie radę tam, gdzie zimny rozum jej nie widzi.“

Z Krakowa odbieramy od niżej podpisanych następujące pismo:

ODEZWA

w sprawie niesienia pomocy młodzieży, wydalonej z Królestwa.

Wobec ciężkiej doli, jaka spadła obecnie na rodaków naszych w Królestwie Polskiem, wobec znanego strejku szkolnego, dążącego do wywalczenia praw językowi polskiemu i wychowaniu narodowemu w szkołach Królestwa Polskiego, ma społeczeństwo polskie obowiązek dopomożenia słowem i czynem tym, którzy cierpią za sprawę narodową i w walce o prawa przyrodzone szkodę ponoszą.

Młodzież polska w Królestwie straciła obecnie możność kształcenia się i tłumnie przybywa do Galicyi, celem ukończenia nauk. Naszym obowiązkiem jest zaopiekować się nią, dopomódz do osiągnięcia tego celu.

Z tej wychodząc zasady, Zarząd Główny Związku Pomocy Narodowej w Krakowie i Zarząd Koła Akademickiego tegoż Towarzystwa w porozumieniu z Wydziałem Towarzystwa Demokratycznego w Krakowie, wybrały wspólny komitet wykonawczy, który zajmie się losem tej młodzieży. Podpisany komitet wykonawczy zwraca się tedy do społeczeństwa polskiego z prośbą o nadsyłanie składek na powyższy cel, bądź do jednego z powyższych Towarzystw, bądź do pism krajowych, które podpisanemu Komitetowi składki nadeślą.

Nadto wzywamy społeczeństwo do tworzenia w miastach prowincyonalnych komitetów, któreby nietylko zbierały pieniądze na powyższy cel, ale także mogły się zaopiekować uczniami, bo część ich wypadnie umieścić w zakładach naukowych na prowincyi.

Kraków, dnia 2 kwietnia 1905 r.

Składki należy przesyłać za pośrednictwem administracyi pism oraz na ręce dra Juliana Gertlera, Podzamcze 10, p. Witolda Staniszkisa, Batorego 1, III p., i dra Maryana Stępowskiego, Kopernika 13.

Wspólny komitet wykonawczy Towarzystwa demokratycznego w Krakowie i Związku Pomocy Narodowej w Krakowie:

Dr. Julian Gertler, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Pomocy Narodowej.

Witołd Staniszkis, akademik, Dr. Maryan Stępowski, dr. Stanisław Węckowski, dr. Wład. Heinrich, prof. Uniwersytetu.

Dr. Edmund Klemensiewicz,
prezes Tow. demokr.
Dr. Ernest Bandrowski.
Michał Konopiński.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Walne zebranie Banku Parcelacyjnego.

Krótko po godzinie 2-giej zagaił dnia 5-go b. m. zebranie na sali Domu katolickiego prezes rady nadzorczej pan mec. Czypicki, poczem obrano ks. szambelana Wawrzyniaka przewodniczącym, który na sekretarza powołał p. Słomińskiego. Przystąpiono do porządku obrad.

Pan dr. Karas zdaje sprawozdanie z czynności Banku i zaznacza, że w tym roku nie ma Bank takich zysków, jak w poprzednich, przyczyniły się do tego złe urodzaje, zaraza bydła i ztąd brak gotówki i mała chęć kupna, dalej wywołało nowe prawo osadnicze pewną presyę i zaniepokojenie, z czego wynika słaby przyrost depozytów. Teraz jednakże wszelkie obawy już minęły, dalsza parcelacya okazała się możliwą i przy gorliwej pracy obrót nawet pomnożony, tak że kapitał obrotowy wynosi blizko 6 milionów marek. Z wydrukowanego bilansu za rok 1904 podajemy kilkanaście liczb. Ilość członków wynosiła 1418, ilość udziałów: 7044, fundusz rezerwowy: 332.112,19 mrk., fundusz rezerwy specyalnej: 40.000 mrk., fundusz emerytalny: 8036,55 mrk., fundusz za dokonane parcelacye: 1.265,54 mk., fundusz budowy szkół, dróg itd. 40,000 m., suma rezerwowa: 466.414,28 mrk., rezerwa hypoteczna: 45,000 mrk., suma gwarancyjna włącznie udziałów: 1.761,000 mrk., depozyta: 2.560,085,46 mrk., hypoteki w portfelu: 2.011,551,79 mrk.

Następnie przemawiał z rady nadzorczej pan Koschmieder i wyjaśniał, że punkt ciężkości przeniósł się teraz na Górny Śląsk, gdyż bez tego żleby zapewne wyglądały zyski Banku. Sam Pszów przyniósł 100,000 marek zysku. Dobra te zostały za jego staraniem kupione i na jego nazwisko zapisane, prosi zatem, by go do rady nadzorczej, z której z kolei występuje, obrano powtórnie.

Potem odczytał pan mec. Czypicki sprawozdanie z komisyi rewizyjnej, wedle którego księgi i t. d. są w zupełnym porządku, oraz wyłuszczył niektóre monita rewizora związkowego, dotyczące sprzedaży ziemi. Przy tej sposobności zapytuje ks. szambelan Wawrzyniak, czy jest prawnem, że dr. Karas w sprawozdaniu wymieniony jest jako zastępca zarządu, na co pan Czypicki odpowiada, że rada nadzorcza się na to zgodziła i wybrała go przytem do zarządu w miejsce ustępującego p. Dalskiego.

Poruszono jeszcze sprawę, czy pan Czypicki może jako syndyk Banku zasiadać w radzie nadzorczej, lecz okazało się, że pan Czypicki teraz nie jest wcale syndykiem, tylko notaryuszem, co zmienia postać rzeczy.

Pan dyr. Sikorski omawia w odpowiedzi na monita rewizora szczegółowo taktykę sprzedaży, opartą na doświadczeniu, oraz sprawę Pszowa i straty, jakie z powodu nowej ustawy o osadnictwie dla Banku powstały.

Pan dr. Rydlewski zabiera głos w sprawie administracyi nieruchomości, na co udziela mu bliższej informacyi w tym względzie ks. szambelan Wawrzyniak.

Na tem zamknięto nad tym punktem dyskusyę, przyjęto bilans i udzielono pokwitowania dla zarządu i rady nadzorczej.

Przystąpiono do podziału czystego zysku, który wynosi przeszło 60.000 marek. Dywidendy uchwalono 10 procent. Na wniosek p. Grochowskiego i p. Karola Rzepeckiego uchwalono, aby dla rady nadzorczej wyznaczyć nie jak dawniej 6000 mrk. tylko 3000 marek.

Przy punkcie: zmiana ustaw, uzasadnia p. dyrektor Sikorski wniosek do paragrafu 8: „Na udział wpłaca się przy wstępie najmniej 10 marek, resztę zaś w ratach kwartalnych najmniej po 10 mrk. Nie nabywający gruntu zapłacić powinien cały udział". Zmianę tę po dłuższej dyskusyi uchwalono. Przyjęto także jeszcze następujące wnioski: do paragrafu 9: Członek może mieć najwyżej 200 udziałów. — Uwaga: Reszta się skreśla. Do par. 19: Rada nadzorcza składa się z 9, a nie jak dotąd z 6 członków, z których corocznie występuje trzech. Do par. 20: Do kompletu rady nadzorczej wystarcza 6 członków. Do par. 32: Na tantyemy dla zarządu przeznacza się nie $^2/_5$, lecz $^1/_5$, a do dyspozycyi $^4/_5$.

Następują wybory 2 z kolei ustępujących a 3 nowych członków do rady nadzorczej. Przystąpiono potem do punktu 7 porządku obrad, tj. do wypłaty wstępnego pobieranego w czasie od 10 września roku 1902 do 29 marca r. 1905. W dyskusyi zabiera głos p. Rutkowski i sprzeciwia się temu, gdyż w owych latach dywidenda wynosiła 25 procent, więc przez to żadnych strat interesenci nie ponieśli, a jeżeliby się to nawet stać miało, to nie można zawiedzionej spekulacyi opłacać. Pp. Grochowski i Robiński żądają zwrócenia wpłaty, lecz po przemówieniu pp. Wegnera, dra Rydlewskiego i kilku innych jeszcze, wniosek ten upadł.

Tymczasem dokonano już skrutynium wyborów i ogłoszono ich rezultat. W miejsce dwóch ustępujących wybrano p. Karola Rzepeckiego z Poznania i p. Łagiewicza, adwokata z Krotoszyna, a na nowych trzech członków rady nadzorczej pp. hr. Macieja Mielżyńskiego z Chobienic, Modlibowskiego z Mokronosa i St. Niegolewskiego z Niegolewa.

Na tem, po wysłuchaniu jeszcze kilku wniosków bez uchwał, gdzie omawiano sprawy osobiste i po przeczytaniu spisanego tak polskiego jak i niemieckiego protokołu, przewodniczący solwował zebranie.

W rezultacie przeprowadzono postulaty i zmiany, których wielu interesowanych domagało się od lat ośmiu.

Rady i wskazówki.

— *Płyn do odkażania szczotek i grzebieni.* Szczotki i grzebienie należy od czasu do czasu czyścić; w tym celu nadaje się ciepły roztwór mydła z dodatkiem sody. Dla odkażenia szczotek i grzebieni, t. j. dla zabicia bakteryi, któreby się na nich mogły znajdować, po użyciu tych przedmiotów przez osoby chore na cierpienia skórne zaraźliwe, zwykle czyszczenie nie jest wystarczające. W tym celu dr. Strassman poleca formalinę w roztworze alkoholowym; rozczyn ten przygotowany bywa według następującego wzoru:

Formaliny nierozcieńczonej 40 gramów, 96 proc. alkoholu 250 gram., wody 440 gramów.

Szczotki i grzebienie, podlegające odkażeniu, należy zanurzyć na 10 minut w powyższym roztworze i następnie, dla usunięcia drażniącego zapachu formaliny, w słabym roztworze amoniaku.

DZIAŁ KOBIECY.

Wskazówki dla matek.

Ku wiośnie!

Otwierać okna, otwierać serca! Oto hasło, jakiem witamy wiosnę. Pierwsze jej powiewy lekko się podnoszą i potrącają uśpione jeszcze pąkówki po lasach i gajach.

Jeszcze nie odzyskała wiosna całej swej władzy, jeszcze nieśmiało po za górami się przyczaja, ale wesołem okiem słonecznem z poza mgieł zimowych wyziera i rozświetla chaty i serca ludzkie. Wiosna nadchodzi i zapanuje niezadługo bez tam, bez przeszkod.

Będzie dużo pracy, wszędzie ruch pospieszny powstaje na jej przyjęcie. Gosposie i matki ściany i wszelkie kąty pomieszkania i gospodarczych przyległości oczyszczają z zimowych kurzów i pleśni, dla swych dziatek przygotowują lżejsze ubrania. Dzieci podrosły podczas zimy, przeszłoroczne sukienki, bluzki i żakietki okazują się za wąskie, za krótkie. Trzeba się postarać o nowe. Zapobiegliwa matka rychło myśli o tej potrzebie, by dzieci nie były skazane na używanie zbyt ciężkich i ciepłych ubrań zimowych. Odnoszą szkodę na zdrowiu, jeżeli zmuszone na ocieplonem powietrzu być i biegać w odzieniu zbyt ciężkiem i cieplem.

Nie powinno się nigdy zdarzać, żeby wiosna matkę zaskoczyła i znalazła nieprzygotowaną. Sukienki, płaszczyki i inne do ubrania dzieci należące przedmioty powinny gotowe być zanim ciepło wiosenne roztoczy swe królowanie na ziemi, by się nie trafiło co się słyszy nieraz: dzieci nie mają co na siebie włożyć więc na przechadzkę wyjść nie mogą!

Całą pełnią swych wątłych piersików powinny w siebie wchłaniać to ciepło, te wonie, to ożywcze tchnienie. Powinny się pławić, bujać do woli, świeżość budzącej się natury powinna świeżemi rumieńcami bladość śnieżnej zimy zastąpić. Prowadźmy dzieci ku słońcu, ciepłu, ku wiośnie!

A.

Który wiek najodpowiedniejszy do rozpoczęcia z dziećmi nauki języka polskiego?

Uczmy dzieci pisać i czytać po polsku. Oto jedno z najgłówniejszych przykazań katechizmu naszego narodowego. Owszem, uczmy dzieci nasze, ale nie rozpoczynajmy z nauką zbyt wcześnie.

Prawem przymuszeni posełamy dzieci nasze już z szóstym rokiem do systematycznej w szkołach nauki. Widzimy, jak te delikatne członki tornistry dźwigają pełne niemieckich książek i zeszytów. Słysząc jak usta ich powtarzają wyuczone tam pieśni patryotyczne, wiersze nieraz przeciw najświętszym naszym uczuciom i tradycyom skierowane, duszę nam rozdziera ból głęboki, na serca spada ciężar. Dzieląc sercem matczynem wszelkie troski dziecka naszego, trudy jego i przykrości, mamy jako Polki podwojone cierpienia. Jesteśmy narodem do męczeństwa powołanym, ale dla tego właśnie strzeżmy się podszeptów rozpaczy.

Zbyt daleko naszem zdaniem posunęła się jedna z pań publicznie dawając radę matkom, by z dziećmi naukę polskiego języka rozpoczynały już z czwartym rokiem. Zdaje nam się, że potwierdzą to wszyscy ludzie doświadczeni, że zaczynać z czwartym rokiem naukę jakichkolwiek liter jest wprost nietylko wysoce nierozumnem, ale nawet do pewnego stopnia zbrodnią względem dziecka. Większa część dzieci jeszcze nie umie dokładnie mówić kończąc szósty rok i zwykle blizkość szkolnej dyscypliny dopiero rodziców zniewala na gwałt językowe urządzać ćwiczenia z dziećmi, by nauczycieli i nauczycielek cierpliwość na zbyt wielką nie bywała narażona próbę. Jakżeż sobie dziecina wątła już w czwartym roku ma dać radę z literami i pisownią!

Znałam matkę mem zdaniem bezsercową pomimo najlepszych pozorów, która, chcąc popisywać się zdolnościami dziecka czteroletniego, w trzech językach równocześnie uczyła nazw przedmiotów. Słyszałam, jak długie wiersze, których ona sama nigdy nie byłaby mogła się nauczyć, dziecku wrażała w pamięć. Ono ziewało, członki prostowało, ale nielitośna matka nie znała pobłażania, bo przecież towarzystwo miało podziwiać niezwykłe dziecka talenta.

Dziecko to z przymuszonym uśmiechem linoskoka spoglądało naokoło, bo też to była dresura jedna z najboleśniejszych i najwięcej dla zdrowia zgubnych. Skutki tego nierozsądnego postępowania okazały się niestety bardzo rychło, bo oto już w 15-tym roku życia dziecko musiało zaprzestać nauki zupełnie dla nerwowości, która opanowała jego organizm.

Pojmij więc ty, matko Polko, która masz dzielnych ojczyźnie wychować synów, ty miałabyś dziecko twoje przyprawiać o zupełne rozstrojenie nerwów!

Wyjątkowe bowiem są tylko dzieci, których umysł zdolny znieść natężenie choćby najmniejsze przed szóstym rokiem. Wszakże ten mózg dziecięcy tak delikatny ma ustrój, że każde silniejsze uderzenie, spadnięcie na życie całe zgubny wpływ wywrzeć może. O ileż szkodliwsze natężenie umysłu! Obok tego wiek nasz, to wiek nerwowości, tej najokropniejszej ze wszystkich chorób. Pedagodzy bardzo są niełaskawi na ustawodawstwo, które już z szóstym rokiem dzieci do szkoły zapędza. Oni dobrze wiedzą, że im więcej szanowane dzieci za dzieciństwa, tem lepiej korzystają później w naukach i to ze skutkiem na całe swe życie. Mylicie się więc, szanowne patryotki, gdy sądzicie, że dobrze robicie udzielając współsiostrom rady, żeby już z czwartym rokiem zaczynały dzieci uczyć czytać po polsku. Nie wychowacie sobie tym sposobem dzielnych ojczyzny synów. Będą to raczej niedołężne istoty, niezdatne do czynu, apatyczne, o zdolnościach umysłu minimalnych, bo w zarodku zbyt wielkiem natężeniem stłumionych.

Kiedyż więc, kiedyż nareszcie wolno świętej ojczystej mowy naszej naukę rozpocząć z naszemi dziećmi?

Otóż poleca się równocześnie z łacińskiemi literami, z któremi się dziecko w szkole zapoznaje na końcu pierwszego roku rozpoczynać tę naukę tak dla matczynego serca upragnioną. Niezmiernie łatwa taka nauka, bo już dziecko wprawione w układaniu sylab, całych nawet wyrazów i zdań, a język swój ojczysty z codziennego używania znając, oryentuje się łatwo. Od ciebie już tylko, matko, zależy różnymi sposobami, jakie ci podyktuje miłość do mowy naszej ukochanej, wzbudzać w sercu dziecka interes, zapał dla polskich książek.

Poleca się na początku krótkie brać do czytania kawałki, później dłuższe, ale te przeplatać własnem czytaniem. Skoro się dojdzie do zajmującego ustępu, przerwać czytanie, książkę odłożyć, a następnie dziecko z nią samo pozostawić.

Na dziesięć przypadków trafia się pięć, gdzie dziecko samo zacznie się mozolić i litery składać, dopóki nie złoży całości.

Aldona.

ROZMAITOŚCI.

Pogrzeb 9-ciu męczenników. Donosiliśmy o niewinnie mordowanych we wsi Łaniętach pod Kutnem. Z postrzelonych zmarło w drodze zaraz 7 a potem 2 jeszcze.

Pogrzeb tych 9 niewinnie poległych — jak donosi „N. Reforma" — odbył się we czwartek dnia 23 z. m. imponującą manifestacyą hołdu dla przelanej krwi chłopskiej, czci dla pamięci zamordowanych przez żołdactwo rosyjskie, tudzież współczucia dla najnieszczęśliwszych, osieroconych ich rodzin. Zamierzono spełnić oddanie ostatniej posługi bardzo rano, ale gdy podprokurator sądu okręgowego z Warszawy opóźnił swój przyjazd, musiano czekać na jego pozwolenie oddania zwłok ziemi. Otóż pan podprokurator zadecydował, że sekcya zwłok jest zbyteczna, bo przestępstwa przeciw kodeksowi karnemu nie ma, co znaczy, że kapitan Grip, strzelający do bezbronnych, jest najzupełniej w zgodzie z instrukcyami administracyjnemi.

O godz. 11 przed południem tedy można było odbyć pogrzeb 9 męczenników. Pozostawił on u wszystkich obecnych wrażenie niezatarte, a mogło ono być też potężne, gdy rozłożyło się na 5000 z górą uczestników. Po nabożeństwie żałobnem ludność nietylko z Kutna, ale i całej okolicy zgromadziła się w tłumnym zwartym zastępie. Byli w nim wszyscy: ziemianie i włościanie, bracia poległych, rzemieślnicy i robotnicy z cukrowni Konstancya i Sojki, oraz z fabryki maszyn rolniczych Vaedkego, chrześcijanie i żydzi handlujący z miasteczka. Na znak żałoby ci ostatni zamknęli wszystkie sklepy po ulicach, któremi przeciągał kondukt pogrzebowy.

Przodem szły bractwa kościelne ze światłem i chorągwiami, dalej dwaj kapłani miejscowi, ks. dziekan Zbroski pronotaryusz apostolski i ks. wikaryusz W. Sowiński, którzy eksportowali zwłoki. Tuż przed 9 trumnami sosnowemi, biednemi, czarnemi trumnami, 4 rzemieślnicy kutnowscy nieśli wieniec okazały z napisem: „Braciom włościanom — rodacy z Kutna."

Te trumny dźwigali na barkach właściciele dóbr okolicznych, inteligencya miejska, rzemieślnicy, a za zwłokami ciągnął wielotysięczny orszak żałobny w niemej boleści. Podczas całej uroczystości porządek panował wzorowy. Policya i wojsko schowały się zupełnie. Jedynie trzech strażników ziemskich szło za trumnami.

— Był to więc akt zbratania i zjednania się społeczeństwa cierpiącego te same bóle, noszącego to samo jarzmo nienawistne wroga-Moskala.

I wracali — pisze korespondent „N. Reformy" jako naoczny świadek — Kutniczanie z pogrzebu 9 ofiar łanieckich mniej przygnębieni. W duszy czuli bowiem rodzącą się myśl, że nie żal tych ofiar, bo ich życie zgaszone plon wyda obfity.

Po złożeniu 9 trumien w jedną bratnią mogiłę odtąd historyczne piętno nadającą cmentarzowi kutnowskiemu — wśród płaczu i zawodzenia wdów i sierót po poległych — zakończył się pogrzeb o godz. 12 min. 15 w południe.

Pewien obywatel miejscowy, szlachetną myślą powodowany, zebrał podczas pogrzebu 109 rs. na zapomogi doraźne dla rodzin po poległych.

* * *

Katastrofa w Madrycie. O zawaleniu się w Madrycie zbiornika wody na stacyi wodociągów miejskich nadchodzą szczegóły następujące: Zbiornik ten, oznaczony Nr. 3, już od dłuższego czasu zagrażał życiu setek zajętych w nim robotników. Przed 14 dniami zawaliły się 3 sklepienia, a na 4 innych ukazały się liczne rysy. Pomimo to inżynierowie i przedsiębiorcy budowy zbiornika nie chcieli przerwać robót budowlanych. Katastrofa nastąpiła dnia 8-go b. m., o godz. 7-mej min. 30 rano, gdy w zbiorniku pracowało blizko 900 robotników. Ze strasznym trzaskiem zawaliły się nagle wszystkie sklepienia, grzebiąc pod gruzami setki ludzi. Olbrzymi słup kurzu i pyłu wapiennego zakrył na chwilę miejsce wypadku, gdy zaś opadł, oczom nadbiegających tłumów przedstawił się widok okropny. Z pod belek, potrzaskanych rusztowań i odłamów muru sterczały ciała ludzkie strasznie pokaleczone, a ze wszystkich stron rumowiska rozlegały się jęki i krzyki rozpaczy. Zabrano się natychmiast do ratunku i do przenoszenia rannych do poblizkiego szpitala. Wezwane wojsko otoczyło miejsce katastrofy kordonem. Około południa przybył król w towarzystwie ministrów i objął kierownictwo nad akcyą ratunkową. Na znak żałoby pozamykano w Madrycie wszystkie handle i zawieszono pracę w fabrykach. Tłumy ludu przeciągają ulicami, wyrażając głośno oburzenie swe przeciwko sprawcom nieszczęścia. Minister rolnictwa rozpoczął osobiście śledztwo. O godz. 5-tej po poł. rada ministrów zebrała się na posiedzenie nadzwyczajne. Do wieczora wydobyto z pod gruzów 80 zwłok i przeszło stu rannych.

* * *

W największej nędzy zmarł w Neapolu jeden z najwybitniejszych artystów dramatycznych Michał Bozzo, który występował często z Salwinim a z Adelajdą Ristori odbył tryumfalną podróż po Ameryce południowej. W ostatnich czasach żebrał na ulicach Neapolu.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

9) (Ciąg dalszy.)

(Dokończenie rozdziału IV.)

Teraz byłem w domu. Bladość zniknęła z jego twarzy, dumny wzrok przygasł. Twarz zapłonęła mu rumieńcem, spuścił oczy i znowu ukrył oblicze w dłoniach.

W tej chwili usłyszałem posuwające się krzesła w kuchni. Nadszedł Hogvardt, z uśmiechem na swej szerokiej twarzy, Watkins z zapytaniem o moje rozkazy, wreszcie Denis z nieodstępną śpicrutą w ręku.

— I jakże czy dowiedziałeś się czego od niego? W zapytaniu tem brzmiała nadzieja, że nie.

— Zadałem mu kilka pytań, ale na żadne z nich nie odebrałem odpowiedzi, odparłem.

— To dobrze, rzekł Denis znacząco.

Czy byłem w prawie pozwolić na taką karę ze względu na me niegościnne przyjęcie przez wyspiarzy? Często zdaje mi się teraz, że byłem okrutnym. Wieczór ten mógł zrobić złym, najspokojniej usposobionego człowieka. Tymczasem sprawa ta dochodziła do ostateczności, więc trzeba było temu zaradzić.

Zapewne, że to jest upór z jego strony, odezwałem się do Denisa, ale nie wiem jak możnaby targnąć się na bezbronną kobietę.

— Kobietę! wybiegł naraz z trojga ust okrzyk podziwienia, podczas gdy ona sama oparła głowę na stole i zakryła się rękoma.

— Patrzcież, rzekłem — ten młodzieniec jest Lady Eufrozyna.

Bo któż inny mógłby wydawać rozkazy Konstantemu i pytać się — gdzie jest reszta moich ludzi? Któż inny, pytałem sam siebie, mógłby posiadać tę królewską postawę, tę twarz szlachetną i drobne ręce, jeżeli nie córa tego arystokratycznego rodu?

Któż wreszcie rozumiałby po angielsku?

Tak, nie ma wątpliwości, jest to lady Eufrozyna.

ROZDZIAŁ V.

Wrażenie mej uwagi było [illegible]ciekawe. Denis zaczerwienił się i rzucił śpicrutę na [illegible] stół, na chwilę jakoby oniemieli, poczem zawinęli się i poszli do kuchni. Eufrozyna ciągle miała twarz zakrytą, a ja tymczasem czułem się zupełnie swobodnym i spokojnym. Mając w ręku tak ważny zastaw, postanowiłem nie wypuszczać go i nie powodować się przesadzoną grzecznością względem damy, która obowiązuje mężczyznę w kraju cywilizowanym, ale nie tutaj, gdzie chodziło o życie. Więc zamiast otworzyć jej drzwi z niskim ukłonem i oznajmić, że jest wolną, ozwałem się zimnym i suchym głosem.

— Proszę, udaj się pani do swego pokoju, który tu zajmujesz, a my tymczasem namyślimy się co z tobą zrobić. Wiesz gdzie jest twój pokój, ja nie wiem.

Ona podniosła głowę i zapytała tonem brzmiącym prawie radośnie.

— Do mego pokoju, czy wolno mi tam pójść?

— Zapewne, odparłem, będę pani towarzyszyć do drzwi, a skoro wejdziesz, zarygluję je.

I tak się stało. Eufrozyna nie raczyła obdarzyć mnie ani jednem słowem. Powróciwszy do sieni rzekłem do Denisa.

— Możemy być pewni wygranej, mamy atutową kartę w ręku.

— Tak, ale ludzie jej powrócą wkrótce po nią, trzeba się spodziewać.

Denis mówił to ziewając tak przeciągle, że mu powiedziałem, aby poszedł spać.

— A ty nie pójdziesz do łóżka? zapytał.

— Nie, chcę być pierwszym na straży, odparłem. Teraz właśnie dwunasta godzina, ciebie obudzę o drugiej, a ty możesz obudzić Hogvardta o piątej, tym sposobem Watkins będzie wypoczęty na czas śniadania i przysposobi nam pieczeń z krowy.

Tak znowu byłem pozostawiony samemu sobie i siadłem, aby zdać sobie rachunek z naszego położenia. Rozmyślałem nad tem, czy wyspiarze będą bili się o swoją panią, czyli pozwolą nam odjechać. Byłem pewien, że w razie gdyby Konstanty miał wiele głosów przeciwko sobie, pozwolili by nam odjechać, bo on nie mógłby patrzeć spokojnie na mnie odjeżdżającego z głową na karku i językiem w gębie. A zatem prawdopodobnie przyjdzie do walki, ale dopóki wystarczą nam prowianty, dopóty będziemy niezwyciężeni, a potem w ostatecznym razie moglibyśmy liczyć na wpływy Lady Eufrozyny. Właśnie doszedłem do wniosku, że jutro rano na seryo muszę o tem z nią pomówić, gdy nagle uderzył mnie dziwny jakiś łoskot.

— Skąd to może pochodzić, pomyślałem, nadstawiając uszu.

Słyszałem wyraźnie jakoby ktoś lekkim krokiem przesuwał się po dachu po nad moją głową. Oprócz nas w całym domu nie było nikogo prócz uwięzionej Lady Eufrezyny, ale drzwi jej pokoju przecież były zamknięte na klucz, który miałem przy sobie. Pokój jej był po nad frontowemi drzwiami. Znowu usłyszałem jak ktoś szybkim krokiem zmierzał w stronę kuchni. Porwałem za rewolwer i równie ukradkiem jak ukradkowem było stąpanie po nad moją głową, przebiegłem sień i wyszedłem przed kuchnią. Moi trzej towarzysze zasypiali smacznie, mimo to bezlitośnie zbudziłem Denisa.

— Idź pilnować do sieni, rzekłem, ja muszę obejść na около dworu.

Denis jakkolwiek zaspany, zrobił jak mu mówiłem, a ja wyszedłem na podwórze. Tu podszedłszy pod mur, znowu usłyszałem kroki po nad moją głową, spojrzałem w górę i przed oczyma mignęła mi biała kurtka.

— Więcej jest wyjść z tego domu, jak sądziłem, pomyślałem sobie.

Wtem zdawało mi się, jakoby ktoś posuwał coś ostrożnie wzdłuż płaskiego dachu i zaraz potem ukazała się spuszczająca się drabka po której schodziła Lady Eufrozyna. Teraz było mi jasnem dla czego tak pospieszyła do swego pokoju, bo stamtąd było wyjście przez dach, po nad kuchnią, a drabka okazywała, że służyła na ten cel. Stałem cicho i patrzyłem jak Eufrozyna stąpnąwszy na ziemię, roześmiała się tryumfująco, poczem przebiegła podwórze i udała się na drogę nad brzegiem skał. Szedłem za nią powoli i ostrożnie, bo obawiałem się stracić ją z oczu w ciemności, a prócz tego nie chciałem zatrzymywać jej w drodze, dopóki nie zobaczę dokąd idzie. I tak szła ciągle dalej prostopadłą ścieżką nad brzegiem skał, a ja krok w krok za nią. W końcu doszła do miejsca, gdzie dwie skały stykają się razem w ostrych kończynach, jedna wybiegając na północ, druga, która okazała dziedziniec dworu, na wschód.

— Ciekawy jestem, jak ona tam wejdzie — mówiłem sobie w duchu.

Lecz lekka jak sarna Lady Eufrozyna stąpała śmiało i pewnym krokiem po obu kończynach aż dosięgła szczytu, a ja ciągle postępowałem w jej ślady po schodach wykutych nad brzegiem skały. Już, już zbliżałem się do niej, gdy nagle przystanęła, zakrzyknęła gdy mnie spostrzegła, dopadłem do niej. Zamierzyła się na mnie, porwałem jej rękę a w niej był sztylet. Schwyciwszy ją za drugą rękę, przytrzymałem ją silnie.

— Dokąd idziesz, zapytałem ostro nie zważając, że sięga po sztylet, bo zapewne było to zwyczajem tego kraju.

— Próbowałam ratować się ucieczką, rzekła. Czy słyszałeś mnie?

— Tak słyszałem, dokąd chciałaś uciekać?

— Tego nie powiem. Czy znowu będziesz mi grozić batem?

Puściłem jej ręce, spojrzała przed siebie i zdawała się okiem mierzyć odległość.

— Po co biegniesz w tę stronę, czy masz przyjaciół tam na wzgórzu?

Zaprzeczyła temu, jak się spodziewałem.

— Nie, nie mam, ale gdziekolwiek bądź zawsze lepiej jak u ciebie.

— Jednakże tam jest ktoś w szalecie, zauważyłem. Czy on jest własnością Konstantego?

— Tak, to jego szalet, odparła z podejrzeniem.

— Czy chcesz tam pójść i bić się z nim. Nie odważaj się przekroczyć granicy jego domu.

— Dopóki nas jest czterech przeciwko stu, odważę się tylko na to aby spojrzeć na ściany jego szaletu, odparłem. — Pogróżki jej nie dotykały mnie bynajmniej. — Czy myślisz, że on tam jest?

— Tam? nie, on jest w mieście i jutro przybędzie aby cię zabić.

— A więc tam nie ma nikogo? ciągnąłem.

— Nie, nikogo, odparła.

— Mylisz się, rzekłem. — Widziałem kogoś dzisiaj na progu szaletu.

— Być może, jakiego wieśniaka.

— Wątpię, ubior tej osoby nie był wieśniaczym. Czy istotnie masz zamiar pójść tam?

— Czy nie dość naznęcałeś się nademną, zawołała żywo. — Prowadź mnie napowrót do mego więzienia.

Wyglądała zachwycająco w tej tragicznej postawie. Chciałem jej powiedzieć to, co uważałem za stosowne.

— Jest tam kobieta w szalecie, rzekłem — nie jest to wieśniaczka, ale dama ubrana ciemno i widziałem że miała lornetkę w ręku.

Ona wzdrygnęła się cała i spojrzała zadziwiona.

— To nieprawda, zakrzyknęła. — W szalecie nie ma nikogo, Konstanty mówił mi, że nikt tam nie zajrzy nigdy, czasami tylko Wlacho albo Dymitry.

— Czy wierzysz wszystkiemu co ci mówi Konstanty? — zapytałem.

— Dla czegoż nie miałabym wierzyć? On jest moim krewnym, i —

I starającym się o twą rękę?

Podniosła głowę dumnie.

— Nie mam racyi rumienić się o to? odparła.

— Czy poszłabyś za niego?

— Ponieważ pytasz mnie o to, więc mówię, że poszłabym. Przyrzekłam to stryjowi.

— Wielki Boże, zawołałem, bo żal mi jej było szczerze.

Współczucie w mych słowach, znowu ją zadziwiło. Spotkałem się z jej zdumionem spojrzeniem.

— Czy mówił ci Konstanty o tej starej kobiecie, którą do niego posłałem, czy widziałaś ją? zapytałem.

— Nie widziałam jej, ale mi powiadał co mówiła.

— Że kazałem mu powiedzieć, iż jest mordercą swego wuja?

— Czy to kazałeś mu powiedzieć, zapytała patrząc mi w oczy.

— Tak, czy on to ci powtórzył?

Nic nie odpowiedziała na moje zapytanie.

Starałem się wyzyskać sytuacyą.

— Daję słowo honoru, że jest prawdą to co mówiłem o tej damie, rzekłem. — Ty wiesz o tem tyle ile ja wiem. Ale zanim tu przybyłem, widziałem Konstantego w Londynie i tam słyszałem jak dama jakaś mówiła, że chce z nim tu przyjechać.

— Czy przyjechała tu z nim jako dama?

— Oszalałeś, czy co? zapytała, ale posłyszałem jak oddychała szybko i widziałem, że duma jej była obrażona. Odsunąłem się od niej i założyłem ręce w tył.

— Idź do szaletu, jeżeli chcesz, rzekłem. Ale nie odpowiadam za to co tam zastaniesz.

— Czy dajesz mi wolność, zawołała z żywością.

— Tak, co do pójścia do szaletu, ale musisz mi przyrzec, że powrócisz. Albo ja pójdę do szaletu, jeżeli mi przyrzekniesz, że powrócisz do swego pokoju i zaczekasz za mną.

Wahała się, spoglądając przed siebie, ale zauważyłem podejrzenie i niepokój w jej twarzy. Obawiała się spojrzeć w oczy rzeczywistości.

— Powrócę i zaczekam za tobą, odparła. Gdybym ja sama tam poszła i — wszystko byłoby dobrze, obawiam się, że nie wróciłabym napowrót.

Głos jej zdawał się łagodniejszym. Mógłbym nawet dodać, że zauważyłem lekki uśmiech na jej ustach, ale może to było tylko złudzeniem, bo ciemno było na dworze, a gdy obejrzałem się po za siebie, Eufrozyna odwróciła głowę.

— W takim razie nie powinnaś tam chodzić, rzekłem stanowczo. — Muszę cię zatrzymać.

— Ale kiedy ty dajesz mi wolność, ja mogłabym tak samo postąpić względem ciebie i twych towarzyszy?

— Doprawdy? I to bez zapytania Konstantego. A zresztą wyspa jest moją.

— Nie, nie jest twoją, zawołała tupiąc nogą, poczem nie mówiąc już ani słowa szła obok mnie aż zniknęła po za skałami. Niebawem ujrzałem cień jej posuwający się dalej a dalej aż zupełnie się ulotnił. Teraz całą uwagę zwróciłem na szalet znajdujący się pod szczytem góry. Widziałem, że idąc prosto, dojdę do małej płaszczyzny na pochyłości wzgórza, gdzie stał szalet. Szedłem więc urwistą drogą, która łącząc się z inną przyboczną, prowadziła do głównej, przerzynającej wyspę drogi, co ułatwiało przystęp do szaletu bez przechodzenia obok mego domu. Niebawem też ukazał się cel mej wędrówki, przykląknąłem na ziemię i wpatrzyłem się wewnątrz tegoż. W jednem z okien było światło. Przyczołgałem się bliżej pod drewnianą werandę i pod oświetlone okno. Rękę trzymałem na rewolwerze, bo w razie gdyby Konstanty lub Wlacho schwytali mnie tutaj, przyszłoby do bójki na śmierć, a nawet pomimo życzenia utrzymania się przy mojem prawie, nie byłbym w stanie oprzeć się przemocy. Ale chwilowo wszystko było spokojnie i już zaczynałem się obawiać, że będę musiał powrócić z niczem, bo za godzinę lub dwie zacznie świtać na dworze, a ja powinienem uchodzić stąd, zanim światło dzienne się ukaże. Nagle usłyszałem jak ktoś nalewał wino w szklankę i odezwał się znanym mi głosem.

— Niezawodnie schwytali ją — mówił oberzysta Wlacho. — Ale cóż z tego, nic jej nie zrobią, jest bezpieczna.

— Chcesz powiedzieć przez to, że nie będzie mogła przyjść tutaj nas śledzić.

— Naturalnie, i to jest bardzo dobrze, bo gdyby tu przyszła...

— O, do djabła, zaśmiał się Konstanty. — Ale czy tylko ludność wyspy nie będzie żądać odemnie, abym ją uwolnił i pozwolił odjechać tym przeklętym cudzoziemcom.

— Nie, boby się obawiali, że Wheatley pojedzie do Rodusu i przywiezie wojsko z sobą. Ludność kocha swą wyspę po nad wszystko inne. Wszystko będzie dobrze, mylordzie. A cóż będzie z tą drugą tutaj?

Wytężyłem słuch, ale nie było żadnej odpowiedzi, mimo to Wlacho ciągnął dalej.

— I co do tego ci przeklęci cudzoziemcy są nam na przeszkodzie — mówił. — Mogłoby być, że umarła na epidemią. — Tu zaczął się śmiać z dowcipnej swej uwagi.

— Warci, aby ich przeklinać, to prawda, rzekł Konstanty. — Co to za bieda z kobietami, Wlacho.

— Za wiele ich na świecie, zaśmiał się Wlacho.

— Musiałem zaklinać się, że tu nie ma nikogo, więc zaraz pyta mi się czemu nie może tu przyjść, jeżeli nie ma tu nikogo? — Ty znasz się na takich sztuczkach Wlacho, nieprawdaż?

— Mylisz się mylordzie, robisz mi krzywdę, utrzymując to, żartował Wlacho, a Konstanty śmiał się z nim razem.

— I cóż postanowiłeś mylordzie, to co radziłem? — zapytał Wlacho.

— Tylko to, bez żadnej wątpliwości — odparł jego pan.

Zdawało mi się, że teraz usłyszałem dość z ich rozmowy, żałowałem tylko, że Eufrozyna jej nie słyszała. Lecz dla mnie było to wystarczającem i właśnie zamierzałem wycofać się po cichu z mego ukrycia, gdy wtem ktoś drzwi otworzył i zaraz też Konstanty się odezwał:

— Jakto, moja najdroższa żonko, ty jeszcze nie śpisz? Późne czuwanie szkodzi piękności, my z Wlachem radzimy o tobie, ale tobie to nie powinno przeszkadzać do spania.

Konstanty grał znakomicie rolę czułego małżonka. Mimowolnie rozśmiałem się w duchu nad tą komedyą.

— Czy istotnie radzicie o mnie, naprawdę? zapytała po grecku owym cudzoziemskim akcentem który uderzył mnie wówczas w restauracyi w Optimum.

— Ona jest zazdrosna, w istocie! — zawołał Konstanty z dziką wesołością. — Czy twoja żona także jest zazdrosna o ciebie, Wlacho?

— Ona nie ma powodu do zazdrości, mylordzie. Ale Lady Franceska ma powód być zazdrosną o Lady Eufrozynę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *F. A.*

(5) (Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VIII.

W omnibusie, jeżdżącym zawsze jeszcze pomiędzy dworcem w New Wyndham a miastem, siedziała pani Poter, naprzeciw niej zajęła miejsce jakaś w żałobie ubrana starsza kobieta i mały, bardzo mizerny chłopczyk. Chore widocznie dziecko przytuliło się do matki i po chwili usnęło.

— Nie znasz pani w New-Wyndham jednej pani, nazwiskiem Carell? — zwróciła się nieznajoma do Poterowej.

— Znałam ją — odrzekła Poterowa, w której nazwisko to niezmiernie przykre zbudziło wspomnienie.

Oprócz niej i matki z dzieckiem nikogo w omnibusie nie było.

— Znałam ją — powtórzyła po chwili milczenia — ale tylko kilka dni. Jest to temu przeszło siedem lat. Biedna straciła życie w okropny sposób.

— Mój Boże, cóż się z nią stało?

— Była chorą, a ja pielęgnowałam ją. Wszystko szło bardzo dobrze, gdy nagle stało się coś, co do dziś jeszcze wyjaśnionem nie zostało. Nieszczęśliwa kobieta spoczywa zapomniana na cmentarzu Świętojańskim już od tylu lat i nikt się o grób jej nie troszczy.

— O czem pani mówisz — zawołała nieznajoma przerażona.

— Zażyła złe lekarstwo. Ja sama dałam jej owe krople, nie wiedząc, że to trucizna!

— Gdzie to było?

— W domu wdowy Gold, na ulicy Pałacowej. Pani Carell nie znała żywej duszy w mieście, zachorowała zaraz po przybyciu tu dotąd i mnie zawołano, abym ją pielęgnowała. W nocy z poniedziałku na wtorek umarła, a raczej została haniebnie zamordowaną.

— Opowiedz mi pani tę całą historją.

— Nie ma tam wiele do opowiadania! Doktor przysłał jej krople na uspokojenie nerwów tak jak poprzedniego wieczora, ja dałam je chorej podług przepisu i potem okazało się, że znajdowała się w nich trucizna. Śmierć nastąpiła natychmiast.

— Więc to trucizna.

— Tak. Kwas pruski.

— Jakim sposobem przysłał jej doktor zatrute krople?

— On twierdził, że przyrządził je sam, i że trucizny w nich nie było.

— Co się stało z doktorem?

— Nic! Przysięgli oświadczyli, że doktor jest ogólnie znany jako człowiek uczciwy i że nie popełnił tej okropnej omyłki.

— Więc kto to zrobił?

— Tego nikt dotąd nie wie.

— I nie starano się o wyśledzenie zbrodniarza? — zawołała nieznajoma oburzona.

— Owszem, ale policja nie mogła nic wyśledzić, bo nikt nie wiedział, zkąd pani Carell przybyła i jak jej było imię. Nikt też nie pytał, nie dowiadywał się o nią!

— Jak się nazywał lekarz, który ją leczył?

— Grell, a oprócz niego jeszcze Canington, ale ten był tylko dwa razy u niej. Krople przysłał jej Grell.

— Czy to uczciwy człowiek?

— Mówiłam pani już, że znany jest i był jako najzacniejszy w świecie człowiek i wątpię też, czy on wogóle popełnił tę nieszczęsną omyłkę. Wkrótce potem przeniósł się do Londynu, gdzie należy do najsławniejszych doktorów. Jestem przekonaną, że dałby nie wiem co za to, gdyby się ta sprawa wyjaśniła.

— Był on młody i nieżonaty?

— Ach nie, miał przecież ośmnastoletniego wtenczas syna. Otóż tam znajduje się cmentarz, na którym pochowano tę nieszczęśliwą kobietę!

ROZDZIAŁ IX.

Ogromna sala w „kursalu“ w Torquai przystrojoną była do wielkiej zabawy mającej się odbyć na rozmaite cele dobroczynne. Najwytworniejsi goście brali w niej udział, pomiędzy innymi hrabina Clary i generał Vausitart z żoną. Obiedwie te panie zaznajomiły się tutaj i syn generała przypominał sobie z przyjemnością ów wieczór, który przepędził w domu hrabiego Clary w Londynie. Tym sposobem widywała się Lilly często z Anetą, ale obie niezmiernie były nawzajem na siebie zazdrosne.

Anecie opowiadał ktoś, że Edward zamierza starać się o Lilly i biedna z rozpaczą zauważyła, że on rzeczywiście więcej z córką generała, niż z nią samą rozmawia. Edward nigdy jej o swej miłości nie mówił, była więc przekonaną, że myliła się dotąd co do jego uczuć, i że on jej nigdy nie kochał.

Edward sam umacniał ją w tem przekonaniu, unikał jej o ile tylko mógł, i poświęcał się wyłącznie Lilly. Ale Aneta nie wiedziała, że tylko własne jej postępowanie zmuszało go do tego, jej obojętność i chłód obrażały i odstręczały go tak, że i on myślał, że nie posiada jej miłości.

I podczas kiedy oboje tak się niepotrzebnie nawzajem męczyli, poznała hrabina Clary przypadkiem, jak rzeczy stoją i przekonała się, że Edward i Aneta kochają się już oddawna. W pierwszej chwili przestraszyła się tem odkryciem, nie wiedziała bowiem, co siostry Anety na to powiedzą. Lubiła ona i ceniła Edwarda więcej, niż innych młodych ludzi, ale obawiała się Miry, znając jej niezmierną dumę.

Nie namyślając się ani chwili, napisała do Miry, chcąc jej zostawić wszystko do rozstrzygnięcia. Aneta nic jeszcze nie wiedziała o tem odkryciu swej przybranej matki.

Hrabina, mały Albert i Aneta przyszli teraz na zabawę, Cezary zaś miał przyjść za godzinę i zabrać dziecko do domu.

Gdy panie weszły na salę, grała muzyka właśnie walca i Edward tańczył z Lillą. Gorzki ból ścisnął serce Anety. Lilly wyglądała dziś bardzo ładnie, a twarz jej promieniała radością i szczęściem. Po skończonym walcu zbliżył się Edward do Anety.

Ale ona udawała, że nie widzi go wcale i rozmawiała dalej z Dorą.

— Dobry wieczór — rzekł Edward głośno.

— Ah, to pan — odpowiedziała niedbale.

— Jak późno panie przyszły! Pierwszego kadryla miałaś pani ze mną tańczyć, tymczasem dawno go już tańczono. Wolno mi prosić o następnego?

Aneta zdawała się nie słyszeć jego słów. Właśnie też nadbiegł mały Albert, aby jej dobranoc powiedzieć, Cezary bowiem przyszedł już po niego, pochyliła się więc i uściskała braciszka, nie patrząc już wcale na Edwarda.

Baronowa Grell siedziała w milczeniu obok hrabiny. Jedna z znajomych mówiła jej przed chwilą, że syn jej stara się widocznie o Lilly Vausitart, i wiadomość ta bardzo ją zaniepokoiła. Edward zbliżył się teraz ku niej.

— Edwardzie, pójdź do mnie, — zawołała. — Jestem niezmiernie niespokojną — powiedz mi, kochasz ty Lilly Vausitart?

— Nie chciałabyś jej mamo za synową? — rozśmiał się Edward.

— Zgadłeś!

— Nie obawiaj się mamo! Zkąd ci to przyszło na myśl?

— Wszyscy tu mówią, że się o nią starasz.

— Bądź spokojną, nie kocham jej!

Po tych słowach odszedł i zaangażował Dorę do tańca.

— Kiedy ślub? —zapytała Dora.

— Czyj?

— Jak gdybyś pan nie wiedział! Przed kilku minutami opowiadała pani Stolling Anecie i mnie, że oświadczyłeś się Lilly i że generał zezwolił na wasze małżeństwo. Więc kiedy ślub?

Edward zadrżał z radości. Wszakże tylko to mogło być powodem dziwnego zachowywania się Anety!

— Nie ma w tem słowa prawdy, — rzekł, — i zdaje mi się, że pannie Lilly byłaby ta pogłoska tak samo nieprzyjemną, jak mnie!

Potem odprowadził Dorę na miejsce i pobiegł do ogrodu, dokąd poprzednio widział idącą Anetę. Nie trudno mu też było znaleść ją tam. Biedna dziewczyna siedziała sama w małej altanie i gorżkiemi zalewała się łzami.

Nagle stanął Edward przed nią.

— Aneto, — szepnął tylko i objął ją czule ramieniem.

Wyznanie miłości nie dało się dłużej przytłumić.

— Jak mogłaś przypuszczać, najdroższa, — szeptał szczęśliwej nad wyraz Anecie, — że kocham inną! Przecież musiałaś wiedzieć oddawna, że serce moje tylko do ciebie należy! Kochałem cię od pierwszej chwili naszego poznania się i kochać cię będę wiecznie. Chcesz być moją?

Aneta, zamiast odpowiedzieć, przytuliła główkę do jego ramienia i w tej chwili nie było pewnie na świecie dwojga szczęśliwszych ludzi.

Gdy hrabina z Anetą wróciły do domu, zastały tam już Mirę. Aneta udała się wprost do swego pokoju, hrabina zaś opowiedziała Mirze wszystkie swoje spostrzeżenia.

— Oboje kochają się, — kończyła, — a ja żałuję mocno, że nie zauważyłam tego prędzej i nie zapobiegłam tej miłości!

— Nie rób sobie żadnych wyrzutów, — odrzekła Mira serdecznie, — i ja nie byłabym tego widziała. Edward Grell nie jest jednak stósowną partyą dla Anety.

— Nie?

— Powiedz mi szczerze, jakiego ty jesteś zdania?

— Mogę rzeczywiście mówić otwarcie?

— Proszę cię bardzo o to! Szczęście Anety jest tu najgłówniejszą rzeczą, chociaż ja myślę, że.....

— Podług mego zdania ona tylko z Edwardem może być szczęśliwą! I jeżeli sobie rozważę, jak dobrą on pod każdym względem jest partyą, to gdybym miała córkę, nie pragnęłabym innego zięcia. Jego ojciec posiada znaczny majątek, ma tytuł barona, świetne stanowisko, czego więc życzyć jej lepszego?

— Jakżebyś postąpiła, gdyby decyzya od ciebie zależała

— Nie rozłączałabym zakochanych.

— Muszę się lepiej nad tem namyśleć.

Następnego dnia rano powiedziała Mira hrabinie, że podziela jej zdanie, i gdy przyszła Aneta, rzekła, ściskając ją serdecznie:

— Co ja słyszę, dziecko drogie! Oddałaś komuś twe serce, nie pytając nas wcale o pozwolenie!

Aneta zarumieniła się, a gdy nieco później zjawił się Edward z prośbą o jej rękę, został chętnie przyjętym i tego dnia jeszcze obchodzono w ścisłem kółku rodzinnem zaręczyny młodej pary.

ROZDZIAŁ X.

Ulica Brooma leży na końcu miasta Wyndham, i składa się z ładnych, małych domków, otoczonych ogródkami. Ulicą tą szła właśnie Ida, zanosząc z polecenia Miry jałmużnę pewnej ubogiej kobiecie, mieszkającej tutaj.

Przed drzwiami jednego z domków ujrzała znajomą sobie panią.

— Ach, to pani Poterowa, — zawołała. — Nie widziałyśmy się nie wiem już kiedy! Ale nie schudłaś wcale w tym czasie!

— Nie, i będę się mogła wnet za pieniądze pokazywać.

— Jesteś pani tu znowu u jakiego chorego?

— Nie tylko z wizytą u pewnej wdowy, która wyszła po sprawunki. W czasie nieobecności jej pilnuję domu. Jest to bardzo dziwna historya — jestem jak najmocniej przekonaną, że ona po to tu tylko przybyła, aby wyszpiegować, co i jak się działo przy śmierci tej biednej kobiety.

— Jakiej kobiety?

—No, wiesz już, tej nieznajomej, której ja sama podałam zatrute krople.

— Kto ona jest i zkąd przybyła? — zapytała Ida ciekawie.

— Opowiem ci wszystko co wiem! Przed trzema tygodniami jechałam omnibusem z dworca do domu. Jechała też ze mną jeszcze jakaś pani z chłopczykiem i zapytała mnie, czy znam tu jakąś panią Carell. Odrzekłam jej na to, że znałam pewną panią tego nazwiska, ale że ona od kilku lat już nie żyje. I od słowa do słowa opowiedziałam jej to, co się wówczas stało na ulicy Pałacowej. Ach, jak ona się dziwiła! To jedno jest pewnem, że znała zmarłą i że przybyła tu, aby wykryć, kto zawinił jej śmierć. Gdy wysiadłyśmy pod Złotym Lwem, spytała mnie, czy mogłaby mieszkać u pani Gold, ale że tam już było mieszkanie zajęte, przeto prosiła, abym jej się wystarała o inne. Przyprowadziłam ją więc tutaj — domek ten jest tani, wynajęła go i zapłaciła komorne z góry za kwartał. Trochę mebli kupiła także i urządziła się wcale ładnie, ale ja musiałam przyrzec, że ją raz po raz odwiedzać będę. Ponieważ teraz zajęcia nie mam, jestem tu u niej tak długo, dopóki nie dostanę jakiego miejsca!

— Ale zkąd pani wpadłaś na myśl, że ona przyjechała tu w sprawie zmarłej pani Carell?

— To przecież zupełnie jasne. Nie byłam ani pięciu minut u niej, a już mnie wypytywała, jak tam było przy śmierci tej biednej kobiety, kto ją pielęgnował, jakimi ludźmi byli jej lekarze, co mówił prokurator, i najchętniej byłaby sobie przepisała artykuły z starych gazet, odnoszące się do tej sprawy. Ale ja nie miałam do nikogo o tem mówić.

— A pani nie miałaś nic pilniejszego, jak wszystko mnie powtórzyć, — rzekła Ida z uśmiechem.

— Ach, ty możesz o tem wiedzieć! Ty byłaś przecież przy niej i nie jesteś taką plotkarką, jak pani Gold! Synek tej pani jest bardzo chory i pewnie długo żyć nie będzie. Pójdź, zobacz, jakie ładne dziecko!

Poterowa wprowadziła Idę do pokoju. Na łóżku leżał chłopczyk, głęboko uśpiony, jasne włosy spadały w nieładzie na bladą i wychudłą twarzyczkę. Ida zdumiona patrzała na niego — uderzyło ją dziwne podobieństwo chłopca z kimś, kogo znała, ale nie mogła sobie przypomnieć, ktoby to mógł być!

— Jest on chory? — spytała.

— Tak, ma ranę w kolanie.

— Niebezpieczna to rana?

— Na dwadzieścia dzieci umiera dziewiętnaście.

Ida pożegnała teraz Poterową przyrzekając tu wstąpić z powrotem, i gdy po upływie pół godziny znowu przyszła, ujrzała siedzącą przed domem kobietę, mniej więcej piędziesięcioletnią, trzymającą na kolanach śpiącego chłopczyka.

Na pierwsze spojrzenie poznała ją Ida.

— Dobry wieczór, — zawołała. — Zdaje mi się, że ja panią dawniej już widziałam.

— Może być, ale ja sobie nie przypominam ciebie!

— Ja jestem tą dziewczyną, która była u pani Carell podczas jej krótkiej choroby.

Radosne zdziwienie rozjaśniło surową twarz kobiety.

— Cieszę się, że cię widzę, — rzekła uprzejmie, — ale nie pojmuję, że ty mnie tak zaraz poznałaś.

— Pani jesteś panią Brown, która przyjechała po dziecko zmarłej.

— Tak, ale wyświadczyłabyś mi wielką przysługę gdybyś o tem nikomu nie powiadała. Nie chcę, aby mnie męczono pytaniami, kto była pani Carell, bo pomimo najszczerszej chęci nie mogłabym dać żadnych wyjaśnień.

— Gdzie jest jej dziecko?

— Ono — umarło!

— Bardzo to było słabowite stworzonko. Myślałam doprawdy z początku, że to ten chłopczyk.

— To mój synek, ale też bardzo słaby i chory.

— Śpi spokojnie, rozmowa nasza nic mu nie przeszkadza.

— Za to w nocy sypia mało. Synek pani Carell musiałby mieć teraz mniej więcej lat siedem i pół, a mój skończył dopiero szósty rok.

— Nie mogę sobie przypomnieć, do kogo to dziecko podobne, — zauważyła Ida, patrząc na chłopczyka. — Wiem, że twarz tę znam, ale nie.....

— To się tak czasem zdaje, — przerwała pani Brown szorstko. — Śpiące dziecko wygląda zwykle inaczej — oczy zamknięte lub otwarte zmieniają cały wyraz twarzy.

— Ma on niebieskie oczy?

— Nie, ciemne. Ale powiedz mi teraz moja droga, co wiesz o tej okropnej śmierci? Czy to była omyłka, czy umyślna zbrodnia?

— Tego nikt nie wie!

— Od Poterowej nie można się niczego dowiedzieć, ona mówi raz o jednym doktorze, raz o dwóch. Kto właściwie leczył panią Carell?

— Doktor Stefan Grell. On teraz jest w Londynie i ma tytuł barona. Doktor Canington był u niej dwa razy.

— Była ona tak chorą, że musiała mieć dwóch lekarzy?

— Nie, doktor Grell zastępował tylko Caningtona, który właśnie był wyjechał. Gdy wrócił, chciał ją dalej sam leczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



P. P. RUBENS. ZDJĘCIE Z KRZYŻA.

Album „Pracy". *Drukiem „Pracy".*

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



W. A. Bougerau.

Z krzyżem u Krzyża.

MODLITWA.

Otóżem Panie, u stóp Twego Krzyża...
Grzesznik przed Tobą kornie czoło zniża
I z łkaniem głuchem do Ciebie w pokorze
Woła o Boże!

Żem grzeszył wiele i ciężko, o Panie,
Żem często łamał Twoje przykazanie,
I po manowcach dążył na bezdroże
Przebacz o Boże!

Ty wiesz, jak twardem było mi to życie,
Już o dni moich młodocianych świcie,
I jak mi często gasły szczęścia zorze,
Ty wiesz o Boże!

Tyś widział nieraz moją biedną duszę
W szponach zwątpienia, jej łzy i katusze,
Gdym biegł ku prawdzie przez łez gorzkich morze,
Tyś widział, Boże!

Oto ja teraz w żalu i żałobie,
Całą mą mękę, ból wyznaję Tobie,
Zgaś Ty nademną gniewu Twego zorze,
Zgaś Ty o Boże!

Okaż nademną Twoje zmiłowanie,
Bom chociaż grzeszył, lecz i cierpiał, Panie,
Twe miłosierdzie bezdenne jak morze,
Boże, mój Boże!

J. Trawiński.

Wielki Tydzień.

Siedem dni przed Zmartwychwstaniem Pańskiem, dla tego nazywamy Wielkim tygodniem, że kościół w tym czasie, obchodzi pamiątkę wielkich tajemnic, ustanowionych i dokonanych przez samego Chrystusa. Żadne pewno święta w roku nie budzą w nas takich uczuć i tkliwych wspomnień, jak święta Wielkanocne. Tu człowiek zarówno z kościołem smuci się nad męką Niewinnego i raduje się Jego Zmartwychwstaniem; a jeśliś tylko spokojny z sumieniem, to zdaje ci się, żeś i ty odżył, odmłodniał, żeś powstał nowym człowiekiem. Wszystko to wpływa na nasze serce, aby je poruszyć, podnieść, rozrzewnić, i rozweselić, obudzić ze snu, często twardego i przez to ukazać nam nasz cel — niebo. Przybrana w godowe szaty natura, rozwija się niby różany pączek i owiewa dokoła swym fiołkowym zapachem; ptastwo i bydełko raduje się przeczuciem dnia weselnego, a kapłani w świątyniach Pańskich, modlitwą, śpiewem i obrzędami wzniosłemi kogóżby nie poruszyli?

Obrzędy i ceremonie w religii, są tak dawne jak człowiek, są koniecznemi i wypływają z samej natury rzeczy. Kiedy w stosunku do innych ludzi, używamy różnych zewnętrznych oznak uszanowania, byłoby więc wielkiem z naszej strony zuchwalstwem, obchodzić się z Bogiem, jak z równym sobie. Owszem, każdy poczciwy i religijny człowiek bez tych obrzędów i ceremonii obejść się nie może. Mieli je żydzi i mają je do dziś dnia jeszcze niektóre, mają je poganie i żadna religia bez nich obejść się nie może, bo one są mową naszej duszy i serca, są czcią niewinną Stwórcy.

Kościół święty, dobrze znając naturę człowieka, odpowiednie do jego pojęć i uczuć, przepisał obrzędy i ceremonie, ażeby temi zewnętrznemi oznakami, pobudzić stronę naszą wewnętrzną, to jest: duszę ku Bogu. W Wielkim tygodniu cztery ostatnie dni najwięcej mają w sobie rzeczonych pamiątek i obchodów, których symboliczne znaczenie, obojętnem nam być nie powinno; a zatem, nie od rzeczy będzie przytoczyć tu niektóre:

W Wielką Środę, Czwartek i Piątek po południu, odprawia się w kościołach nabożeństwo zwane Ciemną Jutrznią, na którą zapala się 6 świec na ołtarzu, a 15 lub mniej na trójkącie stojącym z boku. Stopniowo po prześpiewaniu każdego psalmu, gasi się jedna świeca, a to na pamiątkę, iż męka Zbawiciela Pana stopniowo się też powiększała. Jest to zabytek bardzo dawny, jeszcze z pierwszych wieków, bo w tamtych czasach jutrznie odprawiano w nocy, i ztąd liczniejszego potrzebowano światła. Ku dniowi zaś częściowo gaszono światło, im bardziej się rozwidniało. Uderzenie przez celebrującego książką lub ręką w ławkę, oznacza koniec nabożeństwa. I dziś to się jeszcze praktykuje, z dodatkiem, że za celebrującym wszyscy obecni duchowni, robią łoskot, aby przez to okazać hałas i wrzask, z jakim Jezusa pojmano i strach, który ogarnął Apostołów. U nas dawniej chłopcy podczas Ciemnej Jutrzni czatowali już na ten łoskot, i za danym znakiem wypuszczali kota z garnka napełnionego popiołem, który przerażony uciekał jak wściekły przy wielkich śmiechach i krzyku. Zwyczaj ten naganny, ustał z końcem XVIII wieku.

W Wielki Czwartek obchodzi się pamiątka ostatniej wieczerzy Chrystusa Pana i ustanowienia Najświętszego Sakramentu. W dawnych wiekach biskup w tym dniu trzy msze odprawiał. Podczas mszy uroczystej, na *Gloria,* odzywają się wszystkie dzwony, na znak kończącego się wesela. Odtąd dzwony już milczą, organy ustają, wszystko smutną przybiera postać, grzechotki i klekotki zwołują lud wierny do kościoła, jak w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa[1]). W końcu mszy odbywa się komunia kapłanów i ludu, a potem z procesyą i z największą uroczystością, przenosi się Najświętszy Sakrament do przybranej ponuro piwnicy, na uczczenie P. Jezusa, iż tej nocy był do więzienia wtrącony i okropnie zelżony. Nareszcie odbywa się obnażenie ołtarzy, na pamiątkę obdarcia z szat Chrystusa. To nam przypomina jeszcze te czasy, w których przy każdem nabożeństwie musiano ołtarz ubierać na nowo. Następuje obmycie nóg dwunastu ubogim, w czasie których chór śpiewa: „przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował“ mówi Pan. Wybierani do tego to starcy już osiwiali; porządnego prowadzenia się, otrzymują nowe odzienie i zasiadają w środku kościoła na przysposobionych im ławkach. Przed nimi w balii woda, w której celebrujący biskup lub kapłan macza miotełkę z liści i tem obmywa obnażone staruszkom nogi; potem klęka przed nimi, obciera je ręcznikiem i obmyte całuje. Rzewny i nauczający przykład pokory! Dawniej nawet królowie dopełniali tego obrzędku. Starcy ci wyobrażają dwunastu apostołów, a kapłan lub biskup — Chrystusa umywającego nogi przy ostatniej wieczerzy. Nie dość na tem; bierze ich się potem do suto zastawionej wieczerzy, najpoważniejsze osoby służą im do stołu i obdarzają pieniężnym datkiem; w miastach stołecznych można się temu przypatrzeć w niektórych kościołach. Po kościołach katedralnych w tymże dniu, biskup poświęca oliwę do Chrztu, Bierzmowania, Kapłaństwa i Ostatniego Namaszczenia.

W Wielki Piątek obchodzi się pamiątka męki i śmierci Zbawiciela. Mszy w tym dniu niema, tylko liturgia. Przed rozpoczęciem nabożeństwa, kapłan leży krzyżem, na pamiątkę upadania Jezusa w ogrodzie oliwnym. Przybrany w czarny ornat modli się potem za wszystkich, za niewiernych, a nawet za pogan. W niektórych kościołach podczas adoracyi krzyża, kapłani w tym dniu zdejmują obuwie i dopiero na klęczkach idą całować rany Chrystusa; chór zaś śpiewa te tkliwe słowa: „Ludu mój, cóż ci uczyniłem? albo w czem zasmuciłem cię? powiedz mi, wyprowadziłem cię z niewoli, uczyniłem cię nadobną winnicą moją“ i t. d. Po liturgii odnosi się do grobu z procesyą Najświętszy Sakrament, gdzie spoczywa przez piątek i sobotę, aż do rezurekcyi, wystawiony dla uczczenia Go przez wiernych. Strojenie jak najwspanialej grobu Chrystusa, właściwie u nas tylko jest w zwyczaju i sięga XV. wieku. Dawniej uczniowie w szkołach Jezuickich, przedstawiali w kościele sceny z życia i męki Pana Jezusa, to jest: jeden przebierał się za Judasza, drugi za Chrystusa, inni za apostołów, za żydów, i dopiero każdy udawał tę osobę, którą przedstawiał. Po zniesieniu Jezuitów, zwyczaj ten ustał.

W Wielką Sobotę nabożeństwo dobrze maluje bojaźń i trwogę apostołów po śmierci mistrza. Rano odbywa się święcenie ognia. Jeszcze przed IV. wiekiem znajdujemy ślady, że ogień codziennie do kościoła używany, błogosławiono. Za wprowadzeniem lamp nieustannie się palących, zwyczaj ten codzienny ustał i dziś powtarza się tylko w Wielką Sobotę. Święci się także Paschał czyli gruba woskowa świeca, a w dawnych czasach na takiej z wosku kolumnie, wypisywano porządek nabożeństwa od Wielkanocy, na cały rok; dziś Paschał oznacza Chrystusa zmartwychpowstałego. Prócz tego święci się jeszcze woda do Chrztu i dla pobożnego użytku wiernych, którzy ją z sobą roznoszą po domach. Po-

[1]) Pierwsi Chrześcijanie zwoływali się do Świątyni, albo przez posłańców albo przez uderzenie w deskę, albo przez trąbienie. Dzwony mają być wynalezione w Kampanii we Włoszech, a ich użycie miał rozpowszechnić Ś. Paulin, biskup Nolański w wieku V.

tem wychodzi uroczysta msza, a podczas *Gloria* odzywają się wszystkie dzwony, na znak przybliżającej się radości Zmartwychwstania [2]). Przed Ewangelią kapłan trzy razy śpiewa Alleluja, co znaczy: Chwała Panu, a wierni nawzajem winszują sobie tej radosnej nowiny.

Po południu w Wielką Sobotę chodzą kapłani po domach święcić zastawione na Wielkanoc stoły z mięsiwami, ciastami, jajami i barankiem. Najuboższa chatka nie obejdzie się bez święconego; choćby suchy chleb, funt mięsa i jajko, przybiera biedactwo w zielone borówki i z pragnieniem oczekuje przyjścia kapłana. Pobożny to zwyczaj, przez który wyznajemy, że pokarmy Boskim są darem, i że nie jak zwierzęta, nie z łakomstwa je pożywamy, lecz z potrzeby, dla zachowania życia na chwałę Boga.

Ileż to jednak jest takich biedaków, co Bóg widzi, nie mają za co w tym dniu kupić sobie ni chleba ni soli. Co to za bolesny widok dla kapłana, gdy przyjdzie z salonu, gdzie uginają się stoły pod półmiskami, do ciemnej na strychu alkowy. Nie ma tam nic..... głód i nędza wieje z każdego kąta; żałosne i zapłakane dzieciny, tulą się do smutnego ojca lub matki... I my pozwalamy na to?...

Ks. Drużba.

Rozmyślania na tle psalmów.

Ergo dormivi et soporatus sum.

Spałem i twardom usnął, lecz nie ciałem.
Zmysły czuwały, tylko dusza senna,
Kiedy ją troska objęła codzienna,
Zwisła ku ziemi skrzydłem ociężałem,

Myślą poziomą, czuciem odrętwiałem,
Jakby ją płyta przygniotła kamienna.
Więc bezmiłosna, słaba, chwiejna, zmienna
Wola zanikła prawie. Twardo spałem.

Oto nad duszą czarna noc zapadła,
I już się roją potworne widziadła
Trwogi, zwątpienia, nadzieje rozwiane,

Zabiegi, straty niepowetowane;
Stugłowa troska nad łożem przysiadła...
Lecz ktoś mię budzi: Wstanę, Panie, wstanę.

Quis ostendit nobis bona?

Smutni, ubodzy, kalecy i chorzy,
Sponiewierani w ciężkim życia boju,
Spragnieni ulgi po krwawiącym znoju,
Jaką poradę wam dadzą doktorzy?

Na wasze rany kto balsam przyłoży?
Z jakiego czerpać uda wam się zdroju
Trochę pociechy i trochę pokoju?
Kto dla was wrota nadziei otworzy?

Bo rady mędrców są takie bezsilne,
A nieszczęśliwi rozpaczy tak blizcy!
Cicho! — Wy biedni, według świata nizcy,

Z niebios chwytajcie hasło nieomylne;
Oto orędzia wzywają was pilne:
„Ja was pokrzepię, chodźcie do mnie wszyscy.“

G. E.



Głowa Chrystusa. *Rzeźba K. Estrejchera.* (Z Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie).

Stacye Męki Pańskiej.

Ludzie chętnie zwiedzają miejsca zamieszkiwane przez drogie osoby, w których przepędzali swoje życie z niemi, w radości i smutku. Nie ulega wątpliwości, że Matka Chrystusowa i apostołowie pierwsi w Jerozolimie obchodzili drogę bolesną, przebytą przez Zbawiciela w ostatnich chwilach Jego pobytu na tej ziemi, odtwarzając sobie w myśli szczegóły Jego cierpień, oddając się rozmyślaniom i modlitwom. Bezwątpienia, taki był początek stacyi Męki Pańskiej.

Droga krzyżowa, którą Zbawiciel odbył, zaczyna się od pałacu Piłata aż do miejsca ukrzyżowania. Wynosiła ona około tysiąca kroków, czyli około sześciuset metrów. Dzielnica, przez którą pomieniona droga wiedzie, zajęta jest dziś przez wyznawców Mahometa. Pałac Piłata połączony był z koszarami wojskowemi. W jednem z podwórzy wewnętrznych kaplica wskazuje miejsce, gdzie Zbawiciel był biczowany. Naprzeciwko kaplicy znajduje się brama zamurowana, za którą były schody prowadzące do sali pretora. Stopnie tych schodów przewiozła do Rzymu cesarzowa Helena, matka Konstantego Wielkiego. Z wysokości tych schodów wielkorządca rzymski ukazał żydom Chrystusa, poranionego powrozami i rózgami, okrytego płaszczem szkarłatnym i cierniem ukoronowanego, mówiąc do nich: „Oto człowiek.“ W tem to miejscu tłum żądał od Piłata, aby potępił Chrystusa. To stacya I.

Stacya II. jest w miejscu, w którem Zbawiciel wziął krzyż na ramiona i udał się na Kalwaryę, drogą, prowadzącą do bramy tak zwanej „Bab-el-Sitti-Mariam“ (brama Najświętszej Maryi Panny). Ztąd jest blizko 233 metrów aż do III-ej stacyi, gdzie Chrystus upadł pierwszy raz pod krzyżem. — Drogą, wiodącą na południowy wschód, przybywamy do IV-ej stacyi, gdzie Jezus spotyka Matkę Swoją i wymienia z Nią spojrzenie pełne boleści i miłości. Droga prowadzi w tym samym kierunku jeszcze przez dwanaście metrów i stajemy przy V-ej stacyi, gdzie Szymon Cyrenejczyk pomagał Zbawcy dźwigać krzyż. Przestrzeń 86-ciu metrów oddziela tę stacyę od VI-ej, przy której Weronika ociera chustką Twarz Zbawiciela.

[2]) Jest zwyczaj po wsiach i miasteczkach, iż w Wielki Czwartek i Sobotę, kiedy uderzą w dzwony na Gloria, w każdym domu należy w tym czasie klamką u drzwi robić hałas i łoskot, aby się myszy poprzelękały i pouciekały. Jest to nierozsądny zabobon, a gdybyśmy tym sposobem myszy wyganiali, nie używając innego, nigdybyśmy się ich nie pozbyli.

Bolesna droga prowadzi teraz na pochyłość spadzistą Golgoty, wijąc się aż do punktu krzyżowania się z drogą, prowadzącą do Damaszku. Na przecięciu tych dwóch dróg stała brama, wiodąca za miasto; — w pobliżu tej bramy nastąpił drugi upadek Chrystusa Pana pod ciężarem krzyża. I tu jest VII-a stacya. Około 35-ciu metrów ztąd na długości tej samej drogi wyłom w murze klasztornym wskazuje miejsce VIII-ej stacyi, gdzie Jezus mówił do niewiast jerozolimskich, aby nie płakały nad nim, ale nad sobą i swojemi dziećmi.

Reszta góry Kalwaryi nad tą stacyą jest zupełnie zawalona, tak, że potrzeba zwrócić się tą samą drogą do siódmej stacyi, aby dojść do niej i znaleźć naprzeciwko fasady kościoła Świętego Grobu kolumnę, która oznacza miejsce, gdzie nasz Zbawiciel, przybywszy na szczyt Golgoty, upadł po raz trzeci.

Stacye: IX., X., XI., XII. i XIII-a połączone są razem w tym samym kościele Grobu Chrystusa Pana, w którym kaplice specyalne przypominają każdą z nich z osobna. Zbawiciel, odarty tu z szat, przybity do krzyża i na nim umierając, ztąd był zdjęty i złożony na łonie Matki. Stacya XIV-a i ostatnia znajduje się pod wielką i wysoką kopułą, wznoszącą się ponad sanctuarium, zawierającem tak wielkie i święte wspomnienia.

Gdy pod koniec IV-go wieku cesarz Konstantyn obdarzył chrześcian i Kościół św. spokojem i wolnością, zaczęły się pobożne pielgrzymki do miejsc uświęconych przez Bolesną mękę naszego Pana. Jedną z pierwszych i najsłynniejszych pątniczek była cesarzowa Helena, matka Konstantyna, która dostąpiła tej radości i chwały, że znalazła niedaleko grobu świętego krzyż Zbawiciela.

W r. 637 Arabowie zajęli Jerozolimę. Chrześcianie nie czując się bezpiecznymi, musieli zaprzestać pobożnych pielgrzymek. Niektórzy jednak z pielgrzymów, nie zważając na żadne niebezpieczeństwa, udawali się do Jerozolimy, gdzie wpadali w ręce niewiernych, którzy okrutnie się znęcali nad ofiarami, żądając drogiego okupu.

Trwało to do XI-go wieku. Zabrzmiał na całym Zachodzie poruszający do głębi głos Piotra Pustelnika: „Chodźmy, wyzwólmy Jerozolimę z rąk niewiernych, Bóg tak chce.“ Na ten głos, na głos Godfryda Bouillon i na głosy Urbana II-go, św.Bernarda, krzyżowcy jak jeden mąż stanęli, by wstrząsnąć światem. Królowie i książęta rzucali państwa i puszczali się na podbicie Palestyny.

Ofiary wojen krzyżowych obudziły pobożność do miejsc świętych i pielgrzymki pobożnych czerpały ztąd aż do XV-go wieku wielkie skarby łask duchowych, —poczem znowu nastąpiła przerwa. Nie odzyskały one już tego zapału, aż dopiero za dni naszych, dzięki prędkim środkom lokomocyi, jak: parowych statków, kolei żelaznych, które cywilizacya wprowadziła do Palestyny.

Przez długie wieki liczba stacyi nie była ściśle określoną; jedni liczyli czternaście, inni więcej lub mniej. Czternaście stacyi drogi krzyżowej w Jerozolimie oznaczono tylko przez pro-



Jedna ze Stacyi Męki Pańskiej na Jasnej Górze. *Rzeźba Piusa Welońskiego.*

ste napisy i inne znaki mało widoczne. W stacyach zwykłych nieobjęte są sceny: modlitwy w Ogrójcu, biczowania i cierniem ukoronowania.

Opisy pielgrzymek podają wiele szczegółów co do różnych stacyi drogi krzyżowej. Wiele z nich już nie przedstawia nam większej liczby stacyi obchodzonych, nad te, które dzisiaj obchodzimy w naszych kościołach. Takiemi były: podwórze domu Pilata, arkada „Ecce homo,“ miejsce w którem Najświętsza Panna zemdlała, gdzie nasz Zbawiciel chwilę odpoczął i t. p.

Przy końcu XV-go wieku liczbę stacyi zredukowano do czternastu, i ta liczba pozostała dotychczas w użyciu. — Pielgrzymka do Jerozolimy w celu odbycia tamże drogi krzyżowej i obejścia wszystkich stacyi pociągała za sobą wiele trudności i tylko mało osób mogło pokonać przeszkody i niebezpieczeństwa podobnej podróży. Ztąd naturalną było rzeczą, że ci, którzy nie mogli przedsięwziąć tej drogi, pragnęli, aby w swoim kraju posiadać stacye Męki Pańskiej, a nawet prawdziwe wyobrażenie miejsca świętego. Na całym Zachodzie zaczęły powstawać kościoły i kaplice, przypominające Kalwaryę z grobem, śpiącą strażą, niewiastami idącemi do grobu. W niektórych kościołach Francyi i Niemiec, nadawano drodze krzyżowej nazwę labiryntu, który miał formę wielokątu. Pobożni odbywali boso i na kolanach drogę krzyżową, odmawiając modlitwy. Była ona wyobrażeniem stacyi w Jerozolimie. Najsłynniejszy labirynt posiada katedra w Chartres: potrzeba więcej niż godziny, by na kolanach zakreślić koło z jednego końca w drugi.

Drugi labirynt jest w Saint-Quentin. Różni się od pierwszego formą ośmiokątną. Gdzieindziej w klasztorach, w miejscach cudownych, powznoszono Kalwarye prawdziwe, mające więcej lub mniej stacyi. W Niemczech zbudowaną została taka Kalwarya w Norymberdze przez pielgrzyma wracającego z Jerozolimy, Marcina Ketzeln w roku 1486. We Francyi jest nie mniej słynne Verdelais (dyecezya Bordeaux); w Betcharon blizko Lourdes, w Pontebateux (Bretania), piękne dzieło pośmiertne błogosławionego Grignon de Montfort, które dopiero po jego śmierci zostało wykonane. Zaskoczony śmiercią mąż ten przepowiedział, że pomimo wielkich trudności, Kalwarya zostanie wzniesioną i tłumy pielgrzymów czerpać tam będą łaski Boże. Przepowiednia się spełniła; rzesze niezliczone pątników dążą do odbycia stacyi Męki Pańskiej, którą przedstawiają figury rzeźbione naturalnej wielkości, imponującej postawy, wywierające na widzu wielkie wrażenie.

Droga krzyżowa z czternastoma stacyami bierze prawdopodobnie początek od OO. Franciszkanów, którzy otrzymali około roku 1312 od papieża Klemensa V. straż nad Ziemią świętą. W roku 1686 papież Inocenty XI. potwierdził im ten przywilej i rozciągnął do wszystkich świątyń tego zakonu, nadając te same odpusty, jakie są przywiązane przy nawiedzaniu miejsc, zroszonych Krwią Chrystusa Pana. Papież Benedykt XIV. pomnożył jeszcze te łaski duchowe, któremi obdarzone zostało nabożeństwo do Męki Pańskiej, i wyraził pragnienie, aby każdy kościół posiadał swoją drogę krzyżową. W Binson, w miejscu rodzinnem św. Urbana II. papieża (dyecezya Reims), kardynał Langenieux lat temu kilkanaście zbudował wspaniałą Kalwaryę, dla uczczenia pamięci papieża, który ogłosił światu wyprawy krzyżowe. Figury w tej Kalwaryi są rzeźbione, całkowite, okrągłe, na piedestałach marmurowych, na tle drzew, otaczających kościół, co dodaje im

wspaniałego i majestatycznego widoku.

W miejscu najsłynniejszem z łask Bogarodzicy i tak drogiem, jakiem jest Jasna-Góra, równie monumentalne staną stacye, — inne bowiem nie miałyby racyi bytu, przy tak wspaniałym przybytku Maryi. Stacye te zaczęto budować na przełomie XIX. i XX-go wieku.

Wspominając o stacyach Męki Pańskiej na Jasnej Górze, myśl się zwraca ku inicyatorowi tego dzieła; jest nim obecny przeor OO. Paulinów, O.Euzebiusz Rejman, który tę doniosłą pracę powierzył zaszczytnie znanemu artyście p. Piusowi Welońskiemu. Dzieło przez niego podjęte, przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli, niewątpliwie w niedługim czasie doprowadzone zostanie do końca. Uświetni ono 200-ą rocznicę koronacyi N. M. P. Jasnogórskiej, przypadającą w roku 1917. *St. Wieniawa.*

Z wielkopostnych rozmyślań.

Grób.

Kwiecie mistyczny — poczęty cierpieniem,
Do grobu składam się — z rozpacznym szlochem;
Ty — seraficznem byłeś mi marzeniem,
Dziś — złudzeń tych — jesteś prochem!

Może ty żyjesz? — Czyż nie ma sposobu
Rozdmuchać życia, skrytego w iskierce?
Nie — tyś umarły!.... Niosę cię do grobu...
A grobem tym — moje serce!....

Leżeć tam będziesz na kamieniu nagiem;
Chyba — zwątpienia otulę cię trumną;
Pamięć ma trwałym będzie sarkofagiem,
Tęsknota — smukłą kolumną! —

Zamknięte wieko nad wierzeń aniołem,
Z grobowcem w sercu — błąkam się po świecie...
Tyś seraficznym złudzeń mych popiołem
Umarły — mistyczny kwiecie!

Bożymir.

Przed świętami.

Dzień kwietniowy...

W kościołach panuje chłód, wilgoć i surowy półcień. Przez kolorowe szyby okien przedziera się światło dzienne, ale na złotych ołtarzach kładą się tylko blade, kolorowe cienie.

W progu, u drzwi, kilku żebraków wyciąga ku wchodzącym ręce. Kościół zalega poważna cisza, przerywana tylko od czasu do czasu dźwięczeniem monet, rzucanych na srebrne tacki.

* * *

...W bocznych, dalekich ulicach, spuszczających się w dół ku rzece, gromadki bosych i obdartych dzieci bawią się na bruku; podwórza, ciasne cuchnące.

Tu niema wspaniałych świątyń ani eleganckiej publiczności, ani nie widać śladów troskliwej dłoni dobroczynności publicznej. Tu mieszkają ubodzy wyrobnicy, biedni stolarze, szewcy nie mający klientów, małe sklepiki z lichym towarem i brudnemi sklepikarkami.

Tu jest siedlisko nędzy i chorób,



O. Euzebiusz Reiman, przeor OO. Paulinów na Jasnej Górze.

wymiatających dzieci niby wicher jesienny pożółkłe liście.

I dużo, dużo izdebek takich, jak ta oto, z wązkiem okienkiem nad samą ziemią, wychodzącem na ciemne podwórze, zawsze wilgotna, zawsze ciemnawa, posępna.

Mieszka w niej wątła, z suchotniczym kaszlem, chorowita praczka z czworgiem wynędzniałego drobiazgu, jedyną spuścizną po niedawno pochowanym mężu, od czasu choroby którego do suteryn zajrzała nędza...

Stoi na zimnej, ceglanej podłodze bosemi nogami i pierze; z piersi wydziera się jej co chwila złowróżbny kaszel, ręce nabrzękły i krwawią a kark boli nieznośnie od nieustannej pracy.

Do okienka daremnie sili się zajrzeć słońce; przegradza mu drogę wysoka ściana oficyn; komin, oddawna wygasły i zimny, nie ogrzewa wilgotnej, mrocznej izby.

Przy garści popiołu stoją zaschłe garnki. Na oknie leży kawał chleba suchego.

Z jasnych błyszczących gorączką oczu kobiety patrzy ciężka troska. Bielizna, raniąca jej do krwi spracowane dłonie, jest grubą, twardą bielizną kawalerów stróżów i rzemieślników; oddają oni do prania zgrzebne koszule tym, których nędza za cenę kilku groszy zmusza podjąć się ciężkiej, niewdzięcznej pracy.

Ona pracuje, dzień i noc pierze, mimo znużenia, choroby, za zapłatę nie mogąc wyżywić siebie i dzieci, z których jedno złożone chorobą, potrzebuje ratunku, jakiego matka dać mu nie może...

I zabija je wilgoć, chłód, nędza — i grozi im niezapłacone komorne widmem bruku ulicy, na którym lada dzień znajdą się bez dachu, bez chleba...

Lecz nie tracą nadziei... dobroczynna dłoń może i do nich zawita z pomocą... Z wiarą więc w miłosierdzie Boskie pracuje biedaczka, a usta jej szepczą ciche słowa modlitwy...

* * *

...Ranek jaśnieje lazurem i złotem. Słońce napełnia tchnieniem łagodnego ciepła powietrze, przejrzyste szafirowe niebo niby bezmierna, aksamitna zasłona rozpościera się ponad miastem.

W kościołach stoją udekorowane groby, panuje chłód i wilgoć. Zalega je poważna cisza, przerywana tylko od czasu do czasu dźwięczeniem monet rzucanych na tacki. W cieniu filarów i konfesyonałów klęczą pobożni, o sklepienia obija się szmer modlitw przerywanych westchnieniami. Przy stolikach, ustawionych pod chórem, siedzą panie zbierając ofiarę — dla ubogich...

St. J.

Ludwik Stasiak.

W zapadłym szybie.

10 Powieść z życia górników.

Z rysunkami Józefa Ryszkiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Słuchaj ty karmazynie! A więc, gdyś ty dziewczę ułudnemi słowy wabił, gdy ją poślubić przysięgałeś...

— Nie przysięgałem na to.

— Kłamiesz!

— Prawdę mówię!

— Czy to możliwe, aby ona bez przysięgi szła w objęcia twoje? Nie, to być nie może, to się stać nie mogło. Zniewoliłeś ją obietnicą ślubu...

— Nigdy nie obiecywałem.

— A więc ona rzuciła ci się w ramiona, ona, narzeczona moja?!

— Jest twoją narzeczoną? A więc daj mi pokój i ożeń się z nią.

— Nie ja!... Poślubisz ją ty!

— Oszalałeś?! Ja, mieszczańską dziewkę?

— Ty! Ja cię zmuszę.

— Zapal światło, sługo podły!

— Jam tu pan. Ta ciemność, moje królestwo, moje panowanie!

— Na wierzbie jutro powiesić cię każę.

— Nikczemniku!

— Zabiję cię!

— A ja tobie powiadam, że ożenisz się z nią albo zginiesz marnie!...

— Szubieniczną śmiercią za swe słowa odpokutujesz. Nie, nie!... Znajdę ja lepszą na ciebie karę, słuchaj, czyś ty jest narzeczonym córki wdowiej, którą ja w brzozowej zapuście...

— Milcz łotrze!

— Ha! Ha! Ha! Niechże skończę, com zaczął. O ty nie zawiśniesz! Kochasz ją? Droga ci i miła? A więc ożenisz się z twą lubą, gdy zaś ona będzie twoją żoną przyleci do mnie, skoro palcem skinę...

Pazury wbite w gardło, tchu brak, ręce ślepe rozmachy czynią, prawica uzbrojona obuchem bezsilna, bo płucom brak powietrza, wali się w głowie świat. Spowił pisarza Józef wężowemi ramiony, puścił jego gardło...

— Poślubisz ją

— Nie!!!

Straszny rozmach, z pod poznakci krew cieknie, bałwanią się dwa ciała, kotłuje okropna dwójca ludzi. Ujął ręce pisarza kruszak, spowił je na piersiach, rzucił nim naprzód, pisarz nad przepaścią stoi... Czuje wiatr wilgotny idący z bezdennej głębi, wbił palce w krokwie szczytowe, ratuje swe życie. Przyskoczył Józef, ręce jego przemocą odczepił, pchnął...

. . . .

Gwiżdże pędem ciało...

. . . .

Nie dwie, dziesięć studzien. Dopadło ciało zastawy szybu, kości ludzkie grube deski rozwaliły...

Zdruzgotały i lecą dalej. Leci okropna krwawa calizna...

. . . .

Odezwał się szyb głuchym łoskotem. Ciało pisarza dopadło rząpia słonej wody. Bryzła w górę kaskada, strojna w pasma ludzkiej krwi...

* * *

Wrócił omackiem na działo, zapalił światło, do domu idzie. Jest inna droga, a przecie koło szybu idzie. Spojrzał... Wie, że już niema ciała. A przecie patrzy, czy niema duszy. — Stanął w podszybiu, gdzie przed chwilą... Zabójca rad się przypatruje miejscu, gdzie zabił. Chce iść, potknął się na żelazie.

— Obuch jego...

Wziął do ręki błyszczące narzędzie i do szybu je wrzucił.

— Idź za nim.

Leci przez ganki żupy człowiek szalony. Leci szybko, a przecie co chwilę stanie. Jakby o czemś myślał. A przecie duszy jego nie stać na myśl. W duszy zbrodnią, czy nieszczęściem wzburzonej przychodzą chwile zamysłu, w których na jawie usypia dusza. Odpoczywa, aby... Aby się obudzić na jaw straszliwy. Przed zbrodnią serce się krajało goryczą i zemstą, teraz zemście stało się zadość, duszę targa wyrzut. Strach. Pomsta? Kto się pomści? Wszak nikt nie wie. Tam na dnie szybu ludzi nigdy nie masz, w tę straszną przepaść nie zagląda nikt. A gdyby go znaleziono nawet, to on nie oskarży. Nieme, krwawe błoto. On nie powie: ten mię zabił. Wpadł w przepaść i koniec. — A przecie strach przed pomstą. Zbrodnia się mści zawsze. Nawet ten, co nie wierzy w pomstę Boga, także się boi...

* * *

Przyszła do niego pijana swatka Katarzyna i rzecze:

— Czekam, czekam i doczekać się nie mogę.

— Na co czekacie?

— Ano były zmówiny twoje z Marysią, były wasze zrękowiny, toć powinien być wnet pogrzeb.

— Pogrzeb! Pogrzeb!

— Cóżeś tak posmutniał?

— Pogrzeb!

— Gadaj gębo! Jaki pogrzeb?! To język sam gada, nie ja, to język mówi: pogrzeb. Oto wypiłam sobie dwie blachy w radzieckiej piwnicy, a żem do gorących nie przywykła napojów, język się plącze i mota. Nie znalazłbyś, Józefie, u siebie jakiej kwarty miodu?

— Niema.

— Może owsiane piwo?

— Nie mam.

— Nic nie masz, a przecie mieć powinieneś. Dorabiasz się teraz na pana, ludzie ci zajrzą, dom stawiasz biały. Wszystko na przyjęcie Marysi. Ja to rozumiem. Mój Boże. Jak mój nieboszczyk Wincenty zalecał się do mnie...

— Daj mi kobieto spokój.

— Nie mogę ci dać pokoju. Przyszłam do ciebie z wieścią ważną.

— Co się stało?

— Pisarza niemasz.

— Cóż mnie to obchodzi?

— Wszystkich to obchodzi. Górnictwo całe to obchodzi. Mojego nieboszczyka Wincentego wszystko obchodziło. Mój Boże, właśnie wtedy, gdy on zalecał się do mnie...



Rzucił pisarz na ziemię kaganek, obuch żelazny w górę podniósł, w łeb mierzy... (Patrz nr. 15-ty str. 527.)

— O pisarzu mówiliście.

— A prawda, o pisarzu. Otóż pod ziemię się zapadł. Jedni mówią, że w żupie się zatracił, że spadł w przepaść, inni głoszą, że ciemiężycielowi górnicy łeb skręcili. Nie masz, Józefie, kwaterki miodu

— Nie mam.

— A prawda. Już mi to mówiłeś. I ty musisz być rad, że pisarz przepadł.

— Nic mnie to nie obchodzi.

— Nie obchodzi cię? A powinno cię obchodzić.

— Czemu?

— Bo twoja Maryś...

Spojrzał bystro Józef na swachę.

—Bo co Maryś?...

— E, nic. Ludzie mówią... Od tego mają gęby, żeby mówili.

— Powiedzcie, co mówili.

— Ktoby ta ludzkie gadania mełł?

— Powiedzcie. Poślę po garniec miodu.

— Wolę garniec piwa.

— Dobrze. Mówcie.

— Otóż mówią, że Marysia rada na pisarza patrzyła, że w podlesiu brzezinowem...

— Piekło!!!

— Nie złość się. Nie rzucaj się! Ktoby się ta złościł i rzucał. Zwyczajna rzecz. Alboś ty jeden na świecie. Naprzykład nieboszczyk mój Wicenty. On się do mnie zalecał, inni się do mnie zalecali, jemu rada byłam, innym rada byłam. Ten mię ściska, tamten mię całuje. On o niczem nie wiedział, ożenił się ze mną, kochaliśmy się i żyliśmy przykładnie i szczęśliwie.

— Mówcie o pisarzu.

— Kiedy mi gardło zaschło. Miało być piwo owsiane.

— Wnet przyniosą.

— Są tacy, co mówią, że pisarz wyjechał do Radziejowskiego do Warszawy.

— Może i wyjechał.

— Jeśli go niema, to się żeń. Byłam na waszych zmówinach, byłam na waszych zrękowinach, toć być muszę na waszym pogrzebie.

— Pogrzebie!!

— Gadaj gębo! Język sam plecie. I ta opara, com wypiła, plecie. Żyć wam przecie, nie umierać! Pisarz wyjechał, tańcować będziemy i spijemy się, wszak wnet Marysia wyprawi ci chrzciny.

. . . .

Jakby w grób dusza wpadła. W czeluść zbrodni, w kałuże i przepaść zbrodni. Mieszkała przed zbrodnią wśród kwiatów jasnych w promieniach słońca, chwila zbrodni wtrąciła ją w grób. Chce wyjść z grobu, szamoce się, czepia się ohydnych ścian, sypie się urwisko, leci z nim jeszcze głębiej. Już zapóźno, już nigdy nie wyjdzie. Plamy krwawe zmyjesz z rąk, nie zmyjesz ich ze sumienia...

Przyszła matka Marysina i rzecze:

— Ulituj się nademną.

— Ja? Nad wami?

— Przebacz jej!

— Przebaczyłem.

— Wróć do niej.

— Do twej córki?

— Wejdź w nasz dom, bądź mi dzieckiem.

— Dzieckiem mówisz? Czegoż matko chcesz od dziecka? Oto sąsiek mój pszenicy pełen, Bóg poszczęścił na roli. Idź do komory, idź do śpichlerza, bierz, co chcesz, matko moja...

— Nie pszenicy ja twej łaknę...

— Czegoż więc?

— Czy ty ją poślubisz?

— Nie.

Matka pochyliła głowę, objęła ją rękami. Cisza długa, cisza tak wielka, że słychać płacz rodzących się na świat łez. Płacz jej taki cichy, jak plusk jesiennego deszczu. Lato stać na wybuch pioruna, młodość stać na wybuch płaczu, matuchna płacze resztą życia, ostatkiem łez. Cichutko płacze, jak deszcz, który pluszcze na białą trumnę bezdomnego. Całe jestestwo jej płakało, ścichła wreszcie, zamilkła, powstała i jak cień idzie ku drzwiom.

— Bądź zdrów.

— Odchodzisz matko?

Nie odrzekła słowa, ujęła zasuwę wierzei. — A kruszak przypadł do niej, rękę wyciągnął... Jakby miał starowinie coś powiedzieć, jakby czuł, że dłużen jej jest rozmowę. W głowie żadna myśl nie dojrzała, mózgu na żadną myśl nie stać, wie on jedno, że rozstając się z matuchną, nie można dać jej wyjść za drzwi bez słowa pożegnania, dać jej wyjść, jak psu...

— Zostań matko, usiądź.

— U wroga?

— Wrogiem twym nie jestem.

— Ale dziecka mojego.

— Żalu do niej nie mam.

— Masz do niej żal, słuszny twój gniew. Czy ty myślisz, Józefie, żem na tyle niesprawiedliwa, aby potępiać twój żal i gniew?! Ja, matka jej, mówię, że ona ciebie niegodna.

Józef szeroko oczy otworzył, na matkę się wypatrzył, uciekły wnet oczy, jakby się bał, aby przez zwierciadło mętnych oczu nie zobaczono głębi duszy. Głębi, w której jest próchno grobu i zgnilizna zbrodni. — Zwrócił się do otwartego okna — zawiał wiatr, jaworowe liście do wnętrza chaty niesie, żółte liście sypią się na głowę, na ramiona. A myśl ludzka smutna; jako wiatr jesienny szatańsko gwiżdże, taki rychot śmiechu i ironii targa ludzką duszą. Słowa matuchny, że Maryś jej niegodna jego, spoliczkowały sumienie. Ona popełniła grzech, on zbrodnię, wszak ona przecie nie ma na sumieniu ludzkiej krwi...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze staroświeckiego kalendarza.

Kwiecień.

Kalendarzowe zapiski o kwietniu wiążą się dziwnie z Wielkim Tygodniem i Wielkanocą, która najczęściej w tym miesiącu właśnie bywa obchodzoną, z tą tylko różnicą, że rozmaicie wypada: to w pierwszych dniach kwietnia, że np. smutny żałobny nastrój wielkopiątkowy z konieczności wykreśla z kalendarza, w którymś roku uciesznе figle na Prima Aprilis; to znów w polowie miesiąca, lub nawet aż pod koniec, około świętego Wojciecha, albo św. Marka.

Jakkolwiek Wielkanocne Święta są ruchome, mimo to różne wiążą się z niemi przepowiednie pogody.

„Im w Wielkanoc pogodniej, tem więcej deszczu przez pięć tygodni od Niedzieli Przewodniej...“ „Kiedy susza do Przewodniej, nie będzie w maju pogodnie!...“ Ale to dla rolnika dobre nadzieje, bo „Suchy marzec, mokry maj — będzie żytko kieby gaj.“

Podobnie jak na podstawie świąt Bożego Narodzenia, tak i z pogody w czasie Wielkanocnym wyciągają wieśniacy, bez względu na zmienność dat — wróżby meteorologiczne.

Według jednych, pogoda w kwietniu będzie taka, jaka w niedzielę Palmową, czyli w kwietnią; w maju nie inna, jak w niedzielę następną, więc Wielkanocną; a w czerwcu wreszcie — jaką była w Przewodnią Niedzielę. — Inni na podstawie pogody w dniu poświęcania palm po kościołach, określają, jaka wogóle będzie wiosna, lato zaś przeciętnie ma być podobne do Wielkiejnocy, jesień wreszcie do Przewodniej. — Jeszcze inni układają cały kalendarz meteorologiczny na podstawie sześciu dni Wielkiego Tygodnia, mianowicie od Wielkiego Poniedziałku do Wielkiej Soboty kolejno, wróżąc codzień o pogodzie przez sześć miesięcy ciepłych, od kwietnia do września. Niektórym rachuba taka nie przypada do gustu, więc zaczynają liczyć od Wielkiej Środy, która ma wyobrażać cały kwiecień, poczem W. czwartek — maj, W. piątek — czerwiec, W. Sobota — lipiec, Niedziela Wielkanocna —

sierpień, a Poniedziałek Wielkanocny — wrzesień.

Gdzieniegdzie jeszcze inaczej, bo zaczyna się uważać na pogodę dopiero od W. Piątku, a kończy aż w niedzielę Przewodnią, dni zaś kolejno po sobie następujące oznaczają do oktawy Wielkiej Soboty, miesiące od kwietnia mieszka,“ a Wojciecha przypada dopiero 23-go kwietnia. To też starzy ludzie do tego czasu niechętnie pozbywają się zimowych okryć, czekając „dopóki drzewa się nie ubiorą“ — wówczas i oni „rozbiorą się.“ Przedtem bowiem trwoży ich mocny wiatr chłodny, rozbijający się z hałasem po



Carlo Dolci. **Ś. Magdalena pokutnica.**
Ze zbiorów Uffizi we Florencyi.

do grudnia, a osobno — prognostyk o pogodzie w same święta Bożego Narodzenia, stawiany na podstawie aury w niedzielę Przewodnią, przyczem susza w ten dzień wróży, iż będą Gody po lodzie, deszcz — że po wodzie...

Daleko jednak do grudnia przyszłego i zimowych Godów, więc mało kto dba jeszcze o to, jaki czas będzie wtedy — zwłaszcza, że trudno za niezawodne uważać wróżby na podstawie świąt tak typowo ruchomych, jak Wielkanoc; ale ze staroświeckiemi kalendarzami nikt nie myśli się spierać...

Dziś natomiast wszyscy pragną prawdziwego ciepła, do którego mieli dość okazyi zatęsknić na dobre; tymczasem jest na wsi rodzaj przysłowia, które — o ile mu kto wierzy — nic dobrego nie zapowiada: od Kwietniej — już letniej, od Przewodniej — znowu chłodniej,“ a mowa tu o dwóch niedzielach, otwierającej i zamykającej dwutygodniowy okres świąteczny.

Zresztą zwykle „od Józieczka do Wojcieszka jeszcze zimno dmucha z polu „jak Marek po piekle;“ ustaje zaś dopiero około św. Marka, 25-go kwietnia, a wtedy gdy go się jeszcze słyszy, woła się na wsi żartobliwie: „Nie tłucz się po piekle, Marku, bo już maj na karku!“

Bywa i maj czasem chłodny, często mokry; ale przecież tak nie psoci nigdy jak kwiecień, dobrze znany z niemiłych niespodzianek, jakie zwykł gotować ludziom wiosny spragnionym.

To też powiadają o nim: „kwiecień — plecień, bo przeplata; deszcz co chwila słońce zmiata;“ albo: „kwiecień figlarz i pleciuga, ciągle kłamie, ciągle zwodzi: co zagrzeje, to ochłodzi...“ Albo jeszcze inaczej: „kwiecień — plecień: w jeden pacierz deszczu struga, słońca smuga!“

Gorzej wszakże, iż bywała niekiedy w kwietniu nawet „śniegu smuga“ biała, miast deszczu, mimo, że wprzódy kwiecie pośpieszyło się zajrzeć słońcu w oko i gorzko potem pokutowało za swój pochód radosny w palmach, poświęconych w uroczystą niedzielę kwietnią...

Kal.

Złote myśli.

Bracia, słuchajcie pieśni! Pieśń to anioł Boga,
Pieśń to nauka wieków — przyszłości przestroga,
To silny głos zwiastuna, co na puszczy woła,
Jasny promień nad głową prawdy apostoła.

Narcyza Żmichowska.

* * *

Snem duma, która w piersi ponad wszystko stawa,
Snem zachcenie,
Cicha, lecz najpiękniejsza młodej duszy sława, —
Poświęcenie.

Mieczysław Romanowski.

* * *

Pierwszem zadaniem nauczyciela jest umiejętne stosowanie całego trybu nauczania do wieku, sił fizycznych, temperamentu i zdolności wychowańca.

Roman Plenkiewicz.

* * *

Pesymizm spełnia względem społeczeństwa czynność robaka w drzewie: przegryza energię, odbiera nadzieję, gasi zapał. *Eliza Orzeszkowa.*

* * *

Muzyka jest jak morze: stoimy na jednym brzegu i widzimy dal, ale drugiego brzegu dojrzeć niepodobna.

Henryk Sienkiewicz.

* * *

Cóż jest słodszego nad rodzinny związek,
Co wielkiem drzewem jedności wyrasta
I pełen wiecznie zielonych gałązek,
Ocienia sobą cały obręb miasta?
I nad tę wiarę, która wszystko zbliża
W nawie kościelnej u jednego krzyża?

Adam Asnyk.

Gra w piłkę w dawnej Polsce.

(*Pogadanka sportowa.*)

W lwowskiem „Słowie polskiem“ poświęca p. Kł. słów kilka grze ruchowej, którą między innemi zamierza objąć założone tamże „Towarzystwo Zabaw Ludu i Młodzieży“ programem swoim. Grze tej należy się pierwszeństwo z wieku i istotnej wartości; nale

ży się jej to pierwszeństwo także z tego względu, że znaną była i w Polsce od bardzo dawnych czasów, a więc jest jedną z tych, które całemu naszemu sportowi mają nadawać pewną cechę swojskości.

Mam tutaj na myśli — pisze autor — grę w piłkę, której jeden zwłaszcza rodzaj, a mianowicie palanta, tak wysoko a zupełnie słusznie stawia w swoich „Zasadach wychowania fizycznego“ dr. Piasecki, utrzymując (str. 34), że „zalety piłki nożnej nie zdołają zasłonić dobrych stron naszego palanta, jako gry letniej.“ I „żałować wypada“ — powtarzam za autorem cennej bardzo książeczki — „że ta piękna gra do tego stopnia poszła w zapomnienie, iż trzeba gorliwych usiłowań, ażeby ją wskrzesić.“

Odkądże gra w piłkę datuje się w Polsce?

Wspomina o niej paru autorów naszych z XVI w. Między innymi pisze o niej Górnicki w swoim „Dworzaninie“: „By był ten zwyczaj w Polszcze, który we Włoszech i we Francyi jest: grać piłę, na koń skakać, chciałbym, aby mój dworzanin i to dobrze umiał, lecz iż tego zwyczaju u nas niemasz, może i on być bez tego. A jako piły nie grawamy, tak zasię morzpręgi, latanie, albo chodzenie po powrozie, by było pospolite, jednakbym ja swemu dworzaninowi tego nie dopuścił“.

Z tego więc już sądząc, musimy przyjść do przekonania, że rozpowszechnienie gry w piłkę nastąpiło w czasach późniejszych, a mianowicie za panowania Zygmunta III, który sam, jak dziejopisarze wspominają był wielkim zwolennikiem piłki. Prawdziwie ulubioną jednak, „najupodobańszą grą studencką w rozmaitych formach staje się właściwie u nas piłka dopiero w XVIII wieku. Poucza nas o tem najlepiej Łukasz Gołębiowski. Sięgnijmy też do jego „Opisu obyczajów“ i przypatrzmy się tam paru rodzajom tej gry, — a było ich kilkanaście — które po rozbiorze Polski najdłużej może utrzymały się w dzielnicy pod zaborem rosyjskim (wiem to z własnego doświadczenia, bo za moich dobrych szkolnych w Kielcach czasów w latach przed i po siedmdziesiątych, grywałem bardzo często na polach bądź pod Karczówką, bądź pod Kadzielnią, bądź też pod Miedzianą Górą w palanta), znacznie krócej zaś podobno w innych, potem zaczęły zwolna zanikać, aż w końcu w zupełną prawie, a tak bardzo niezasłużoną popadły u młodzieży niełaskę; a które teraz, tak ze względu na ich pierwszorzędne zalety doskonałego ćwiczenia fizycznego na świeżem powietrzu, jak i uspołeczniające, pragnęlibyśmy wskrzesić i przywrócić im pierwotną popularność wśród naszej młodzieży.

Przypatrzmy się tym grom w tej formie, w jakiej przed stopniowem wprowadzaniem w nich różnych reform i ulepszeń, uprawiano je u nas.



B. Flockhorst. **Ucieczka strapionych.**

A więc, gra w palanta tak się przedstawiała. „Dzielono się na dwie bandy (cytuję dosłownie Gołębiowskiego, który znów powtarza za Górnickim) i rzucano ku sobie piłkę, nie już ręką, lecz kijem w nią trafiając; wtenczas piłka bieg swój odprawuje, gdy między podawaczem a odbijającym taka jest miara, iż ten grzecznie podaje a tamten rozumnie odbija.“ Zwracam szczególną uwagę na ten wyraz „grzecznie,“ co wyraźnie wskazuje, że i w owych czasach już nie zaniedbywano przestrzegać, aby do zabaw młodzieży nie miała przystępu brutalność. „Niekiedy zamiast kija używano pilnika, piłatyka, to jest buławy żelaznej z krótką rękojeścią do uderzania piły, co było trudniej daleko, albo rakietą sobie podawano, żeby nie upadła.“

Podbijanka. „Stojąc w kole, jeden rzuca w górę piłkę, inni zamiast łapania, podbijać ją tylko powinni, to samo i z pęcherzem się robi.“

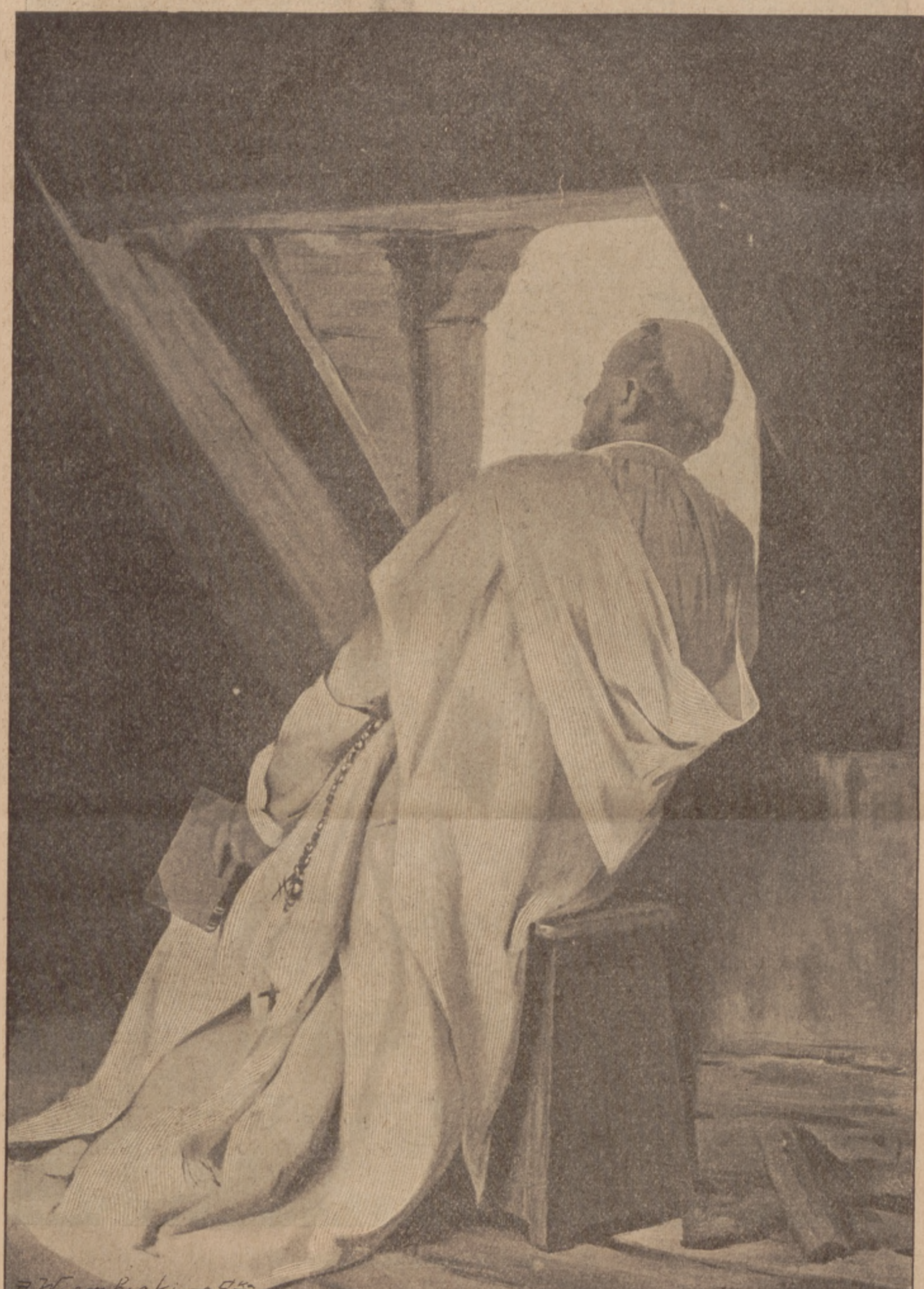
Meta albo pół-mety. „Dzielono się na dwie równe gromady. Odległość była wymierzona i połowa jej oznaczona. Kiedy silniejsi rzucali piłką ku przeciwnej stronie, tamci złapać ją byli powinni. Wraz z rzuceniem piłki, ktoś wybiegał z młodszych w całkowitej mecie o trzy kroki od przeciwników, w pół mety do połowy, nim wrócił, trzeba było ugodzić go złapaną piłką. Jeśli trafiony, rannym się poczytywał i już więcej do gry nie należał, chybiony od liczby zwycięzców przechodził; każdy koleją powinien był ciskać piłkę lub biegać po obejściu całej kolei; obliczano przy kim przewaga i ta strona wygrywała; tę zabawę nazywano (także) zbijanym. Tak było w licznej gromadzie. Jeśli trzech tylko chciało użyć tej rozrywki, stawał jeden w pół mety,

dwaj inni po końcach; środkowy lecącą widząc piłkę, która go ugodzić miała, uskoczyć mógł na jedną lub drugą stronę, lecz jedną nogą powinien był na punkcie oznaczonym pozostać; kto go trafił, miejsce jego zastępował i tak następnie".

Extrameta. „Czterech staje na oznaczonych miejscach lub kamieniach, a czterech w pośrodku mety. Boczni jeden ku drugiemu rzucają piłkę, za trzeciem jej złapaniem wolno starać się ugodzić stojących na środku; gdy trafił ten, którego uderzono, jeśli chybił, sam idzie na bok, gdy jeden tylko zostaje, obiega w koło mety, ścigany od innych."

A teraz jeszcze o rzutach piłką. „Piłką z koni — pisze Gołębiowski — ciskali ojcowie nasi, a za Władysława IV na ławie kładziono bryły żelazne, ołowiane, lub prawdziwe kamienie, do tych ciskając piłkę, ku brzegowi je posuwając, a ten kto zrzucił, wygrywał."

Był to więc sport, o którym w wykładach swoich niejednokrotnie już, nie znając może nawet tego szczegółu jego pochodzenia, wspominał dr. Piasecki i który w rzędzie tego rodzaju ćwiczeń (rzuty) powinniśmy, jego zdaniem, także pielęgnować.



H. Kaulbach. **Samotnik.**

Nie były też przodkom naszym obce i zawody piesze — ten doskonały, jeżeli nie najdoskonalszy rodzaj lekkiej atletyki. Oto co o nich znów pisze Gołębiowski:

„Bieganie do mety, albo kto kogo prześcignie. Kiedy w większej gromadzie ma być ta zabawa, postępuje się w niej, jak w grze meta albo pół mety, lecz piłka nie jest użytą. Dwie są strony; każda ma swoją chorągiew, która jest u mety zatkniona, każda ma wodza, króla, matkę, jak się ich nazwać podoba. Każda ma pewne miejsce dla jeńców przeznaczone, równie od obu stron odległe, każda ma jednakową rycerzy liczbę. Za umówionym znakiem strona zaczepiająca, wysyła jednego lub dwóch wyzywających, ci dojść muszą do mety przeciwnej z wyciągnioną ręką tak blizko, ażeby chcący ich gonić przeciwnicy, dotknąć się ich ręki mogli; kto się dotknie tej ręki, ściga wyzywającego, czasem go uchwyci i jako jeńca odprowadza do więzienia; czasem sam schwytany, lub zapędziwszy się zbytecznie, za metę nieprzyjacielską wpada i więźniem pozostanie. Od umowy zależy, czyli na obronę ściganego wysypać się wolno; jeśli goniący w tym tłumie swego przeciwnika nie dostrzeże, upuści, choćby innego złapał, trud jego daremny, niema prawa uczynić go jeńcem; przez uwięzienie wielu swoich, blizka przegranej strona oswobodzić ich usiluje. Gdy cała uwaga zwrócona bywa na ścigających się w szrankach, wymyka się który z boku, leci ku więzieniu, jeśli go dostrzegą, spieszą na obronę, gdy się kogo z jeńców dotknąć zdołał, już go wolnym uczynił; jeśli wódz sam to przedsięwziął, dotknięciem jednego wszystkim dał swobodę i prowadzi ich z tryumfem. Czasem dobrowolna zamiana jeńców następuje, głowa na głowę; król z królem tylko potykać się może. Wygrana nie jest przyznaną stronie, póki chorągiew i wódz i połowa rycerzy przeciwnych wziętymi nie zostaną. Starsi i młodzi, dzieci i poważni dyrektorowie dzielili tę zabawę, w której wiele życia, ruchu i wesołości, każdej zwłaszcza majowej przechadzki była ozdobą. Różne jej dawano w różnych miejscach i czasach nazwiska, plinie od słowiańskiego plen, albo niewola, gonitwa o więźnie, obóz, captivus po szkolnemu, a la barre, a la guerre po francuzku. Alter Baer, stary niedźwiedź, po niemiecku, Rinaldo Rinaldini z włoska— tam z dwóch partyj jedna wyobrażała milicyę, druga rozbójników, kto komu wyłapał połowę, albo herszta, ten wygrał."

Zawody te, czy, jeżeli wolicie, zabawa sportowa, wydaje mi się tak piękną, tyle zalet, a przedewszyskiem te, że polega na gromadnem usiłowaniu w osiągnięciu celu, czy na wspólnej obronie lub ataku — posiadającą, że wskrzeszenie jej u nas uważałbym za bardzo wskazane. *Kł.*

Samochód-morderca.

W dolno-austryackim sejmie odbyła się przed kilku dniami dyskusya o



R. Bejschlag. **Wieczór nad morzem.**

samochodach, a między innemi o środkach niezbędnych dla zapobiegania katastrofom, których sprawcami są tak często te „maszyny piekielne". Jednocześnie cały szereg nowych ofiar automobilizmu zaniepokoił opinję Berlina i wywołał w prasie ożywione rozprawy o pożytku i szkodliwości sportu samochodowego. Między innymi zabrał glos w *„Lokal-Anzeigerze"* znany literat i publicysta, p. Alfred Nossig, który po scharakteryzowaniu katastrof najgłośniejszych palaczów wypowiada następujące uwagi.

„Zdawałoby się, że okropności takich jazd śmiertelnych staną się dla sportowców całego świata przestrogą zbawienną. A jednak stało się wprost przeciwnie. Jest prawie niemożliwem ułożyć dokładną statystykę nieszczęść samochodowych, bo bardzo nieliczne są kraje, w których z ramienia władzy zebrano w tym przedmiocie dane wiarogodne. Ale już te cyfry, które przedstawił nam angielski podsekretarz stanu, są bardzo wymowne. W r. 1903/4 zginęło w obrębie londyńskiego „Metropolitan Police District":

na samochodach	462 osoby
na rowerach motorowych	120 osób.

W sejmie saskim udowodnił prezes ministrów, że w samej Saksonji zdarzyły się:

W r. 1901 w ciągu 10 miesięcy 32 wypadki. W r. 1902 w ciągu 10 miesięcy 63 wypadki. W r. 1903 w ciągu 10 miesięcy 106 wypadków.

A mimo to z dziedziny sportu samochodowego wciąż nowe, żałobne napływają wieści: Tu książę Connaught o mały włos życia nie postradał, tam zginął baron Carlon von Erlanger, w innem miejscu znów rzeczoznawca klubu automobilistów, budowniczy Horn, przejechał kobietę. „Szalonego palacza" hrabiego La Roche aresztowano podczas jazdy morderczej w Monachium. W krótkich odstępach czasu na liście katastrof ukazują się nazwiska: księżniczki Murat, szambelana von Spechta, sir Williama Rattigana, palacza wyścigowego Beconnais, hr. Mortimera Maltzau, dyrektora Urbaine'y Pretavoine i księcia Ibrahima, stryja sułtana tureckiego. A wymieniliśmy tylko nazwiska wielkich dygnitarzy w pochodzie ofiar automobilizmu.

Już od czasu okropnego wyścigu między Paryżem a Madrytem istnieje w pewnych kołach publiczności oburzenie przeciw samochodom. Wielu ludzi wyznaje wprost, że zgodziliby się najchętniej na to, aby jazdy samochodów na ulicach i szosach zupełnie zakazać. Takie stanowisko jest niewątpliwie bezkrytyczne i wogóle z trzeźwem, nieuprzedzonem zapatrywaniem na automobilizm trudno się spotkać w naszej epoce przejściowej i eksperymentalnej. Tak np. pisma sportowe traktują niezliczone ofiary samochodów, jako quantite negligeable, sławią pod niebiosy nowe narzędzie ruchu i dążą do tego, aby mu wszelkie swobody wyjednać. Przeciwnie organa demokratyczne, które przecież bronią każdego postępu, potępiają automobilizm jako występny sport bogatych zbijobruków.

Prawdy jednak szukać należy poza temi stronniczemi sądami. Zastanawiając się nad przyczynami najcharakterystyczniejszych katastrof, przekonywamy się, że maszyna, jako taka, prawie nigdy nie była sprawczynią nieszczęścia. Na niedoskonałość mechanizmu winy zwalać nie można, bo samochód to zgoła coś innego, niż balony, któremi dotychczas kierować się nie udaje. Lokomocja samochodowa jako taka jest wprost nieobliczalnym postępem. Jest to ruch kolejowy bez szyn we wszelkich kierunkach i na wszelkich terenach, przerzynanych szosami.

Przyczyną nieszczęśliwych wypadków jest prawie bez wyjątku przesadna szybkość, niezręczność lub namiętność palaczów. O katastrofach słyszy się dopiero od lat kilku. Jeszcze w roku 1895 przy pierwszym wyścigu między Paryżem a Bordeaux szybkość średnia wynosiła zaledwie 25 kilometrów na godzinę. Od tego czasu jednak wzrosła do 90, 100, ba! nawet 140 kilometrów.

W tej to szybkości, przekraczającej miarę potrzeb ruchu nowoczesnego,

tkwi źródło złego. Wina spada nie na automobil, lecz na tych, którzy go nadużywają. Na usprawiedliwienie szaleńców jedno tylko powiedzieć można. Oto według opinji powag lekarskich dążność do coraz większej szybkości jest rodzajem choroby. Francuzi nazywają ten stan patalogiczny „vertige de vitesse.“ Według dra Hachet-Suplet ruch szybki należy do owych stanów, nad któremi człowiek zapanować nie może, które go wprawiają w rodzaj opętania i ostatecznie pozbawiają zupełnie przytomności. Kto zawsze zwiększać może swoją szybkość według własnej woli, nie należy już do siebie. Upija się. Powstają w nim uczucia, które w stanie normalnym są mu zgoła obce: pycha, chęć walki, gniew, nienawiść, brutalna gwałtowność.

Najgłębsza przyczyna fatalnych skutków automobilizmu, który przecież jest tylko nowym sposobem lokomocji i na równi z kolejami powinien w ruchu publicznym być zastosowany, tkwi może w tem, że jazda samochodem jest dotychczas tylko sportem bogaczów, niedostatecznie wytrenowanych w swej sztuce.

Niezbędna jest troskliwsza i rozważniejsza kontrola władz nad samojazdami. Pamiętać należy przedewszystkiem o tem, aby przy wyścigach i przy jazdach zwyczajnych przechodnie nie byli narażeni na niebezpieczeństwa. Maszyna, która dotychczas dążyła do zdumiewających popisów szybkości, musi przystosowywać się coraz więcej do potrzeb życia praktycznego. W ten sposób jej niebezpieczeństwo będzie usunięte, a jej pożyteczność wzrośnie.“

Fiołek.

W salach balowych i buduarach unosi się woń fiołków — fiołki zdobią kapelusiki wytwornych pań, bukieciki fiołkowe królują na obcisłych wiosennych kaftankach, Extrait de Violette, perfumy fiołkowe są bardzo „w modzie.“ Wszędzie witają ludzie radośnie owego małego, wonnego zwiastuna wiosny! W całej środkowej Europie jest on jednym z najpierwszych kwiatów, na Południu zaś, w Grecyi, na Sycylji i t. d., gdzie nie ma właściwej zimy, zaczyna kwitnąć już w początkach lutego, a później nieco w Abazzii. I tak posuwa się coraz dalej ku Północy, aż w maju widzieć go można na górach w Szwajcaryi. Starożytni Germanie święcili początek wiosny ukazaniem się pierwszych fiołków, a kultura ich rozwinęła się w naszych czasach tak ogromnie, że w większych miastach mamy je nietylko na wiosnę, ale i w zimie i wogóle w ciągu całego roku. Któżby nie kupował chętnie fiołków!

Kwiatek ten ma nawet historyczne znaczenie. Fiołki były ulubionym kwiatem Burbonów, mianowicie nieszczęśliwego Ludwika XVI., ale i Napoleoniści cenili je wysoko. Zamiłowanie, jakiem się fiołki od wielu lat cieszą, przypominają ludziom starszym owe czasy, w których mniej więcej przed 50 laty Napoleon III. daremnie się starał o kilka z rzędu księżniczek europejskich z domów panujących. Żadna z nich nie okazywała ochoty królowania na tronie francuzkim, który później zajęła piękna Hiszpanka, Eugenja Montijo-Teba.

Czarnooka Eugenja nie bawiła się niczem, będąc dzieckiem, tak chętnie, jak fiołkami, i codziennie stroiła niemi swe jasne włosy, a gdy pod gorącem słońcem hiszpańskiem kwiaty te w lecie więdły, otrzymywał jeden z pasterzy polecenie zbierania ich na wysokich szczytach Sierry Newady, dla małej Eugenji. Gdy dorosła, nie pokazywała się nigdzie prawie bez swych ulubionych fiołków — może dla tego, że cyganka jakaś przepowiedziała jej niegdyś, że fiołki przyniosą jej wielkie, bardzo wielkie szczęście!

Eugenja została nietylko cesarzową Francyi, ale i królową mody, a pod jej berłem w zakresie piękności i mody nabrały fiołki wielkiej potęgi — wszędzie widziano je jako symbol Napoleonów, panowie nosili je w butonierkach, panie stroiły niemi suknie balowe i kapelusze, kolor fiołkowy był najmodniejszym dla dam starych i młodych, perfumy fiołkowe najulubieńszemi, i tak zapanowały w całym ucywilizowanym świecie fiołki, bo piękna cesarzowa tego chciała! Czy nieszczęśliwa monarchini, wdowa, opłakująca stratę jedynego dziecka, żyjąca od dawna już w pustelniczej ustroni w Anglii, nie sięga czasem myślą w ową słoneczną przeszłość? Czy rozważając nad znikomością ziemskiej władzy i wielkości pamięta jeszcze o swych ulubionych kwiatkach, towarzyszach złotych dni młodości?

Ale nietylko piękna Hiszpanka miała szczególniejsze do fiołków zamiłowanie, pierwsza żona Napoleona I., urocza Kreolka, Józefina, mistrzyni w sztuce ubierania się, lubiła je także więcej, niż wszelkie inne kwiaty, a mąż jej podzielał całkiem to jej upodobanie. Od owego też czasu stał się fiołek kwiatem Napoleonistów i wyparł z mody dumną lilją, symbol Burbonów. Mówiono, że gdy śliczna młoda wdowa, Józefina Beauharnais poznała w r. 1795 ówczesnego generała Bonapartego, miała na głowie wianek z fiołków, a w dniu jej ślubu, 9-go marca 1796 bukiet fiołków przy staniku, i wtedy to ze łzami w oczach prosiła męża, aby jej co rok w tym dniu darował bukiecik fiołków! I Napoleon, dążący tak szybko do najwyższej potęgi, nie zapomniał nigdy tej prośby. Ale im gwiazda jego szczęścia świetniej się wznosiła, tem niżej spadała gwiazda jego żony. Bezdzietne małżeństwo zostało zerwanem, a Marja Ludwika zajęła miejsce opuszczonej. Tragiczny los nieszczęśliwej Józefiny wzruszył do głębi serca jej przyjaciół. Obawiała się ona dawno już rozwodu i opierała się jak mogła smutnej konieczności, ale wiedziała, że w końcu ustąpić musi, bo fiołki — wyprorokowały jej upadek. W roku 1806, 9-go marca, nie można było w całym Paryżu znaleść fiołków. Ogrodnik, który miał polecenie przynoszenia cesarzowej w tym dniu fiołków, umarł dzień poprzednio, a Napoleon nie chciał kwiatów z ogrodu, którego stróż leżał jako trup. I sam przebiegał wszystkie ogrody stolicy — pomimo zamierzonego rozwodu, miała, zawsze jeszcze droga jego sercu Józefina, otrzymać przyrzeczony bukiet. Długo szukał daremnie, nareszcie odkrył fiołki i uradowany, pospieszył z niemi do pałacu. Gdy Józefina wzięła kwiaty i gdy je z wdzięcznością do ust przycisnęła, zbladła nagle i na wpół zemdlona, krzyknęła:

— Precz z temi kwiatami! Przyniosą mi nieszczęście! One rosły na grobie!

I rzeczywiście — staranne poszukiwania wykazały, że fiołki te pochodziły z krzaku, który Józefina niegdyś sama zasadziła na grobie nieszczęśliwego Delfina (Ludwika XVII.). Fiołki przyniosły jej istotnie nieszczęście, była to ostatnia rocznica ślubu, którą przeżyła przy boku męża — tego samego roku w grudniu nastąpił rozwód.

O tym prawie czasie, w którym skromny fiołek odniósł zwycięstwo nad królewską lilją we Francyi, napisał Mozart znaną, prześliczną piosenkę na temat fiołka, a liczni poeci uwiecznili jego urok i woń słodką. W nowszych czasach było także kilku panujących, którzy fiołki najwięcej lubili. Cesarz niemiecki Fryderyk, rozkoszował się w ostatnich jeszcze godzinach życia wonią ulubionego kwiatka, i nieszczęśliwa, zamordowana cesarzowa austryacka Elżbieta była wielką zwolenniczką fiołków.

Dziwna rzecz, że żadnej z głów ukoronowanych nie przyniósł kwiat ten stałego szczęścia!

O. Sa.

Polacy w Mandżuryi.

Rosyjskie „Słowo“ petersburskie donosi: Na Wschodzie mandżurskim naliczono zabitych i rannych oficerów

Polaków 650 i przeszło 30,000 żołnierzy.

Pisma warszawskie donoszą: Po bitwie pod Mukdenem zabrakło miejsca dla rannych w szpitalach charbińskich. I w szpitalu warszawsko-łódzkim w Charbinie zrobiło się ciasno. Tysiące rannych zwożono codzień z pod Mukdenu. Trzeba było opróżniać łóżka, usunąć mniej chorych, rekonwalescentów, aby zrobić miejsce nowym rannym, krwią broczącym, potrzebującym operacyi, opieki lekarskiej i opatrunku. Trzeba było pomyśleć o zorganizowaniu opieki dla tych żołnierzy Polaków, których setki przywożą do Petersburga, a stamtąd rozwożą po Finlandyi i guberniach prowincyi nadbałtyckich, gdzie obywatele ziemscy podjęli się przyjąć rannych-rekonwalescentów i utrzymywać ich aż do zupełnego wyzdrowienia. Ewakuacya żołnierzy lżej rannych i rekonwalescentów odbywa się zatem w ten sposób, że Tow. Czerwonego Krzyża posyła ich do szpitalów petersburskich, skąd wywożą ich znowu do innych gubernii państwa.

Żołnierze Polacy wszyscy, których umieszczono chwilowo w szpitalach petersburskich, podali prośbę do arcybiskupa warszawskiego, aby raczył zainteresować się ich losem obywateli kraju naszego, aby przemówił do serc litościwych i postarał się o gościnę dla rekonwalescentów w stronach ojczystych. Ks. arcybiskup nie pozostał głuchym wobec tej prośby żołnierskiej i w ubiegłą sobotę wezwał kilkunastu z ziemian, bawiących chwilowo w Warszawie, aby przedstawić im sprawę i ułożyć plan solidarnej działalności filantropijnej. Zaproszeni na naradę obywatele uznali doniosłość celu humanitarnego w proponowanej im akcyi humanitarnej i zadeklarowali natychmiast pewną ilość łóżek z utrzymaniem dla rannych rodaków w swoich własnych majątkach wiejskich. Jednocześnie ks. arcybiskup polecił Adamowi hr. Zamojskiemu, aby wypracował projekt praktycznej organizacyi, któraby w jaknajszerszym zakresie pozwoliła urzeczywistnić gorące życzenia rannych żołnierzy.

Pisma warszawskie zwracają się obecnie do domów obywatelskich z prośbą, aby humanitarną akcyę ks. arcybiskupa najszerzej poparli. Ewakuacya urządzoną będzie tak, że do domów obywatelskich pewnych okolic skierowywani będą Polacy ranni, rekonwalescenci żołnierze z tych samych okolic, powiatów i gmin.

Wiadomości.

— **Komitet** Prowincyonalny wyborczy na W. Ks. Poznańskie wybrał w miejsce ś. p. ks. dziekana Antoniewicza prezesem p. szambelana Stefana Cegielskiego a w jego miejsce wiceprezesem ks. prałata Wawrzyniaka.

— **Wychodźtwo z Królestwa Polskiego i Galicyi** na robotę do Niemiec, przybiera w tym roku kolosalne rozmiary. W marcu przejeżdżało przez Poznań około 40,000 (?) wychodźców, jak donoszą pisma niemieckie. Z Królestwa przyjeżdżają przeważnie ludzie starsi i wyrostki, mężczyzn w sile wieku prawie wcale nie widać z powodu wojny japońsko-rosyjskiej, natomiast zjawia się wiele kobiet i młodych dziewczyn. Z Galicyi przybywają tłumnie Rusini, których w latach dawniejszych mało tylko w Prusach pracowało. Robotnicy, a także dziewczęta i kobiety udają się nietylko do niemieckich prowincyi na Zachód, lecz nawet do Danii i Szwecyi.

— **Sejmik miast** W. Ks. Poznańskiego odbędzie się *w Krotoszynie* w dniach 1, 2 i 4 czerwca.

— **Nowe pismo polskie?** W Katowicach na Górnym Śląsku wychodzić ma od dn. 1 maja rb. nowe pismo polskie: „Polak". Donosi o tem berlińska „Neue Freie Presse", i zarazem dodaje, że wydawcą nowego pisma, które wychodzić będzie 3 razy tygodniowo i ma być „konkurentem" „Górnoślązaka", jest poseł Korfanty, dawniejszy kierownik „Górnoślązaka".

— **Nowe pismo**, ale niemieckie, zaczęło wychodzić w Poznaniu pod tytułem: „Katholische Rundschau". Jakim będzie katolicyzm tego pisma — pisze „Dz. Pozn."— domyślić się można z tej okoliczności, że je popiera całą siłą „Posener Tageblatt". Pismo to ma być rzekomo organem towarzystw niemiecko-katolickich, których już jest w Księstwie 23. Zachodnie pisma centrowe, jak stwierdza sam „Tageblatt", zachowują się odpornie wobec „Katholische Rundschau".

Ostrzegamy zawczasu przed barankiem w wilczej skórze.

— **Nowy polski skład bławatów.** W Poznaniu otworzył świeżo p. *Michał Spychalski* przy placu Piotra skład materyałów na suknie, płócien, stołowizny, kobierców, firanek itd. Jak każdemu polskiemu przedsiębiorstwu, tak i temu nowemu życzymy najlepszego powodzenia a Szanownych Czytelników naszych odsyłamy do ogłoszenia polecającego, zamieszczonego w „Pracy."

— **Bank Ziemski w Poznaniu** kupił 3 b. m. na subhaście folwark Anielewo w pow. brodnickim w Prusach Zach. w obszarze około 850 mórg, rozparcelowany przez dawniejszego właściciela p. Szalińskiego pomiędzy 18 osadników. Ponieważ prawo przewłaszczenia dla osadników nie było w hipotece wyraźnie zastrzeżone, zachodziła obawa, że osadnicy mogą w danym razie na znaczne straty być narażeni. Bank Ziemski mając zatem na oku interes i ewentualne niebezpieczeństwo, grożące osadnikom, nabył Anielewo, aby uregulować stosunki własności osadników, pomimo, że hipoteka Banku, ciążąca na Anielewie została przelicytowaną.

— **Znowu sprzedawczyk.** „Lechowi" piszą z Drachowa pod Witkowem, że pan Mężydło sprzedał komisyi kolonizacyjnej 100 mórg ziemi wraz z wiatrakiem, mimo, że sprzedawać wcale nie potrzebował.

— **Kicin**, majątek rycerski pod Poznaniem, sprzedał p. Gumprecht komisyi kolonizacyjnej, jak donosi „Posener Tageblatt", za 900,000 mr. Przed mniej więcej półtora rokiem chciał Kicin kupić „Landbank" berliński za 1,000,000 marek, ale w ostatniej chwili układy zostały zerwane. — Komisya kolonizacyjna kupiła majątek Grützendorf (pod Trzcianką od p. Reissserta, również folwark w Brzeźnie, w powiecie wągrowieckim od p. Risto, obejmujący 500 mórg, płacąc za morgę 276 marek.

— **Landbank** berliński nabył 405 morgowe gospodarstwo małżonków Józefków w Zabikowie pod Poznaniem i zamierza rozparcelować je z pomocą jeneralnej komisyi w Bydgoszczy. Mogą się więc hakatyści pocieszyć po utracie Kramska.

— **Bibliotekę germanizacyjną** urządzili hakatyści w Nowejwsi pod Poznaniem. Przewodniczącym Towarzystwa tej czytelni wybrano p. Treskowa. Czytelnia zajmować się będzie także urządzaniem wieczorków germanizatorskich w okolicy Radojewa.

— **W „interesie służby"**. Jak donosi „Gazeta Ostrowska", przesiedlono następujących urzędników pocztowych: listonosza p. Czcielińskiego z Przygodzic do Delitsch pod Lipskiem, p. Cenkera do Burga pod Magdeburgiem, pana Bigdoszewskiego z Mikstatu w okolicę Poczdamu, szafnera p. Jabłońskiego z Ostrowa do Kwedlingburga, p. Starczewskiego z Daniszyna do Szpandawy.

Nie można się dziwić, że coraz mniej Polaków poświęca się służbie państwowej. Takie rugi nie mogą działać zachęcająco. Zaiste, pożałowania godni są urzędnicy Polacy!

— **Kary za biało-czerwone wstęgi.** „Postęp" pisze: „Dwóch członków Komitetu pp. Władysław Marcinkowski i Marcin Kaniasty — każdy odebrał mandat karny na 30 mr. za to, że nieśli wieniec na pogrzebie śp. patrona Jackowskiego. Panowie ci oddali sprawę na drogę sądową do rozstrzygnięcia. Widać z tego, że policya wszystkim tym nakłada mandaty karne, co nieśli wieńce z barwami biało-czerwonemi na owym pogrzebie."

— **Nowy zamek** cesarski w Poznaniu stanie, jak wiadomo, na terenie zyskanym przez zniesienie wałów przy dawniejszej bramie Berlińskiej. Tutejsze pisma niemieckie wiedzą już, jak będzie wyglądała owa twierdza niemczyzny, na której zbudowanie składać się musieli także Polacy. Front zamku południowy mierzyć będzie 100 metrów długości, szerokość gmachu wynosić będzie 70 metrów. Stronę zwróconą ku kaponierze zdobić będzie wysoka wieża, dwie mniejsze staną po bokach. W zamku mieścić się będzie 250 pokoi i sal, oraz urządzone będą 2 dziedzińce. Fasada zwrócona ku miastu i kaponierze wyposażoną będzie z wielkim zbytkiem architektonicznym, bokom, ukrytym w parku, nadany będzie wygląd skromniejszy. Zamek wzniesiony zostanie pomiędzy bramą Berlińską a zborem protestanckim św. Pawła; zbudowany będzie z kamienia piaskowego. Przy zamku będzie założony obszerny park. Prace wstępne rozpoczną się niebawem.

Pisma hakatystyczne nie życzą sobie, aby zatrudniano przy budowie zamku cesarskiego robotników Polaków i radzą ich zastąpić robotnikami Włochami.

— **Gniezno.** Z tutejszej cukrowni wydalonych zostało 25 robotników za to, że należą do polskiego Związku zawodowego.

Krok ten wywołał wśród robotników ogromne oburzenie.

— **Łabiszyn.** Pan Józef Świtalski nabył od spadkobierców Kronerów dom mieszkalny z ogrodem za 6000 mrk.

— **Ostrów.** Dnia 28-go z. m. zmarł w mieście naszem w 20-tym roku życia Stanisław Poturalski, wyższy sekundaner tamtejszego gimnazyum. Pp. Poturalscy utracili w zmarłym jedynego syna, który rokował jaknajpiękniejsze nadzieje R. i p.

— **Margonin.** Rzeźnik p. Sobkowski kupił na własność posiadłość właściciela maszyn p. Mielkiego za 11,000 marek.

— **Rawicz.** Robotnik Józef Lorkiewicz kupił na własność posiadłość położoną przy ulicy Fryderykowskiej od panny Pätzold za 5,400 marek.

— **Z Warmii.** Przestał wychodzić od 1 kwietnia r. b. „Warmiak", pismo centrowe, wydawane kosztem niektórych duchownych, celem ubicia „Gazety Olsztyńskiej". „Warmiak" wychodził przez lat jedenaście i jeden kwartał, kosztował swych opiekunów przeszło 20 tysięcy marek i miał raptem około 250 abonentów. Przez lat 10 wychodził „Warmiak" raz w tydzień, w ostatnim zaś roku dwa razy w tydzień. Przysporzyło to o połowę więcej kosztów, lecz nie abonentów. W obec tego na naradzie, odbytej w poniedziałek w Olsztynie w hotelu „Kopernika", postanowili interesowani kapłani zaniechać dalszego wydawania „Warmiaka".

Ruch w Towarzystwach.

— **Rezolucya sokolska.** „Sokół", organ Związku Sokołów polskich w rzeszy niemieckiej, ogłosił co nastepuje:

Na ostatnim zjeździe delegatów zapadła wśród uroczystej ciszy jednogłośnie następująca rezolucya:

„Głównym naszym celem jest uprawianie ćwiczeń cielesnych; ponieważ jednak władze policyjne zachowaniem się swem wobec nas wielu gniazdom systematyczne zajmowanie się gimnastyką wprost uniemożliwiają, przeto zmuszeni jesteśmy cel nasz rozszerzyć na budzenie tak wśród członków naszych Towarzystw, jak wśród ludu narodowej oświaty."

Wszelkich informacyi odnośnych udzielają prezesowie poszczególnych okręgów oraz wydział Związku.

Czołem!

Bernard Chrzanowski, prezes. *Karol Rzepecki,* sekretarz.

Władysław Gładysz. Paweł Harkiewicz.
Dr. B. Krysiewicz. Dr. F. Karas.
Dr. Stefan Michalski.
Stanisław Milewski. Teofil Preiss.
Stanisław Rakowski. Jan Zabłocki.

— **Grodzisk.** Walne zebranie Banku ludowego w Grodzisku odbyło się 9. bm. o godz. 2 po południu w lokalu bankowym. Bank liczy 413 członków. Sumy obrotowe w roku ubiegłym wynosiły w przychodzie i rozchodzie 1 127 401,81 mk.

— **Odolanów.** W mieście naszem założono Towarzystwo Kołowników (cyklistów) polskich. Zarząd tworzą pp. Edm. Bloch, M. Ratajski, T. Karolewski i Józef Łyczywek. Nowemu Towarzystwu „Szczęść Boże".

— **Żnin.** Towarzystwo Śpiewu kościelnego w Żninie urządza w niedzielę palmową, d. 16. b. m. wieczorem o god. $7^1/_2$ na sali p. Busowskiego Oratoryum z męki Pańskiej. Śpiewami dyrygować będzie ks. proboszcz Klein, dyrektor muzyki, na harmonium towarzyszyć będzie dyrygent chóru p. Mełka.

Czysty dochód przeznaczony na odnowienie kościoła.

O liczny udział uprasza
Zarząd.

Nekrologia.

Ś. p. dr. Warmiński, radzca zdrowia, umarł w Bydgoszczy po dłuższej chorobie. Zmarły miał rozległą praktykę w Bydgoszczy, gdzie osiadł w r. 1872.

† Ś. p. *Juliusz Hochberger*, Poznańczyk, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego we Lwowie, zdolny architekt, który między innemi wybudował lwowski gmach sejmowy, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 64.

† S. p. *Stefan Łukaszewski,* dnia 3-go b. m. w Gniewkowie, przeżywszy lat 31.

† Ś. p. *Weronika Ludwiczak,* w Głównie pod Poznaniem, dnia 3-go b. m. przeżywszy lat 21.

† Ś. p. *Piotr Cwikliński,* w Pelplinie, w Prusach Zachodnich, dnia 1-go b. m., przeżywszy lat 56.

† Ś. p. *Józefa Cichocka,* dnia 6-go b. m. w Berlinie, przeżywszy lat 35.

Od Redakcyi.

— *Czytelniczce „Pracy".* — Idea to obraz, jaki wytwarzamy w sobie o rzeczy zmysłami przejętej, a więc jest to wyobrażenie a w szerszem słowa znaczeniu myśl — *nowa, twórcza myśl.* Ideał zaś w subjektywnem znaczeniu jest poprostu to, co osobnikowi z jego indywidualnego punktu widzenia wydaje się skończenie pięknem, dobrem i prawdziwem. — Bolesław Prus napisał świetną rozprawę: „Najogólniejsze ideały ludzkości". Do nabycia w handlu księgarskim. Jest nadto krótka rozprawa jego pióra w wyd.: Książki dla wszystkich (25 fen.) p. t.: „O dążności do ideału". — „Nie marnuj życia na ideały" to znaczy: nie szukaj w życiu urzeczywistnienia swych ideałów, nie sięgaj zbyt wysoko. — Pod tym pseudonymem kryje się Stefan Żeromski.

— *Batoremu z Czarnkowa.* — Wierszyk p. t. „Opuścił mnie" nie nadaje się do „Pracy".

— *Panu E. L. N. w miejscu.* — Wierszyk p. t. „Pragnę" był już zamieszczony w poprzednich rocznikach „Pracy", dlatego nie powtórzymy.

— *Panu Aleksemu Waczyńskiemu w Łęgu* — W wiadomej Pańskiej sprawie udaj się Szan. Pan po informacye do p. J. Chmurzynskiego, kupca w Swieciu—Schwetz W. Pr.—ulica Podgórna 2, — Bergstrasse 2.

— *Panu Mieczysławowi Langnerowi w Mur. Gośltnie.* — W wiadomej Pańskiej sprawie udaj się Szan. Pan po informacye do p. W. Benyskiewicza w Śmiglu, ulica Strzelecka.

Dział szaradowy.

ŁAMIGŁÓWKA.

Kwadraty i kółka zastąpić literami. Linie kwadratów, we wszystkich kierunkach utworzą wyraz, oznaczający katastrofę wszechświatową, w Biblii opisaną.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Spółgłoska.
Organ ciała.
Pisarz rzymski.
Miejsce pożaru.
Dwaj obywatele kraju.
Po zbiorze owsa.
Droga gubernialna.
Wykrzyknik.
Spółgłoska.

Rozwiązania nadejść winny do dnia 21-go kwietnia.

Rozwiązanie Łamigłówki literackiej z nr. 14-go.

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy
I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.

„(Dziady" część IV.)

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Hipolit Wodecki z Ropczyc (Galicya), Ludwika Bock z Berlina, Józef Knopp z Zabrza, Bolesław Konopiński z Szamotuł, Tadeusz Adamczewski z Poznania, Feliks Szulik z Biertułtów.

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę na „Pracę"
na bieżący kwartał,
gdyż każda poczta zobowiązaną jest dostarczyć zaległe numery z bieżącego kwartału.

Kwity pocztowe na „Pracę" na nowy kwartał zamieszczone są przed inseratami pod okładką.

NADESŁANE.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel)
towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szozodrowski,
drogerya.

Gniezno.

Materyały na suknie, płótna białe i kolor., firanki, bieliznę, trykotaże, rękawiczki, pończochy, chustki, miechy, płachty żniwowe etc. poleca
Leon Żychliński, Farna 18

Gostyń.

Z. Janaszewski.
Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia.

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą"
W. Chylewski,
poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Jaraczewo.

Franciszek Flieger,
Handel kolonialny, szkła, żelaza, smoły, papy i cementu. Towary bławatne i krótkie.

Kępno.

L. Małuszek w rynku.
Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.
Edmund Karłowski.

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

Koźmin.

Teofil Pilarczyk
(dawniej Lissowski) hotel i restauracya; tow. kolonialne, cygara wina, i destylacya.

Centralna Drogerya
K. Suwaliński
Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

Maryan Kołaski
Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny. firan, kobiercy, towasów modnyeh, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk.
Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria
skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

Krzywiń.

Drogerya pod Aniołem
J. Dobrowolski,
ul. Koscielna.
Oliwy i smarowidła. Artyk. apteczne drog. toalet. i domowe. Skład win i cygar. Farby, lakiery, pędzle i szczotki. Proszek dla świń.

Leszno.

Pomorski & Karczewski
właść.: Józef Pomorski, skład bław., płócien, konfekcyi itd.

„Orłow" A. Zakowski.
Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski
Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert obok apteki
hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal.
Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

J. Obecny, przy starej aptece.
Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

Ostrów.

Drogerya pod złotym jeleniem
F. Anczykowski dawn. T. Mazur,
rynek 21, telefon 67,
poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

W. Woziwodzki,
skład bławatów, sukna, płócien, bielizny damskiej i męzkiej. — Konfekcya damska.

Pleszew.

Drogerya **F. Kurowski.** Skład chemikaliów, parfumeryi. — Nawozy sztuczne wszelkiego rodzaju.

Rawicz.

„Globus" (I. Mrówczyński)
Szklarnia budowlana i artystyczna. Specyalność: okna wystawne. Oprawa i skład obrazów. Skład luster, dewocyonalii i mat. piśm.

Poznański Dom towarowy
Adama Ratajewskiego
poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd. Ceny tanie, lecz stałe.

J. Mroczkowski.
Skład tow. kolonialnych, delikatesów, herbaty, araków, wodek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr.
Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

M. Stachowiak.
Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

J. Karpiński.
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

B. Rychlewski, zegarm.
Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi
Cennik franko!

A. Zwierzchowski,
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

M. Szydlarski
towary łokciowe, materye na suknie, bieliz., kapelusze itd.

Tomasz Walczyk
handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę.

Szamotuły.

Antoni Schwarz.
Zakład dentystyczny. Praktykuje od roku 1894. Sztuczne zęby, plomby złote, srebrne itd., leczenie chorych zębów, wszelką operacyą wykonuje bez bólu. Ceny przystępne.

Strzałkowo.

Nawjększy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie, płótna, towary krótkie, garderobę męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Wągrówiec.

W. Łukowski,
skład cygar, papierosów i tytoni, sprzedaż hurt. i detal.

Wielichowo.

L. Wilczak.
Skład kolonialny i delikatesów.

Wronki.

J. Giałczewski,
skład bławatów, płócien i towarów krótkich

Września.

Centralna Drogerya
H. Bąkowska naprz. poczty
poleca wszelkie artykuły gospodarcze i domowe.
Farby, lakiery, pokosty. Artykuły fotograficzne.

Edw. Kubale mistrz blach.
pokrywa dachy cynkiem, koprowiną, papą podwójną. Wykonuje dachy holcementowe ... nowuje dachy ... udzone.

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

„Bazar" (Józef Łukomski)
Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych.
Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss.
Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Miejsce wolne do dalszych ogłoszeń.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach

655

John Fowler & Co., Magdeburg.

Papierosy

w 16-tu gatunkach już od 6 M. do 32 M. za mill poleca

Fabryka papierosów i tureckich tytuni

„LUCIA"

3

A. Jankiewicz w Dreźnie, Neuegasse 48.

Humorystyka.

Z pola walki.

Czem się różni wół lub baran,
Pędzon w „rzeźni“ bramy,
Od stupajki pędzonego
Z wizytą do Oyamy?
Ten i tamten na rzeź idzie,
A różnica w tem tu leży:
Jako bydle, o tem nie wie —
Moskal zaś w to święcie wierzy.

Niepojęte.

Młoda mężatka: Nie rozumiem tego. W książce kucharskiej „stoi,“ że legumina ta jest znakomita, ile razy jednak ją zrobię, nikt jeść jej nie chce.

W restauracji.

Gość (zniecierpliwiony). Jakże długo czekać będę na zamówioną zupę.

Kelner. Proszę pana, żółwia zupa, tak prędko przyjść nie może.

Co to jest blokada?

Iks, ubogi kancelista
(Rocznej pensji marek trzysta)
Kochał dziewczę piękne, hoże,
Wonne, słodkie nakształt tortu.
Gdy dopływał już do portu,
Przejechawszy całe morze,
Aby wiary jej doprzysiądz,
Przyszedł drugi co posadę
Miał na marek przeszło tysiąc
I — urządził mu blokadę.
Dzisiaj Iks zablokowany
I bez marzeń swych eskorty,
Leczy zwolna serca rany
I klnie wszystkie szczęścia porty.

W szkole.

Wchodzi nauczyciel do klasy, zdejmuje płaszcz, a widząc, że wieszadło popsute, zaczepia płaszcz na gwoździu, na którym wisi mapa zachodniej półkuli świata.

Rozpoczyna się lekcya.

Nauczyciel: Więc powiedz mi nareszcie Gadzicki, kto odkrył Amerykę?

Gadzicki: — kręci głową — spogląda tędy i tędy, wreszcie zatrzymuje wzrok na płaszczu nauczyciela i mówi śmiało: — Proszę pana profesora, Ameryka dotąd nie odkryta.

Nauczyciel (ostro): Co takiego?

Gadzicki: Ameryka nie odkryta, bo pan profesor zakrył ją płaszczem.

Gorzkie żale dziewicy.

Na dworze wiatr jęczy, na niebie tak [ciemno,
Chmur czarnych płaszcz zakrył gwiaz- [deczki nademną;
O, biedna ja, biedna,
Wciąż sama, wciąż jedna,
Jak lilia w ogródku na grzędzie.
Twarz smętną zagłębiam w poduszek [batysty,
Pierś drżącą otulam w peniuar wzorzysty,
Lecz twarz mi wciąż płonie
I serce drzy w łonie,
I gorzko mi wszędzie, o! wszędzie!
Gdy zorza zabłyśnie nad niebios la- [zurem,
A ptaszki w gniazdeczkach zanucą pieśń [chórem,
To wtedy o! z bólem,
Choć mysim ja królem,
Żałuję, że zostać nie mogę.
Gdy płaszcza nocnego szarzeją już plisy
I wonią coś szepczą od siebie narcysy,
Zazdroszczę im woni,
I tęskność mnie po niej
Przejmuje do głębi niebogę.
Pieśń ptasząt, woń kwiatów, o! gorzkie [wspomnienie —
On przysiągł mi stworzyć na moje ski- [nienie:
I promień słońc złoty
Wpleść w krucze me sploty,
I szyję mą ubrać w korale.
Słuchałam ptaszęcych piosenek po dźwięku,
A wonne narcysy powiędły w mem ręku,
Lecz w krótce sen prysnął,
Bałamut gdzieś świsnął,
I gorzkie ja spiewam dziś żale...

Est modus

— Czy ty słyszał co podobnego? Biedny Icek potrzebował dostać trzy miesiące za oszustwo!

— Ach, meszigene Icek! Jak on chciał oszukiwać i zostać porządnym człowiekiem, to powinien wiedzieć, że się tak nie oszukuje, aby za to dostać kryminał!

Awans.

— Czy syn kumy wciąż statystą?

— Oho! on teraz dostał awans! Dotychczas był tylko przy „ludzie“, a od wczoraj jest trębaczem w orszaku królewskim.

Ostrożny.

Żona: Cóż znowu, z takim katarem chcesz pójść na winta?

Mąż: Ja też nie pójdę, tylko pojadę tramwajem.

Co mu tam!

Carowa: Chodźże, Mikołaju, popatrz pod naszemi oknami strzelają do ludzi... Krew się leje!...

Car (kołysząc następcę tronu): Daj mi spokój! Tem swojem paplaniem jeszcze mi dziecko obudzisz!

MAŁY FILOZOF.

Ojciec Tola tłumaczy mu bajkę „Wilk i jagnię“ i powiada w końcu:

— Widzisz, Tolu, wilk pożar jagnię, bo było niegrzeczne.

Tolo zastanawia się chwilę i mówi:

— At! Cóż z tego?... Gdyby to biedne jagnię było grzeczne, to znów my bylibyśmy je zjedli!...

Przed Swiętami.

Już się praca dla gospodyń
I kłopotów czas zaczyna,
Mnóstwo czasu im zabiera
Przedświąteczna krzątanina.

Wszyscy żywi są w obrocie:
Myją sprzęty, bielą ściany
I wszelaki sprzęd domowy
Z starych dziur jest odnawiany.

A kto mięsa nie kosztował
Ani na ząb przez post cały,
Temu szynka i kiełbasy
Będą lepiej smakowały.

Lecz niech każdy z nasyconych
Dobrze o tem zapamięta,
Że jest u nas wielu takich,
Co post mają nawet... w święta.

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu.